

PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Petersb. i w Rosji w Cesarstwie i Królestwie: rocz. rs. 10, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3. Wskazywanie: 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6. Ogłoszenia po 10 od wiersza. Reklamy (dozwolone) po k. 30. N-ra poczt. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączenie ogłoszeń pors. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i administracji: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjmuje interesy codz. od 3 do 4 p. **Warszawa**: agencja «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senatorska 18) przyjmuje ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. zaś wyl. z Warsz. **Zagranicą**: agencja «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: **Lwów**: księg. Gubryna i Schmidta. **Kraków**: u G. Gebethnera. **Poznań**: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Numer zawiera str. 28.

OD REDAKCYI.

«KRAJ» w bieżącym 1885 roku wychodzić będzie w dotychczasowym kierunku pod obecną redakcyą.

Staraniem naszym będzie, jak dotąd, tak i nadal, rozwijać pismo w miarę sił i środków naszych.

Warunki przedpłaty na rok bieżący są następujące:

	Zagranicą				
	rs.	re.	fr.	mar.	guld.
Rocznie	10	12	30	24	16
Półrocznie	5	6	15	12	8
Kwartalnie	2 k. 50	3	8	6	4

Przedpłaty z Petersburga i z prowincji (z Cesarstwa i Królestwa) przesyłać należy wprost pod adresem Redakcyi «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senatorska 18); zagranicą zaś następujące agencye «Kraju»:

Lwów: Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta
Kraków: Księg. G. Gebethnera i Siki
Poznań: Księg. A. Cybulskiego.
Paryż: Księg. Luksemburska.

Prosimy o jak najwcześniejsze nadsyłanie przedpłaty, dla uniknięcia opóźnienia w wysyłce pisma.

TREŚĆ N-ru 1.

Artykuł wstępny: Rozwój ekonomii. **Sprawy bieżące**: Pytania o wiedzę. **Korespondencje «Kraju»**: Tytycz, Górczyński, ze szlachy, z Poznańskiego, z Warszawy. **Z politycznego świata**: Przewidywania. **Dział bieżący**: Ziemia i kolonie słowiańskie. **Przegląd prasy**: Władca i jego kraj. **Kronika petersburska**: Z Warszawy. **Kronika ekonomiczna**: Dozwolenie. **DZIAŁ LITERACKI**: Z literatury małej: A. L. Michalskiego. **Profesorowie**: Blok i Kario. **Filozofia**: Znaczenie i bieżące. **Odbitka**: Złoty wiek. **Nowe literackie**: (Feld). **Wskazywanie**: Moltke o Polsce, przez Jana Kartowicza. **Wskazywanie**: Odcinek: Z dawnych.

pozostałości, sięgających wstecz aż do ostatniej wojny wschodniej. Tu jednakże potrącimy o te jedynie strony polityczne, które bliżej, i mniej więcej bezpośrednio wiążą się z stosunkami handlowo-przemysłowemi państwa, tak wewnętrznymi jak i międzynarodowemi.

Należy przedewszystkiem zaznaczyć, że gdy rok 1883 odznaczał się ogólnym niedowierzaniem na wszystkich rynkach pieniężnych świata, paraliżującym swobodny rozwój interesów — niedowierzaniem, które ze swojej strony było tylko odzwierciedleniem międzynarodowych dyplomatycznych nieufności, to rok 1884 w ogólności, w jaśniejszej nieco (pod tym ostatnim względem) szacie staje dziś przed nami. Ciemniejsze plamy horyzontu politycznego jakby usunięte zostały, przyczyniając się do wzbudzenia zaufania zagranicznych kapitalistów do rosyjskich finansów — co z kolei nie miało się przyczynić do stopniowego podniesienia poziomu rosyjskich wartości pieniężnych. Okoliczności, które najwięcej wpłynęły na ten zwrot szczęśliwszy i epizody, które chwilowo zachwiały prawidłowy tego zwrotu rozwój, są w ogólnych zarysach następujące:

Rząd niemiecki, noszący w fałdach swego płaszcza, według znanego orzeczenia Guizota — wojnę lub pokój czasów obecnych, nie zaniedbał ani jednej okazji dla zapewnienia świata o panującej zupełnej zgodzie między mocarstwami i o najlepszym własnym usposobieniu pokojowem; mógł zaś to uczynić w dobrej wierze, skoro mu się udało dać daleko po za granicami Europy zajęcie tym państwom, które mu stawały przeszkody w uporządkowaniu stosunków europejskich według swego widzimisię. Łacniej mu też tym sposobem przyszło, urzeczywistnić zbliżenie się osobiste trzech monarchów w Skierniewicach. Nie mówiąc już nie o polityce właściwej, wrażenie wywołane tym wypadkiem tak było silne, że w niem bez śladu utonęły rozmaite niepomyślne wypadki jak np. wybryki antysemickie w Nowym Szecczynie w Niemczech, w Kijowie, i przed samym jarmarkiem w Niznym-Nowgorodzie — zdarzenia, które niegdyś tak ujemnie oddziaływały na giełdy. Dzięki nowym tym usposobieniom, zawczasu znanym i przygotowanym w sferach wyższych, mógł rząd rosyjski ze skutkiem pożądanym, w pierwszym zaraz jeszcze kwartale bieżącego roku, uplanować pożyczkę w kształcie 6% złotej renty na 50,000,000 rubli metal. przy współdziałaniu pruskiego towarzystwa marynarskiego, instytucji rządowej, która dotąd nigdy publicznie nie występowała przy realizacjach emisji obcokrajowych. Nie obyło się jednak bez wahań. Pierwszy popęd zwykłowy panujący na wszystkich giełdach europejskich, doznał dość dotkliwej reakcyi w początku kwietnia, kiedy w parlamencie niemieckim — wystąpiono z projektem nałożenia bardzo uciążliwego podatku na operacye giełdowe, co, gdyby się było ziściło, mogłoby dotknąć pośrednio również i rosyjskie papiery, których część lwia w grze spekulacyjnej przypada

wyłącznie giełdzie berlińskiej i innym niemieckim targowiskom pieniężnym. Obawa wszakże została na dany raz, może na czas krótki tylko, odroczoną i obroty rosyjskimi papierami znowu się zagranicą ożywiły. Dało to pochoch i tutejszym giełdom do śmielszych tranzakcyj, o ile że zlecenia na kupno fondów, na rachunek kapitalistów zagranicznych całkiem dodatnio podziały na rychło ich podniesienie, gdy z drugiej strony te same operacye wzmacniały znacznie kurs waluty, używanej jako środek wypłaty przy nabywaniu w Rosyi papierów publicznych, zwłaszcza, że bilans handlu zewnętrznego, jak to zobaczymy poniżej, ukształtował się w ciągu całego roku na korzyść Rosyi.

Niemalym bodźcem do nabywania rosyjskich wysoko procentujących się papierów publicznych zagranicą, była obfitość swobodnych kapitałów, nietylko tutaj, ale i zagranicą odwracających się od przedsiębiorstw czysto handlowych i przemysłowych, a szukających korzystnego umieszczenia w operacyach giełdowych, tembardziej, że niska stopa procentowa zagranicą pochodziła ze sprzedaży walorów miejscowych, ulegających konwersyi (zamianie na niskoprocentowe). Na szali zaciążyła też perspektywa konwersyi konsoli angielskich z 3 i 3 1/2% na 2 i 2 1/2%, wynoszących olbrzymią sumę 700 milionów funtów szterli.

Ku końcowi czerwca poczta Hioba przyniosła Europie złowieszczą wiadomość o pojawieniu się w Tulonie cholery; pierwszą odpowiedzią na to był przestрах, objawiający się w Paryżu, i udzielający się wszystkim giełdom europejskim; ma się rozumieć oddziaływało to ujemnie na tendencyę giełd, wyrażającą się w zawieszeniu operacyj i w upadku cen wszelkich wartości międzynarodowych, od czego ucierpiły również i rosyjskie stosunki handlowe, tak domowe, jak i zagraniczne. Pod tem brzemieniem pozostawały giełdy przez kilka miesięcy, poddając się wrażeniom, wywołanym przez raporty o postępie straszliwego gościa, a zaprowadzone na granicach państw środki przeciw wprowadzeniu cholery miały tylko ten skutek, że utrudniały wzajemne międzynarodowe stosunki handlowe.

Podstawa usposobienia giełd okazała się jednak tak przychylną dla ożywienia obrotów giełdowych, że pomimo obaw cholerycznych, pomimo niemniej niespodziewanego wybuchu, skłonności rządu niemieckiego do kolonizacyi w dzikich krajach zamorskich, skierowanej przeciw mocarstwu angielskiemu, wiadomość o obfitych urodzajach tegorocznych, nietylko w produkcyjnych, ale i w konsumcyjnych krajach, dostateczną była do dania impulsu nowemu ożywieniu interesów na wszystkich giełdach europejskich; spekulacya, ośmielona temi widokami, dała się opanować prądowi optymistycznemu, doprowadzając przez swoje zakupna walory międzynarodowe do cen dawno niebywających, z czego skorzystała i waluta rosyjska, cierpiąca na wyniszczenie od r. 1878; tym razem przestąpiła ona nareszcie gra-

nice niskiego kursu, około którego kręciła się lat tyle; działo się to w przewidywaniu dalszego podniesienia się kursu przez wywóz naszych produktów rolnych zagranicę. Wygórowane te atoli nadzieje nie spełniły się w całkowitości, gdyż, jak z jednej strony konkurencja zamorska zagroziła na rynkach zbytu swojemi niemniej obfitemi urodzajami, tak z drugiej, ziemianie z Niemczech i Francji poczęli nalegać na swoje rządy o ustanowienie ceł ochronnych na zboża, przywożone z innych krajów; i lubo kwestya ta ostatecznie nie została jeszcze rozstrzygnięta w parlamentach odnośnych państw, wisi ona wszelako jak miecz Damoklesa nad rosyjskim handlem wywozowym, tamując obrot z zagranicą naszego zboża, tego jedynego naturalnego źródła środków pieniężnych rolników, najliczniejszej klasy ludności, która — nawzajem — stanowi główny kontyngens spożywców dla wszystkich innych gałęzi przemysłu krajowego. Ztąd się wyrodziła ogólna stagnacya w działalności ekonomicznej, ztąd poszedł upadek cen na produkta rolnicze, brak pieniędzy, brak zaufania i kredytu, a w skutkach zaległości w uiszczaniu długów osobistych i hipotecznych, jak również w podatkach skarbowych.

Gdy tak przesilenie wywołuje w państwie ze wszech stron skargi i wołania o rychłą pomoc, gdy rząd, pomny na losy i znaczenie rolnictwa i własności ziemskiej dla państwa, usiłuje wprowadzić w życie nową instytucyę, mającą na celu dostarczenie rolnictwu kredytu dostępnego, zastosowanego do stopy dochodności gospodarstwa wiejskiego, także sam kryzys ekonomiczny dotyka też jednocześnie sąsiednie kraje, również jak nasz rolnicze, z towarzyszącym mu gdzieindziej, jak np. w Austrii kryzysem finansowym, który kilka pierwszorzędných instytucyj kredytowych doprowadził do upadku, ze szkoda dla wszystkich stosunków ekonomicznych państwa, co ze swojej strony nie mogło faworem swych skutków nie odbić się na giełdach, a szczególnie na berlińskiej, zapełnionej wartościami austriackimi. Fawowanie to potraciło w dalszym ciągu i o rosyjskie wartości, tak łatwo podległe wszelkim szansom i fluktuacyom, zachodzącym w jakimkolwiek punkcie świata. Tym sposobem u kresu roku 1884, znaleźliśmy się wobec warunków ekono-

omicznych, grozących przesileniem ogólnym, jakkolwiek giełda, witająca rok nowy dość pokazną zniżką walorów, nie straciła jeszcze w sobie tęża żywotności pewnej, dzięki napływającym kapitałom, szukającym umieszczenia po za obrębem handlu i przemysłu.

Oto jest najtreściwszy zarys ogólnego położenia gospodarstwa narodowego, noszący na sobie jakby charakterystyczne znaki okoliczności zewnętrznych i wewnętrznych, zaszytych w ciągu r. 1884. Daje on widzieć, że bilansowa wynikłość działalności w państwie rosyjskiem na polu ekonomicznym w r. ubiegłym nie jest bynajmniej świetną, aczkolwiek nie tracimy jeszcze nadziei, że wspólna praca nad usunięciem zawad, tamujących swobodę i energję działania, potrafi zażegnać i przewyciężyć groźny wszystkim gałęziom przemysłu krajowego kryzys. Obecnie, uzasadniając szczegółowo obraz powyższy, wypada nam przejrzeć po szczególe położenie główniejszych gałęzi ekonomicznej pracy tak pod względem finansowym jak i społecznym, wskazać, o ile zamierzone środki zaradcze byłyby w stanie zaprowadzić do pożądanej przystani polepszonego ogólnie dobrobytu w państwie. Przystępując tedy do oceny szczegółowych owych wyników domowej gospodarczej pracy rocznej w głównych jej gałęziach, musimy poruszyć nasamprzód kwestyę finansów państwowych, nie dla tego, ażeby wzorem innych krajów takowe były stałym barometrem pulsu ekonomicznego, lecz raczej z powodu, że przy organicznej koncentracji państwowej, finanse w Rosyi są osi, około której cała machina działalności narodowej we wszystkich jej częściach i wydziałach się obraca: przy braku swobodnych, z inicjatywy prywatnej tryskających działów przemysłu i handlu, skarbowość publiczna stanowi główny motor przedsiębiorczości wszelkiej, w którym cały organizm czerpie swe siły.

Mamy właśnie przed sobą sprawozdanie za rok finansowy 1883, z którego się przekonywamy, że ogólne dochody państwa, zwyczajne i nadzwyczajne, przyniosły skarbowi, w liczbach okrągłych, 699 milionów rubli, gdy według przewidzeń, miały one wynieść 713,5 mil. rs., czyli dały o 14 mil. mniej niż przewidywano, porównawczo zaś do r. 1882 mniej o 4,8

mil. rs. Poszczególne wpłynęło: z podatków ziemskich 108,6 m. rs., czyli mniej niż przewidziano o 8,7 m. rs., co stwierdza krytyczne położenie rolnictwa; za prawo handlu 20 m. rs., prawie tyle, ile głosił preliminarz; akcyza gorzelniarna 252,7 m. rs., czyli o 13,2 m. więcej; akcyza tabaczna 18,5 m. rs., o 3,8 m. więcej; i akcyza od cukru 8,8 m. rs., o 0,7 m. więcej. Wszystkie trzy pozycye akcyzne dały, jak widzimy, wyższe dochody z racyi podwyższenia opłat, które z początkiem r. 1883 wprowadzone zostały. Choć natomiast od towarów zagranicznych, przynosząc 96,9 m. rs., cofnęło się o 4,3 m.; toż samo stęplowe, sukcesyjne i aljenacyjne, wynoszące razem 25,5 m. rs., czyli 3,7 m. mniej. Wszystkie bezpośrednie podatki ogółem 549,500,000 rs., stanowiły ciężar, okładający przemysł rolniczy i fabryczny oraz handel; dochody z królewskiego skarbowo dały 40,329,000 rs., reszta ogólnej cyfry dochodów ściągnięta z re-sursów nadzwyczajnych. Ponieważ wydatki państwa wyniosły 723,673,000 rs., mianowicie obsługa kredytu 300,701,000, obrona wojenna 239 m. rs., deficyt przeto za r. 1883 dosięgnął sumy 25 m. rs.

Rezultat tedy finansów państwa, a nadto wyraźnie pokazuje, jak nienormalnym jest stan ekonomiczny kraju, skoro nawet przy powiększonych podatkach, wskutek narastających zaległości z jednej strony, i ciągłego powiększania się wydatków ze strony drugiej, deficyt narasta ciągle, nie bacząc na to, że celem pokrycia niedoboru, państwo nowe długi zaciągac musi. Dowodzi to, że system podatkowy jest mylny, bo nadto obciąża pracę, która nie mogąc podolac ciężarowi, staje się jakby mielizną, na której osiada nawa rozwoju ekonomicznego, wydatki zaś nieprodukcyjne, pochłaniają w dodatku największą część dochodów państwowych. Przechodząc z kolei do stanu finansów w 1884 r., wykazany w obliczeniu tymczasowem po 1 października r. z., spotkamy się z rezultatami bardziej jeszcze ujemnymi, w porównaniu do takiegoż peryodu roku poprzedniego. I tak: podatki ziemskie przyniosły rs. 39,937,000, mniej o 6,300,000; gildyjne, akcyzy i t. p. 199 mil., mniej o 3 mil. rs. Ogół dochodów rs. 454,762,000 rs., dzięki re-sursom nadzwyczajnym powiększył się wprawdzie

ODCINEK «KRAJU»

Z DAWNYCH WSPOMNIEN

T. T. Jeza.

IV *).

Życie nasze w Konstantynopolu. Kawaleria Słowiańska, Mikołowski, Rawski, Poznanski, Rabinowicz, Piotrowski, Wacziargi, Wysockiego, Duchowski, Zyco i charakter Piotrowskiego.

Działo się w stolicy Wschodu. W słuch mi wpadło nazwisko Rufina Piotrowskiego. Dowiedziałem się o niektórych zycia jego szczegółach i wkrótce potem doszła mi ta wiadomość, że się w Konstantynopolu znajduje. Zapragnąłem dostąpienia zaszczytu poznania się z nim. Nie potrafiłbym się wytłumaczyć, z kąd mi pragnienie to przyszło. Ruf. Piotrowski nie dysponował niczem; nie posiadał sławy głośnej, ani wpływów żadnych — nie słowem, co nadaje człowie-

kowi własność magnetycznego pociągania ludzi. Wiedziałem o nim jeno, że była to osobistość uczciwości murowanej i charakteru żelaznego i wydawało się mi, że przedstawić się mu było ze strony mojej obowiązkiem, któremu uchybić nie godziło się.

W Konstantynopolu w czasie swym, t. j. w latach 1853—54, obowiązkowi tego rodzaju uczynić zadość nie łatwo było. Ulice się nie nazywały, domy numerów nie posiadały. Ludzie, co się spotkać chcieli, szukali się musieli po kawiarniach. Przez dni kilka przeto zrędu zachodziłem wieczorem do *Bulbiulu* («Słowika», tak się jedna z kawiarni zwała), gdzie się zazwyczaj polacy zbierali i zawsze nadaremnie. Powiadano, że Piotrowski jest, nie umiano atoli, co do pobytu jego, udzielić mi informacji bliższych. Znał go ten i ów; ponieważ on jednak w kawiarni nie bywał, a zatem nikt mi go pokazać nie mógł. Skończyło się na tem, że się spuścił na wypadkowe na ulicy spotkanie i, wieczora pewnego odsiedziawszy u *Bulbiulu* obowiązkową godzinę, wypiszy obowiązkową kawę i wykurzywszy papierosów kilka, udałem się do Wysockiego.

U Wysockiego wieczorami zbierano się na herbatę i gawędkę. Materiału do gawędki obfitego—obfitego aż do przesady — dostarczały wypadki polityczne i czynności na teatrze wojny. Europe zajmowało roz-

strzyganie, za pomocą not, protokółów, memoriałów i wystawiania na mordowanie się wzajemne ludzi, co o dokumentach dyplomatycznych wyobrażenia nie mieli najmniejszego, kwestyi wschodniej. Było więc o czem do mówienia. Kwestya wschodnia, której nikt jasno zdefiniować nie umiał, interesowała wszystkich, Turków nawet. Turkom się powodziło. Sprzymierzenie się im narzucali. To ich właśnie niepokoiło i zmuszało do cmokania ustami i rzucania z dołu do góry głowami, co u wyznawców proroka oznacza przeczenie, wątpienie i niezadowolenie. Niezadowolnieniu wyraźnie nie wypowiedzieli, lecz domyśleć się było łatwo, na czem ono polegało. Mieli dobroczyńców za dużo. Dobroczyńce wydzielali im z piersi westchnienie: *Aman-Aman!*... Przeczuwali oni, że jest to dla nich początek końca: że ci dobroczyńce, przyjaciele, sprzymierzenie, co z pod Alp, z nad Tamizy i z bulwarów paryskich spieszą na ratunek państwa *Ottomańskiego*, w państwo *Ottomańskie* wszczepiają jad, który je o rozkład przyprawiać musi. Turcy przeto mieli się nad czem za myślać. My mieliśmy o czem mówić. Analizowaliśmy wszystko, co się do analizy nadawało, rozważaliśmy i rozstrząsaliśmy każdy niemal dyplomatyczny giest, każdy na teatrze zapasów wojennych wystrzał. Powtarzało się to dzień po dniu, u Wysockiego zwłaszcza, u którego się wiadomości koncentrowały.

* Pierwszą rozdział tych wspomnień, ikawa-
no być w «Kraju» z 1883 r. i w 41
i 44 z 1884 r., zawierały one wspomnienia o Kon-
stantynopolu w latach 50 tych i o tamtejszej kolonii
polskiej a więc o generale Wojciechu Chrzanowskim,
Michale Czajkowskim, Aleksandrze Hluskim, Jozefie
Jagminie, Surpiewkim, Włodzimierzu Kozłowskim,
Henryku Jabłońskim, Karolu Bizozowskim, zaś w №
41 i 42 o generale Benie. (Przyp. red.)

o 2.556,000 rs.; rozchody atoli państwa, nie licząc w to obsługę kredytu, która dopiero po upływie roku finansowego może być wiadomą, w ciągu pierwszych trzech kwartałów pochłonęły rs. 478,502,000, to jest więcej o 5,752,000 aniżeli w 1873 r., tak, że po zbilansowaniu wszystkich niedohorów i wszystkich nadwyżek w wydatkach, deficyt za 9 miesięcy wynosi około 22 mil rs., wówczas, gdy w roku zeszłym za tenże peryod, był takowy mniejszy o całe dwa miliony. Gdy zaś teraz zważymy, że położenie ekonomiczne kraju w ostatnim kwartale r. z. bynajmniej się nie polepszyło, przeciwnie nawet, bo się pogorszyło znacznie, można przypuścić, że rok 1884 okaże dla finansów państwa rezultaty mniej jeszcze zadawalniające, aniżeli to konstatuje wyżej sprawozdanie kontroli państwowej za rok 1883.

Przy naszej walucie i chwiejnych warunkach jej bytu, sprawy giełdowe, stanowiące o cenie wartości wytworów ekonomicznych i kapitału narodowego, zajmują drugie miejsce po finansach państwa, tem pewniej, że gdy w krajach zachodnich cena pracy i własności ustawa się na rynkach w wyłącznej zawisłości od podaży i zadania, my obok tego musimy się jeszcze oglądać na wartość w danej chwili znaku pieniężnego, za pośrednictwem którego dopełniamy wypłat i wszelkich zgoła transakcyj. Jużeśmy we wstępie wspomnieli, że r. 1884 miał dodatkowe chwile dla rosyjskiej waluty i dla rosyjskich wartości giełdowych. O ile jednak urzeczywistniły się te fluktuacje, zawsze, rozumie się, w zawisłości od wskazań giełd zagranicznych, szczególnie berlińskiej, konstatuje to tabela zestawionych wartości rubla papierowego, wedle kursu funtów sterl. i ceny półimperyała; podajemy również skalę odsetków, według której odbywał się skup weksli i dopełniały się pożyczki pod papiery publiczne w bankach petersburskich:

Stopa procentu.	Kurs niższy i wyższy:		
	funta sterlinga.	półimperyała.	wart. rubla pap.
Styczeń 6 1/2 - 7 1/2	23 1/2 - 23 3/4	8,41-8,45	60,9-61
Luty 6 - 7 1/2	23 1/2 - 23 3/4	8,29-8,44	61 - 62,1
Marzec 5 3/4 - 7 1/2	23 1/2 - 24 1/4	8,09-8,29	62,1-63,7
Wiercień 5 1/2 - 7	23 3/4 - 24 1/2	8 - 8,12	63,3-64,4
Maj 6 - 7	24 - 24 1/2	8,02-8,20	62,7-64,3
Czerwiec 6 - 7	24 1/2 - 24 1/2	8,15-8,22	62,6-64,2

Czasami jeno zdarzało się urozmaicenie w posiedzeniach, gdy miejsce przy stole zajął Sydor, lub Mikułowski. Sydorem przeważał się Izidor Rawski, szlachcic z Podola, wstawiony tem, że się pod Obodnem czasu onego (1831) kozak jego walecznością odznaczył; ztąd zapewne wziął on do kozactwa pochop osobliwy i dokładał usiłowań całych, ażeby osobą swoją zaporozca starej daty wydawać. Obecność jego wytaczała na stół materję o Zaporozu, o kozaczyźnie, o atamanach, których Sydor, jako polityków, dyplomatów i wojowników, wyżej stawiał, aniżeli cały dyplomatyczno-militarny personel francuzki, angielski, piemoncki i turecki. Zdaniem jego, każdy Palej, Sirkó lub Czaly, miał w małym u nogi palcu oleju więcej, aniżeli Palmerston i Dranin-de Luysy w głowach. O tamtych też prawil powieści, które słuchaczy mocno bawiły i od wypadków bieżących uwagę odrywały. O wypadkach bieżących Sydor z pogardą się odzywał. Sprawiały mu one ckenie, pochodzące ztąd, że kierowali nimi ludzie, co pisać umieli. Niepiśmienni, według niego, lepiej się na rzeczach znali, a to dla tego, że na dystrakcyę wystawieni nie byli. Mikułowski był rodem z Wołynia. Ten posiadał dar dykteryjek, które mu się sypały, niby z rękawa. Celował szczególnie w braniu bliźnich swoich na fundusz. Niekiedy zdarzały się dystrakcyę innego rodzaju. Raz np. nadszedł

Lipiec 6 - 7	24 1/2 - 24 1/2	8,18-8,25	62,1-62,8
Sierpień 6 - 7	24 1/2 - 24 1/2	8,05-8,28	62,2-64
Wrzesień 5 3/4 - 7	24 1/2 - 24 1/2	8,10-8,18	62,4-63,6
Paździer. 5 3/4 - 7 1/2	24 1/2 - 24 1/2	7,98-8,09	63,7-64,5
Listopad. 6 1/2 - 7 1/2	24 1/2 - 25 1/2	7,82-7,98	65,8-64,5
Grudzień 6 1/2 - 7 1/2	24 1/2 - 25 1/2	7,81-7,96	66,0-65,2

Przeciętna cena rubla za cały rok 63 - 63,7

Z tych cyfr pokazuje się, że stopa procentowa trzymała się prawie jednostajnie dość nisko, kurs zaś wekslowy, a za nim wartość rubla, z wyjątkiem normalnych u nas chwiejności, stopniowo postępowały ku lepszemu, a to w miarę uspokojenia horyzontu politycznego i wraz z nim idącego wzrostu zaufania do papierów rosyjskich.

Nadmieniliśmy zgóry o powodach politycznych, któremi się kierowały giełdy przy podwyższeniu naszej waluty i papierów publicznych. Zestawiawszy wskazane w powyższej tabelce fluktuacje ku wyższe lub ku niższe, przekonywamy się, że one paralelnie i niemal niewolniczo słuchały złych lub dobrych humorów giełd obcych; w danym wszelakoż razie zaznaczyć należy, że oprócz wskazanych przyczyn czysto politycznego charakteru, były jeszcze inne powody pozytywniejszej natury, płynące z pobudek bardziej ekonomicznych, które sprzyjały przychylniejszemu zwrotowi opinii, i tem samem współdziałały przy podniesieniu się wartości rosyjskich, tak znaków pieniężnych jak i kredytu publicznego. Czynniki temi pomocniczymi były: a) wspomniane już konwersye wysokoprocentujących się na nisko procentowe papiery publiczne zagraniczne, któremi to operacyami odznaczał się zagranicą rok ubiegły, a które skłoniły kapitalistów do poszukiwania umieszczenia kapitałów w walorach rosyjskich, dających według kursu giełdowego od 5—6% dochodu rocznego. Popyt ten wykupił w Rosyi masę papierów publicznych, które poszły zagranicę i przyczyniły się tem z jednej strony do podwyższenia cen własnych, a z drugiej strony, ponieważ w roku ubiegłym bilans handlowy rosyjski kształtował się dodatnio, jak to niżej liczebne wykażą dowody, a zapłata za owe kupione u nas papiery procentowe musiała być pokryta gotowem pieniądzem, nie zaś towarami przywozowem, ztąd też podnieść się musiał i kurs waluty rosyjskiej, która w celu powyższym poszukiwaną była zagranicą; b) w miarę jak popyt na walory rosyjskie

się powiększał, giełdy produktowe zagraniczne zaczęły również zaopatrywać się w walutę rosyjską, licząc na to, że jakkolwiek wywóz zboża z Rosyi na teraz zmalał, to jednak przy obfitych urodzajach, jakie miały miejsce na wschodzie w roku ubiegłym, prędzej czy później, bez względu nawet na nizkie ceny i nieprzychylną konjunkturę, zmuszeni będziemy pozbywać się nadzwyczajnych produktów rolnych dla wywozu zagranicę, i w tem to przewidzeniu, zawnazasu przygotowywały zagraniczne domy produktowe pewne u siebie zasoby waluty rosyjskiej, mającej tendencję zwykłą; c) nakońiec spekulanci giełdowi, eskontujący zawsze przyszłe wypadki, zaczęli eksploatować powyżej przytoczoną sytuację, kupując ruble na dostawy, wskutek czego kurs fakowych tem więcej się podnosił.

I w tych to warunkach skończył się rok 1884 pod gwiazdą błogiej nadziei, że będą one i nadal służyły za szczebel ku stałemu popieraniu kursu naszych pieniędzy, wobec bowiem systemu *laissez faire* względem naszej waluty, przy powyżej wskazanem położeniu finansów państwa, musimy tak czy inaczej poprzestawać na sztucznych środkach choć chwilowo wpływających na poprawienie kursu naszej waluty. krzepiąc w sobie otuchę, że może przez to polepszą się kiedyś naprawdę stosunki naszej cyrkulacji pieniężnej.

Pytanie teraz tylko, w jakiejby mierze otucha ta spłynąć mogła na dziedzinę życia, bliżej jeszcze niż waluta sprzężone z zagadnieniami naszymi żywotnymi, np. na działalność banków pod względem kredytu hipotecznego i handlowego. Co do tego punktu, zauważmy, że jeśli kredyt ubezpieczony na własności nieruchomości, nazywamy kredytem hipotecznym, nie czynimy tego w ścisłym wyrazu znaczeniu, w Cesarstwie bowiem nie istnieje prawo hipoteczne, jakkolwiek od lat już tyłu o niem mówią, jakkolwiek komisya *ad hoc* w tym przedmiocie ustanowiona nie mało papieru zużyła i nie mało nawet pieniędzy kosztowała. Pogoń to zbyt uczona, zachód niepotrzebny, bo czyliż potrzeba lepszego wzoru nad prawo hipoteczne, działające z takim pożytkiem w Królestwie polskiem? Bądź co bądź, jak dotąd, sprawozdawca zadowolnić się musi skonstatowaniem pewnika, że gdyby w Rosyi istniał tryb kadastrowy i hipoteczny, kredyt ziemski

list z Londynu od niejakiego Łysakowskiego, który pisał krótko, tyle jeno, że oznajmiał, iż do listu swego przyłącza list Cypryana Norwida, wyjaśniający rzeczy dokładnie i szczegółowie. Ten ostatni obejmował kilka drobnych pismem zapelnionych kartek. Wyjaśniał on rzeczy w sposób taki, że nic zrozumieć nie było można. Istna lamigłówka. Cóżemy się też nad wysnuciem z listu tego sensu nabiedzili! Czytanie, odczytywanie, rozstrząsanie — wszystko okazało się nadaremne. W gronie naszym znajdował się męzowie stanu (sen. Bieliński, były poseł wiedeński i kromieryzki), i poeci (Brzozowski), i politycy (Sokulski), i uczeni (Duchński), i teologowie (X. B. Mikułski): nikt nie był w stanie dojść sensu w pełnych, dźwięcznych i wszystkich regułom retoryki czyniącym zadość okresach. Okresy wiazały się w całość harmonijną; każdy z osobna posiadał znaczenie swoje; wszystkie jednak razem znaczyły coś, czego nikt zrozumieć nie mógł. Tak jasno, według świadectwa Mickiewicza, pisane bywają wyroki senackie. Cypryan Norwid posiadał kwalifikacyę wysokie do pisywania wyroków tego rodzaju.

Udałem się przeto do Wysockiego w nadziei, że bądź zastane kogoś z takich, co umieją o czemś. innem. jak o polityce, mówić, bądź też natrafie na lamigłówkę jakąś, w guście listu onego. Ku wielkiemu zdziwieniu memu w izbie gościnnej obok Wy-

sockiego znajdowała się jedna tylko nieznaną mi osobistość.

— O? odezwałem się. Na jenerala dziś ludzie nie łaskawi...

— Widzisz, że łaskawi... odrzekł ukazując mi oczami siedzącego obok Jegomościa.

— Ale Ruszczewski, Bieliński...

Odpowiedział mi coś na to i ukazał krzesło, które zająłem.

— Zkąd-że cię Pan Bóg prowadzi?... zapytał.

— Od Biulbuli...

— Wiernys mu...

— Dziś — odrzekłem mu — chodziłem tam w celu specjalnym poznania, a przynajmniej dowiedzenia się o mieszkaniu Rufna Piotrowskiego.

— I cóż?...

— Nie udało mi się ani jedno, ani drugie...

— A bardzo ci o Piotrowskiego chodzi?...

— Na niewidziane do człowieka tego pociąg czuje! — poznaćbym się z nim pragnął...

— Pytanie, czy on pragnie poznać się z tobą... odparł Wysocki tonem na politycznym, spoglądając ku nieznanomemu. Spojrzałem na nieznanomego i ja i zafrapowała mnie trochę postać ta, dzięki odzieży, jaką na sobie miała. Okrywał ją rodzaj kapoty ciemnej, pod szyją zapiętej i niżej kolan sięgającej, trzymającej środek pomiędzy

i jego stopa procentowa, przy naturalnym bogactwie kraju, bezporównania pomyslniejby się ustaliły, aniżeli się to faktycznie okazuje obecnie. Tymczasem rolnicy narzekają, że nie mogą konkurować z tegorocznymi cenami produktów, i że w ogóle zbywa im na środkach pieniężnych, że z tego powodu zagraża właścicielom dóbr upadek i zguba. Narzekania te zupełnie usprawiedliwione, wywodziły nawet w sferach urzędowych, tudzież w towarzystwach ekonomicznych zabiegi ku wynalezieniu specyficznych jakichś środków pomocy. Według badań dotychczasowych, wszyscy zgadzają się na to, że dla umożliwienia konkurencyi, trzeba przedewszystkiem produkować tanio. Kwestya atoli: azali podobna cel ten osiągnąć przy pożyczkach listami zastawnymi wziętymi z banków, które na amortyzację i opłatę procentów wymagają rocznie od 8—9%? i to wówczas, kiedy przemysł rolniczy nie daje nawet 4% rocznie z włożonego weni kapitału, nie licząc już potrzeby uciekania się niekiedy do kredytu prywatnego, który czasami 20% opłacać trzeba? Z tych powodów należy się uznać p. ministrowi finansów, że widząc gwałtowną potrzebę pomocy dla właścicieli, zarówno większych jak i mniejszych, energicznie zabrał się do fundowania państwowego banku rolniczego, który jedynie będzie w możności dostarczyć rolnikom kredytu taniego długoterminowego w listach zastawnych, na amortyzację których i na procenta pożyczający wnosić będzie, o ile przypuszczamy, 5% lub najwyżej 6% rocznie. Bo też rzeczywiście, tam gdzie hipoteka nie jest jeszcze zaprowadzona, instytucya tylko państwowa jest w stanie i powinna dostarczyć rolnictwu kredyt niewysoko opłacany. Jest w tej mierze precedens pouczający. Przypomnijmy sobie, jak w Królestwie, po zniszczeniu przez wojny napoleońskie przemysłu rolniczego, rząd ówczesny, za zgodą sejmu, kierując się zadaniem dostarczenia taniego kredytu, ułatwił Towarzystwu Kredytowemu pierwsze kroki operacyjne, na niocy których, pomimo ciężkich czasów, udzielano od roku 1825, po wprowadzeniu prawa hipotecznego, uchwalonego w r. 1818 pożyczek w listach zastawnych, przynoszących 4% rocznie. Pomimo to jednak, owe tak nisko procentujące papiery publiczne, w następstwie dochodziły do 102% ceny gieł-

dowej. Takiego stanu rzeczy nie może dokonać emisya papierów, pozbawiona pewności hipotecznej i kadastru; osiągnąć to chyba potrafi papier, mający być wypuszczony przez instytucje rządową, stojąca w danym wypadku jako gwarant odpowiedzialny, ułatwiający mobilizację własności ziemskiej.

Teraz, co do funkcjonujących dotąd banków akcyjnych z atrybutem udzielania pożyczek pod własność nieruchomą w 6 i 5 proc. listach zastawnych, możemy dla oceny ich działalności posłużyć się ich sprawozdaniami za rok 1883/4. Z danych, w dokumentach tych zaczerpniętych, okazuje się, że działające w Cesarstwie, 16 banków emitowały na 406,032,721 rs. listów zastawnych; cena ich giełdowa dochodzi zaledwie 93% dla 6-cioprocentowych, 85 dla 5-cioprocentowych. Suma emisji rzeczonych obejmuje jedynie pożyczki udzielane pod majątności ziemskie i jest umarzalną rozmaicie: w 54, 48, 43 1/2 latach. Też same banki udzielały też i pożyczek na nieruchomości miejskie (z amortyzacją 27 1/2, 19 i 18 1/2-letnią), a to w ilości 72,575,845 rubli. Zaznaczmy, że zaległości rat amortyzacyjnych, doszły cyfry 15,614,576 rubli. Zważywszy, że z całego obszaru ziemi 343 milj. dziesięcin — (z wyjątkiem lasów i nieużytków, bo pod te obszary banki nie dają pożyczek) w 49 guberniach Rosyi europejskiej 114 mil. dzies. należy do włościan, zaś 142 milj. do skarbu, wypadnie, że na pozostałe 86 mil. dzies. dóbr należących do większych właścicieli dóbr, ciąży 406 milj. rubli odłożenia, czyli około 48 rs. na dziesięcinie roli uprawnej. Przyznajmy, że tym sposobem właściciele dóbr ogołoceni są z obrotowego kapitału, bez którego gospodarstwo nie może być prowadzone; coż dopiero mówić o wypadkach, gdy zajdzie nagła potrzeba pieniędzy, szczególnie przy braku zbytu produkcji i niskich cenach; chcąc niechcąc uciekać się gospodarstwo musi do nadwyróżającego egzystencję jego kredytu lichwiarskiego. Ale i położenie finansowe właścicieli dóbr w Królestwie nie jest wcale świetniejszym, jakkolwiek bowiem, według sprawozdania Towarzystwa kredytowego ziemskiego za rok 1883 na 7,814 dobrach, odłożonych na sumę 80,239,573 rubli w listach zastawnych, zalega tylko w ratach amortyzacyjnych

był sobie tego życzył. Wypadki owoczesne, jak wiadomo, obchodziły nas zblizka i Piotrowski, który przybył w celu wzięcia w takowych udziału osobistego, informował się u Wysockiego o stanie rzeczy, uzależnionym od interesu gabinetów. Stanowiło to os, około której obracała się rozmowa, wychodząca raz z punktu interesów angielskich, znów francuzkich, wreszcie tureckich. O ile przypominam sobie, poglądy, jakieśmy czynili, nie grzeszyły zgola przesadą. Uważaliśmy, że antagonizm gabinetów prowadzi wojnę na szlaki niewłaściwe, na których ona rozwinać się nieleżycie nie będzie mogła. Zachodziła tu przytem kwestya osobista, tycząca się Napoleona III, dla którego sprawa ta była prostą reklamą, mającą na celu ugruntowanie go na stanowisku, świeżo zajętem. Reklama górowała nad wszystkim, w oczy się rzuciła, krzyczała, cechowała odezwy, rozkazy, depesze, piętnowała działalność tak polityczną, jak militarną i ujawniała się szczególnie z chwilą przeniesienia wojny do Krymu i zamknięcia onej w okopach pod Sewastopolem. Nazywało się to: lechtaniem olbrzyma w piety — a służyć niby miało, nietylko do zapewnienia Turcyi bezpieczeństwa na przyszłość, ale także, do zaprowadzenia państwa Ottomańskiego na drogę rozwoju cywilizacyjnego. Slepym być potrzeba było, ażeby nie widzieć, że zadania tego rodzaju rozstrzygnąć

235 dóbr na sumę rs. 594,029 rubli, to jednak przy opóźnionem odnawianiu pożyczek, przy trudnościach w załatwianiu serwitutów, zastój w zbyciu zboża i, nizkie ceny takowego nadzwyczaj ujemnie oddziaływiają i tam również na racjonalny rozwój rolnictwa; zanotujmy nareszcie, że działalność 5 towarzystw kredytu miejskiego w Cesarstwie wyraziła się, według odnośnych sprawozdań, udzielaniem pożyczek na domy w listach zastawnych w Petersburgu na sumę do 1 marca 1884 r. 213,252,719 rubli przy zaległych ratach na 11,507,057 rubli, w Moskwie sumę 96,255,500, w Odesie, Kronsztadzie i Tyflisie sumę rs. 30,153,000. Takież instytucje funkcjonujące w Warszawie i w Łodzi, wypuściły listów zastawnych: w Warszawie na 35,712,100 rubli pod 2,214 nieruchomości, w Łodzi na sumę rs. 5,001,150.

PYTANIE I ODPOWIEDZ.

Pod tytułem «Nieporozumienia czesko-rosyjskie», «Kijewlanin» zamieścił był szereg artykułów, które ze strony czeskiej podjęło pismo «Pokrok». Odpowiedz tę, tak streszcza organ kraju południowo-zachodniego:

«Odpierając naszą myśl zasadniczą, że sojusz czesko-polski budzi nieufność w społeczeństwie rosyjskiem i może zachwiać stare i szczere sympatyje dla narodu czeskiego, «Pokrok» pisze: Łatwo i trudno zarazem zbliżyć tego rodzaju zarzuty. «Kijewlanin» zgodził się z nami, że żaden naród nie jest w stanie obwarować swój byt, i tembardziej swój rozwój za pomocą tylko sympatyj tej lub owej strony. Francya w r. 1870, cieszyła się sympatya całej niemal Europy: sympatya ta jednak nie obroniła jej ani od porażki, ani od ciężkich warunków pokoju, przepisanych przez przeciwnika. Z pomiędzy słowian galicyjskich, cieszą się największą sympatya rosyjan rusini i słowacy węgierscy; wolno jednak zapytać: jeżeliby słowacy mieli wolny wybór, czy nie przenieśliby oni tej sympatyj rosyjskiej nad taki stan rzeczy, w jakim są obecnie serbowie królestwa serbskiego, których rosyjanie obecnie niezbyt kochają. Skoro «Kijewlanin» sam się zgadza, że sojusz z polakami jest pożytecznym dla Czechów, i pomimo to, czyni zeń Czechom wyrzuty, w takim razie upoważnia do przypuszczenia, że pragnąłby chyba, aby czesi zawierali sojusze dla siebie niepożyteczne, albo nawet zgubne. Jakiem-że to prawem można czegoś podobnego wymagać po tym lub owym narodzie? Któryż naród byłby tak dalece opaczny, iżby lekceważył lub odrzucał rzetelne korzyści, przez wzgląd jedynie na to, że to może tam lub owdzie nie przypaść do smaku? Co się zaś tyczy oddania przez Czechów na pastwę interesów ru-

sutanna księża, a kapota taką mniej więcej, jaka się posługują małomieszczanie nasi. Odzież ta odpowiadała literalnie zadaniu odzieży w ogóle, była bowiem, w ściśle wyrazu tego znaczeniu, okryciem, bez najmniejszej do elegancji pretensji. Właściciel onej o elegancję widocznie nie dbał zgola. Rzecz prosta, z odzieży przenikłem wejrzenie na oblicze. Oblicze, od pierwszego na nie okazytu, ujęło mnie tem, że należało do rodzaju, znanego pod mianem ozłonego otwartego. Czoło wysokie, rysy regularne, głowa stormowana na wzór tej, którą nazywają sokratesowska, w oczach jaśniał wyraz, który człowieka tego od razu rekomendował ze strony jaknajlepszej, był to bowiem wyraz dobroci, obdarzonej głębią bez dna. Kiedym w oczy te spojrział, patrzyły na mnie z uśmiechem.

— Muszę się go zapytać pierwej... dodał Wysocki, i, mowę do njeznajomego zwracając, odezwał się:—Cóż, Rufinie?... masz oto przed sobą młodego człowieka, co z tobą znajomość zabrać pragnie; coż ty na to?...

— Nie mam racji najmniejszej poznania unikac... odezwał zapytany.

Wysocki powiedział mu nazwisko moje; on do mnie dłoń wyciągnął i w sposób ten z przyszłym autorem «Pamiętnika» znajomość zabrałem.

Wieczór cały, to jest wieczór herbaciany upłynął nam we trójce, a nie tak, jak-

nie mogły szturmować do redut sewastopolskich. Więc też, nie ludziliśmy się zgola i wszelkich rozmów naszych politycznych treść tłómaczyć się mogła za pomocą owej, znanej gadki ludowej: «Gdzie Krym, gdzie Rzym, gdzie... karczma babanowiecka!» Droga na Krym do karczmy babanowieckiej wydawała się nam z gruntu błędna, tak dla nas, jak dla Turcyi, jak nawet dla samego Napoleona III. Dla tego ostatniego był to sposobik, naśladowany wedle wzorów przestarzanych, nie przypadających do wiary interesów społeczeństw dzisiejszych. Za wzór służyli mu, jak i wielkiemu stryjowi jego, Medyceusze, Sforwozie, zamiast wzorów innych lepszych i nowszych, prostszych i praktyczniejszych. Od tych ostatnich atoli odwracał się ten genjusz, na cześć którego ludzie różni, polaków nie wyłączając, kadzieli tyle spalili. Genjusz ów prostował sobie drogę na Krym do Sedanu. Byliśmy z tych, co to widzieli. Mógłbym na to złożyć dowody nie głośliwe.

Właściwości genjusza tego stanowiły główny rozmowy naszej przedmiot. Piotrowski przypuszczał na korzyść jego okoliczności łagodzące, upatrując takowe w ułomnościach i słabościach natury ludzkiej, nie zdolnej oprzeć się ponętom pewnym. Nazywał Napoleona III człowiekiem pospolitym, ale wierzył w posłannictwo Francyi. Wiara ta w epoce onej powszechną była.

sinów galicyjskich, niechże sam «Kijewlanin» odpowie, czyż stan rusinów choć trochę więcej pocieszającym był wtedy, gdy czesi nie zasiadali jeszcze w radzie austriackiej i nie byli w sojuszu parlamentarnym z polakami, i czy stan rzeczy, na który się uskarżają rusini, stoi w jakimkolwiek związku przyczynowym ze zjawieniem się Czechów w radzie cesarsko-austriackiej, oraz z sojuszem ich z polakami? Z drugiej strony, gdyby czesi zerwali sojusz swój z polakami i nawet postawili się wrogo względem tych ostatnich, czyż na tem wygrałby rusini galicyjscy? Jeżeli «Kijewlanin» odpowie sobie na to, natenczas przyzna konieczność, że niepodobna nawet wzmiankować o jakimkolwiek rzuceniu na pastwę interesów rusinów galicyjskich ze strony Czechów, czesi bowiem bynajmniej w tej sprawie nie wyrokują. «Kijewlanin» wspomina następnie o pruskich zamiarach oderwania części lub całego królestwa czeskiego, i że na drodze do urzędowania czegoś podobnego, stanęły na zawadzie: raz, porażka prusaków w r. 1757, zaś w r. 1866 wzięcie się Napoleona III. «Kijewlanin» zapytuje, co zajdzie w trzecim z kolei podobnym wypadku? Odpowiadamy na to, że w r. 1757 żadna obca sympatya nie rozstrzygała o zwycięstwie oręża austriackiego, jeżeli zaś w r. 1866 interwencya Napoleona stanęła na przeszkodzie podbojowi Czech, to Napoleon wstawił się za Austrię bynajmniej nie wskutek sympatyi dla niej lub dla Czechów, lecz w interesie samegoż Francji. Gdyby wojna o królestwo czeskie wybuchła po raz trzeci, losy jego rozstrzygną, jak i pierwej, wyniki wojny i interesy innych państw, nikt i nie wątpił. Jakkolwiek cenimy wysoce sympatye innych narodów, zwłaszcza wspólplemiennych, wiemy wszakże dobrze, że same tylko słodkie uczucia nie mogą i nie będą rozstrzygały o przyszłości królestwa i narodu czeskiego, jeżeli tylko jednocześnie ich własny interes nie będzie wymagał, by Niemcy nie zagarnęły Czechów i Czech. Nieraz już przecie doświadczyli i czarnogórcy, i serbowie, i bułgarzy, — nietylko wspólplemienni, lecz nawet wspólnego z rosyjanami wyznania, że same tylko sympatye tego wielkiego i potężnego narodu nie uchroniły ich od porażek.

Taka jest odpiawa gazety prazkiej. Zaznaczywszy to, «Kijewlanin» powiada od siebie:

«Rzecz oczywista, można wyznawać najrozmaitsze poglądy na wpływy uczuć narodowych, na sprawy polityczne; atoli, nie oddając się zbyt niemu sentymentalizmowi, nie możemy bądź co bądź uznać za słuszny i słuszny ów utilitaryzm, w obronie którego staje «Pokrok». Jak w życiu pojedynczej osoby bynajmniej nie wszystkie czyni zgodzają się z doktryną utilitarystyczną, tak również też samo zjawisko spostrzegamy w życiu narodowym i międzynarodowym. Pod którąż np. z zasad utilitarystycznych podciągnie «Pokrok» szlachetny i gorący ów patriotyzm czeski, który przejmował społeczeństwo rosyjskie najgłębszym zawsze szacunkiem. Gdyby się ów patriotyzm wyłącznie opierał na doktrynie utilitaryzmu, z pewnością niehawem straciłby on wiele na swojej potędze i na wewnętrznej go-

dności moralnej. Już przecież nie ta doktryna wiodła Husa na stos i budziła zapal w jego współzawodnicach i naśladowcach! W stosunkach międzynarodowych możnaby zaznaczyć fakty niemniej uderzające. Jakiemiż to pobudkami utylitarnymi kierowali się krzyżowcy, albo te masy ludowe, które podążały za nimi? Obecne pokolenie czyliż również przed kilku laty nie było świadkiem faktu dziejowego tak samo zdumiewającego? Jakież to pobudki kierowały narodem rosyjskim podczas wojny serbsko-tureckiej i następnie ostatniej wojny rosyjsko-tureckiej? Oczywiście, nie było tu ani żądza utylitaryzmu: olśniewający jednomyślnością i potęgą swoją prąd narodowy wypłynął naraz z uczuć humanitarnych, a wśród masy ludu, z uczuć przeważnie religijnych, lecz nie on nie miał wspólnego z «interesem»; przeciwnie, wojna wprost miała się z interesami Rosyi, jeżeli spojrzemy na nią ze stanowiska egoistycznego. Co do nas, nawet wprost nie rozumiemy pytania gazety czeskiej: czy wiele wygrali serbowie, bułgarzy, czarnogórczanie na sympatyi narodu rosyjskiego? Więc któż wybawił Serbję podczas ostatniej wojny, kto stworzył Bułgarię, kto obronił szczuple zdobyte Czarnogórze? Jeżeli gazeta czeska chcece Ignorować takie fakty, jej to rzecz osobista, nie ulega jednak wątpliwości, że się one nie dają wytłómaczyć za pomocą głoszonej przez nią zasady. Zresztą, w artykułach swoich nie mieliśmy wyjątknie na względzie uczuć i sympatyi, i bynajmniej nie przeczymy doniosłości widoków korzystnych. Chociaż i z tego także stanowiska wątpliwość należy, czy pożyteczną byłoby rzeczą dla Czechów postradać zaufanie i sympatję narodu rosyjskiego. Zapytaliśmy, co będzie, jeżeli po raz trzeci pokuszą się prusacy o zaburzenie Czechów. «Pokrok» odpowiada, że tak samo, jak wcześniej, o losie ich rozstrzygną wyniki wojny i widoki reszty państw europejskich. Gotowiśmy przystać na to, chociażby rzucimy pytanie, co bardziej prawdopodobne dla oręża austriackiego: powtórzenie się 1757 czy też 1866 roku? Zkądinąd: czy to prawdopodobne, aby Francya obecna działała tak skutecznie, jak Napoleon III w 1866 r.? Czyliż nie jest o wiele prawdopodobniejszym, że w takim wypadku, o ile się takowy kiedykolwiek wydarzy, rolę wybitną będzie po stronie Rosyi, nie zaś Francji? Ale w jakichże widokach Rosya miałaby popierać naród, który się sprzymierzył z jej nieprzyjaciółmi? Przecież ze stanowiska egoistycznego Rosya z większą dla siebie korzyścią odda taką narodowość na pożarcie innym, byleby osłabił nieprzyjaciół swoich. Nie przeczymy, że dla Czechów pod polakami, względami pożytecznym jest sojusz z polakami, jednak słowa nasze bynajmniej nie zawierają tej sprzeczności, jaką usiłuje w nich wykryć gazeta czeska. Widoki korzystne można rozmaicie oceniać, przenosząc prywatne nad ogólne, bliższej i mniejszej doniosłości pad odleglejsze, ale, być może, z istoty swej rozleglejsze. Dla wymiaru względnej wartości tych widoków i pożytków niemasz ścisłej miary; rzecz to przenikliwość polityczną, po czyjej zaś stronie będzie słuszność — rozstrzygają o tem dzieje, częstokroć po kilku dopiero pokoleniach. W końcu, trudno nam się powstrzymać od uwagi, że teoria uty-

litarystyczna bądź co bądź nierównie pożyteczniejsza jest dla potężnej i silnej Rosyi, niż dla Czech szczupłych i niedołężnych».

Korespondencye «Kraju».

Tyśca. 18 grudnia.

Litwa na obczyźnie. Jednostki rozrzucone po całym świecie. Od jakiego czasu wzmogło się opuszczenie przez Litwinów siedzib ojczystych. Litwini za Atlantykiem; ich położenie, ich widoki, szkoły w projekcie i urzędziwianina «Jedność».

Po za granicami Litwy właściwej, litwini rozrzucone są po całej kuli ziemskiej. Jednostki ich wybitniejsze i inteligentniejsze znajdują się: we Francji, pomieszani z polakami, w kolonji St.-Jose w Brazylii, i innych kolonjach, nie wyłączając Australji, Indji wschodnich, a jeden znajduje się nawet w otoczeniu generała Scratshley'a w Nowej-Gwinei, (o Ameryce niżej). Wszędzie tam prawie obiegają książki litewskie: «Garbe Dieva» i «Kalvarios», druki czysto religijnej treści. «Kalvarios» jestto nabożeństwo meki pańskiej bez politycznego odcienia, a przytoczonych w koresp. p. Molczanowa cytata z tego dziełka, naprózno byśmy w niem szukali. Widac p. Molczanow ma odrębny sposób rozważania i czytania po litewsku. Innego zresztą dziełka pod powyższym tytułem, oprócz drukowanego w Wilnie, z zezwolenia cenzury rządowej, gdy drukowanie książek litewskich było dozwolone, nie znamy. Czy uczony rosyjski nie odkrył czasem rzeczy nieistniejącej? Większość pomienionych jednostek litewskich, osiadłych dawniej w kolonjach państw europejskich, prócz wspomnianego nazwiska, jak Kumpis (sklep galanteryjny) w Kopstadzie, Grykietis, szewc w Batawji itp., nie litewskiego nie zachowali; zleli się oni zupełnie z ludnością, która gościnnosc im okazała. Warunki bytu jednostki, nie wysoko w inteligencji posuniętej, bez własnej rodziny, bez poczucia odrębności plemiennej, nie sprzyjały zachowaniu narodowości. Więcej skupieni litwini, znajdują się w kolonji pod New-Castle w (Anglii), złożonej z 150 rodzin, w połowie z polaków, a w drugiej z litwinów, którzy pomimo przemieszkiwania wśród ludności angielskiej od r. 1830, w drugim nawet pokoleniu zachowali w czystości swój język rodzimny do tego stopnia, że większość z nich nawet już w Anglii zrodzonych, nie zna innego języka nad swój żmudzki, tak, iż nawet spowiedź odbywają przy pomocy tłumacza. Do roku zeszłego kolonja ta polskolitewska, miała swego duchownego w osobie ks. D., pochodzącego z Litwy, ale z po-

— Co Napoleon III zepsuł, to Francya naprawi... powiadał.

— Tymczasem zaś... zapytałem.

— Tymczasem... odpowiedział tonem zarobliwym — myślę nad tem, jak do domu trafię...

Wydało się mi, że wyrazy te zawierały w sobie przenośnię jakąś. Stosownie do tego, odezwałem się:

— O tak... Głodno nam, chłodno i do domu daleko...

— Mnie tym razem o dom tylko chodzi... odrzekł, na zegarek spoglądając. Nie wybrałem się do generała na noc...

— Gdybyś podnocował u mnie — wtrącił Wysocki — nie byłoby w tem zbrodni...

— Zapewne... Mieszkam jednak nie sam, sprawiłbym niepokój towarzyszowi memu, gdybym nie wrócił...

— To co innego...

— Wszakże — dodał — towarzysz ten niepokojowi własnemu samby był winien, umówił się bowiem ze mną, że tu po mnie przyjdzie i oto, blisko już dziesiąta, nie przychodzi... Zapomniał, czy co... sam zaś w Konstantynopolu po nocy zabłądzą z pewnością...

— Z kimże mieszkanie podzielasz?... zapytał Wysocki.

— Z Duchinińskim.

— A... Nie dziwiłbym się, gdyby zapomniał... Roztargniony taki!

— W kłopot mnie wprawił...

— Z kłopotu tego — podchwyciłem — ja wyprowadzić mogę...

Przypadek chciał, że znalazłem dom, w którym Duchiniński mieszkał. Znajdował się on w dzielnicy, przylegającej do pałacu ambasady angielskiej, której budynki, murem grubym i wysokim otoczone, formowały dzielnicę osobną. Mur angielski otaczały do koła ulice, te zaś, w stronie ku północ-zachodowi zwróconej, tworzyły istny labirynt, pełen przejść, przesmyków i impasów, dla nieoswojonych z niemi ludzi niespodziankowych. I mnie labirynt ów nieznanym był w rozciągłości całej. Znałem atoli Duchinińskiego mieszkanie, pomimo że w takowym przedtem nigdy nie był.

Ofiara moja, nie bez oporu niejakiego, przez Piotrowskiego przyjęta została. Opór polegał na uwagach w rzeczach podobnych zwykłe czynionych, tyczących się ambarasu, subiekty, etc. Z łatwością usunąłem takowe, luboż w rzeczy samej usunąć dla mnie subiektyca mała. W tem mianowicie, że padał deszcz, było zimno i ciemno, że, odprowadziwszy Piotrowskiego, powracać musiałem do siebie uliczkami mętными i że, w uliczkach tego rodzaju spotkanie się z amatorem cudzych zegarków, pierścionków i sakiewek nie należało zgola do rzeczy rzadkich. Piotrowski, jako świeżo przybyły, może i nie wiedział o tem. Przyjął ofiarę

moją, zaopatrzyliśmy się w latarki, bez których nie wolno było po zachodzie słońca po ulicach stolicy wschodu chodzić, pozegnaliśmy gospodarza gościnnego i, paragonem jednym okryci, przeszliśmy bez wypadku przestrzeń sporą, dzielącą mieszkanie Wysockiego od mieszkania Duchinińskiego. Doprowadziwszy Piotrowskiego do drzwi, pożegnać go chciałem. Lecz on mnie przytrzymał.

— Wejź — rzekł — spocznij i papieros wykurz... Minut kilka różnicy wielkiej nie stanowi...

Wszedłem na minut kilka, a to tem chętniej, że dawało mi to sposobność poznania Duchinińskiego z tej strony, z której go nie znalazłem zgola. Gniazdo, jakie sobie człowiek urządza, stanowi uzupełnienie jego wówczas nawet, kiedy mieszka bądź w hotelu, bądź w tak zwanych *chambres garnies*, będących dziełem spekulacji. Indywidualność człowieka nadaje cęchę szczególną przedmiotom i sprzętom, któremi się otacza. Zdradza ją drobniak jakiś — coś, co jest jego — jakies nic niby od niechcenia rzucone. Studium we względzie tym do ciekawych doprowadziłyby mogło rezultatów, a tkwi ono w naturze rzeczy, co się pokazuje ztąd, że, gdy kogo znamy osobliście, ciekawiej jesteśmy oglądać osobistość tę w gniazdku jej mieszkalnem. Ulegałem ciekawości tego rodzaju w odniesieniu do Duchinińskiego, któ-

wodu trudności, stawianych przez miejscowe probostwo angielskie w udzieleniu kościoła dla nabożeństwa polsko-litewskiego, tudzież dla braku funduszy na zbudowanie własnej świątyni, gdyż ludność kolonji niezbyt liczna i niezamożna, ks. D. odjechał. W Belgji, Holandji i Niemczech zachodnich, spora jest liczba robotników litwinów; znajduje się też ich kilku w znanych zakładach Kruppa w Essen. Są to emigranci czasów ostatnich, szukający lepszej doli. Niedługo przeciąg czasu nie pozwolił im jeszcze zapomnieć swej mowy ojczystej, ale za długotrwałość tego objawu nie można ręczyć, gdyż w większości są to ludzie bez-rodziny własnej, bez poczucia solidarności plemiennej, stanowiący kontyngens robotniczy mało wykształcony, mający tylko byt materialny na celu. Około r. 1869, we Francji znajdowało się nawet pewne grono inteligencji litewskiej, które próbowało przenieść wydawnictwa litewskie do Paryża. Po wydaniu jednak I części «*Krziuos surinkimaj*» (uchwała gromadzkich) *) i kilku książeczek treści politycznej, ustąpiło, gdyż okazało się odpowiedniejszym podnieść wydawnictwa litewskie w miastach Prus wschodnich (istnieją drukarnie litewskie w Ragnecie, Prokulu, Gumbiu, Tylży, Kłajpedzie, nawet w Stolupianach), gdzie część plemienia litewskiego przemieszkuje, gdzie przeto więcej znaleźć można inteligencji litewskiej w pastorach, urzędnikach, nauczycielach, profesorach i studentach uniwersytetu królewskiego, aniżeli w garście dalszego wychodźstwa. Musi być pewne, choć szczupłe grono litwinów w Galicyi, gdyż tu wydano książkę do nabożeństwa w języku litewskim, a także w Pradze czeskiej, gdyż ztąd wychodziły głośne korespondencje do «*Now. Wrem.*», które wywołały aż protest d-ra Simmeringa. W Poznaniu Żupański wydał własnym nakładem przekład litewski «*Witolerandy Kraszewskiego*», przypuszczając więc należy, że tu także musi się znajdować, choć nieznaczna liczba inteligentniejszych już litwinów. Książki litwinów kilku znajduje się w Ameryce środkowej, w Meksyku, Buenos Ayres, Brazylii i między zakonnikami w Palestynie. Wogóle litwini po za granicami własnej ojczyzny, łączą się chętnie z polakami, dalecy są od antagonizmu plemiennego, osiedli zaś w głębi Cesarstwa lub w jego pograniczach wschodnich: w Syberji, Turkestanie lub Kaukazie, żyją życiem wła-

snem, stroniąc od towarzystw polskich, nie tyle może z niechęci osobistej lub fanatyzmu plemiennego, gdyż do tego niema powodów, ile zapewne z obawy przed insynuacjami i fałszywymi oskarżeniami.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, jak każde z plemion, tak i litwini, znajdują wszelkie warunki dla rozwoju swej narodowości. Emigracje litewskie do Ameryki w większych rozmiarach datują się dopiero od lat dwudziestu. Gdy przedtem roczny kontyngens emigrantów litwinów setki nie dochodził, po r. 1865 liczba ich zaczęła wzrastać; od roku 1880 wzmaga się już w postępie geometrycznym, tak że gdy w r. 1880 tylko przez port New-yorski przybyło emigrantów nie znających żadnego innego języka nad litewski, 500 (należy przypuszczać dwa razy większą liczbę umiających po polsku, po niemiecku lub rosyjsku, którzy wpisani zostali w poczet tych narodowości, jaki język prócz litewskiego posiadali), w r. już następnym liczba ta doszła do 1,000; w r. 1882 do 1,500, a rok zeszły przyniósł liczbę 2,000 dusz. Ogólną liczbę litwinów, zamieszkałych obecnie w Stanach Zjednoczonych podają za 30,000 osób przeszło, tj. więcej aniżeli wynosi liczba osiadłych tam rosyjan. Litwini w Ameryce mają swoje szkoły, a w miejscowościach gdzie są więcej skupieni, posiadają nawet swoje kościoły z osobnymi dusz-pasterzami. Parafij czysto litewskich jest obecnie tylko 4. Jeżeli pomimo zupełnej swobody narodowościowej, niezającej przeszkód dla swego rozwoju ze strony władz administracyjnych, litwini nie potrafili zrobić więcej—przyznać to należy, okrom rozproszenia, tej jeszcze okoliczności, że między emigrantami mało jest jednostek inteligentnych, mogących oddziaływać na masy ciemniejszych współbraci. Emigranci, przybywający do New-Yorku lub Filadelfji ze szczupłymi środkami, zwracają się w strony, gdzie zarobek dla siebie znaleźć mogą. W pierwszych latach emigracji dążyli oni przeważnie do kopalni węgla w Pensylwanji, gdzie znajdując łatwy zarobek, zachęcali i następnych przybyszów do kierowania swych kroków w te strony. W Pensylwanji zatem liczba litwinów jest dość znaczna. W ostatnich czasach między litwinami w Ameryce zauważyć można pewien zwrot korzystniejszy: poczucie solidarności plemiennej, starania o podniesienie oświaty i zachowanie swej narodowości. W Shenandoah w Pensylwanji, zawiązali oni stowarzyszenia św. Jerzego i św. Kazimierza bratniej pomocy (*broliškos pagėlbos draugistes*). W New-Yorku również istnieje św. Kazimierza towarzystwo bratniej pomocy, którego prezesem

jest Michał Twerowski z suwalskiej gub., posiadający drukarnię litewską. W Shenandoah istnieje księgarnia czysto litewska Jana Babiny. Posiadają oni opracowany projekt szkół średnich i wyższych litewskich (projekt ten drukowała «*Auszra*»); założeniu ich jednak stoi na przeszkodzie brak środków materialnych, gdyż między litwinami tamtejszymi mało się znajduje ludzi więcej zamożnych. Przeważnie są to przybysze, z nader szczupłymi środkami; przy niedość zaś wysokiej oświacie, nie potrafili oni poznać należycie amerykańskich trybów bytu w nowej ojczyźnie, a przez to też nie umieli postawić się w warunkach korzystniejszych. Wychodzący ci, przeważnie rolnicy, nie potrafili nawet skorzystać z łatwości nabywania ziemi; ilość rzemieślników między nimi była nieznaczna, o handlu bardzo pierwotne mieli pojęcie. Najwięcej litwinów w Ameryce jest robotników w kopalniach i najemników w fermach. Dla uzyskania środków na cel oświaty, inicjatorowie projektu, wyższych szkół litewskich zamierzają zawiązać komitet dla zbierania składek i przyjmowania dobrowolnych ofiar. Ruch wydawniczo-literacki litewski w Ameryce dotychczas był nieznaczny, ale zawsze większy, niż we własnej ojczyźnie. Prócz drukarni Twarowskiego w New-Yorku, która wyłącznie drukuje broszurki naukowej lub moralnej treści, a czas jakiś niezbyt wprawdzie długi, drukowała pismo p. t. «*Gazeta Lietuwiszka*», zajmuje się tem również i drukarnia pana Dyniewiczza w Chicago. Wydawnictwa te bardzo są zbliżone do wydawnictw Breslauera lub Olawskiego. Wartość ich literacka niewielka, język litewski, tak również, jak wydawnictw pochodzących z tylko co pomienionych źródeł, wołający o pomstę do Boga, zadržą to często Bóg wie o co—nawet o madyaryzm; treść bez znaczenia, np. Seytza «*Historia Septiniu mokitoju*» zawiera rady dla panien, wdów i mężatek, tudzież ich charakterystykę. Inne pod względem czystości języka, jak i treści, są wydawnictwa p. Twarowskiego w New-Yorku. Są to książeczki treści naukowej, częściej dość poważnie opracowane, a i madyaryzmów i chińszczyzny językowej w nich nie wiele. Od października r. b. Twarowski podjął się wydawnictwa tygodniowego p. t. «*Jedność*», w dwóch językach: polskim i litewskim, powierzysz redakcję części polskiej p. Kosinięmu, litewskiej zaś p. Szlupasowi, b. redaktorowi «*Auszry*». Język tego tygodnika tak polski, jak litewski—wzorowy, czysty, tendencya i kierunek—szlachetne, mianowicie: podniesienie oświaty i pojęcia solidarności plemiennej, poznanie rzeczywistych potrzeb, tole-

* Korespondent myli się. Tytuł podobny do przytoczonego, znalazł się, obok rusińskiego i polskiego, na jednym tylko swistku p. t.: «*Gromadzki zhovot*» wydany w r. 1870. (Przyp. red.)

rego spotykałem tu i owdzie, z którym długie nieraz staczałem dysputy i którego znać na mi była nota ewangeliczna, polegająca na uczynności bezgranicznej, praktykowanej w ten sposób, że kiedy posiadał dwie kaszule, to jedną oddawał bliźniemu, drugą zachowywał dla siebie. Posuwać uczynność dalej, jak on to czynił, nie sposób chyba. Wystawiało go to niekiedy na przykrości, zwłaszcza, że zdarzali się tacy, co się względem niego nadużyć dopuszczali. Nie zrażał się tem jednak wcale i, w rodzaju przysłowia wywoływał:

Wielki Bóg... dodając następnie, w znaczeniu sensu moralnego: «*Dobrym wszędzie dobrze będzie, a złym wszędzie kwas...*».

— Owoż tu mieszkamy... a oto legowisko moje... rzekł Piotrowski, wprowadzając mnie i na sofę wskazując. Duchiniński mnie do siebie w komorne przyjął... Siadajże... spoczni...

Usiadłem i kiedy Piotrowski krzątał się, powodziłem po pokoju okiem ciekawem.

Izba wyglądała nie inaczej, jak wszystkie tego rodzaju izby. *Chambres garnies* konstantynopolskie nie różnią się od paryżkich i londyńskich w istocie swojej. Różnica tyczy się szczególnie kształtu kanapy, która na zachódzie jest fotelem szerokim, na wschodzie zachowuje właściwości łóżka, będąc sofą turecką i zajmując całą ścianę jedną, od strony okien zazwyczaj. W mieszkaniu Duchinińskiego, w jednym z kątów

stało łóżko żelazne, pod oknami ciągnęła się sofa, na sofie leżała pościel i na tę to pościel Piotrowski, jako na legowisko swoje, wskazał. Duchiniński się z nim mieszkaniem podzielił. A mieszkanie to miało charakter szczególny. Nadawały mu takowy — powiedziałbym—książki, gdyby ta kolekcya druków, która zajmowała półki, stoły, stolki, która zalegała na sofie, łóżku i podłodze, która spoczywała na futrynach od okien i wyglądała z pod łóżka, na miano książek zasługiwała. Były tam i książki, ale nie był to księgozbiór. Zbiór przedstawiał coś nakształt ruiny bibliotecznej, złożonej z dzieł kompletnych i niekompletnych, z czasopism niecałych, z kawalków książek, z kart wydanych, z ćwiartek pojedynczych, z ulamków przeglądów, z numerów pojedynczych dzienników, z wycinków, wydzierków, wreszcie z rękopisów na arkuszach, ćwiartkach i swistkach, charakterem niezbyt czytelnym kreślonych. Języków, równie jak materij była tam różnorodność niemała; przewaga atoli pod względem tak językowym, jak treściowym w oczy się rzuciła odrazu, gdy się odbyło przegląd druków powierzchniowy: pierwsza znajdowała się po stronie rosyjskiej, druga historycznej. Śród okazów słowa drukowanego po francuzku, niemiecku, włosku, polsku i rosyjsku, te ostatnie obejmowały bodaj czy nie połowę — więcej może; śród całych i niecałych książek, traktujących prozą i wierszem o przedmiotach roz-

maitych, historia przedstawiała się w obfitości największej. Znamionowało to, że zbiorów tych właściciel w historii po uszy siedział. Z tej też właśnie Duchinińskiego znałem strony. Jako etnograf wystąpił później; wówczas uchodził za badacza dziejowego, który się przywiązał do punktu jednego i na rzecz punktu tego gromadził wszelakie, jakie gdzie podchwycić się mu udało, dowody i świadectwa. Czynnność podchwytowania widniała w drukobziorze; malował on czlowieka i sprawdzał wyobrażenie, jakie powziąłem o nim. Nie był to pracownik systematyczny, jakim historyk być powinien, idący za faktami, objaśniający znaczenie takowych i wyciągający z nich syntezę dziejową. Fakty historyczne potrzebne mu były na to, ażeby przekonać ogół o prawdziwości myśli zgóry powziętej. Fakty te gromadził, gromadził, na kupę rzucił, wydzieriał je z dzieł, książek, przeglądów, dzienników i czynił to w dobrej, w jaknajlepszej wierze — w duchu i prawdzie — w przekonaniu, że tłumaczy myśl bożą, że pełni posłannictwo. Pod względem tym nic mu do zarzucenia nie było.

Nie miałem czasu na szczegółowe zbiorów Duchinińskiego rozpatrzenie — nie godziło się zresztą oddawać czynnici tej w nieobecności właściciela. Powiodłem okiem wzdłuż i w poprzek, wzięłem książek parę do ręki, przeczytałem tytułów kilka i odezwałem się do Piotrowskiego:

rancya rozwoju narodowościowego. Oczywiście kierunek ten sprawia, iż w Ameryce niema żadnej nienawiści plemiennej między litwinami a polakami, a zdarzają się tylko właśnie partyjne tak między samymi polakami, jak i między litwinami i polakami. Okoliczności miejscowe położyły swą pieczęć na tych nieporozumieniach doraźnych. Polak należący do partji Clevelanda, niechętnie spogląda na polaka i litwina z partji przeciwniej Clevelandowi i odwrotnie. Nowopowstała „Jedność”, wzięła sobie za zadanie łagodzić właśnie partyjne, wykazując wyższość obowiązków łącznej i zgodnej pracy dla dobra swych narodowości, nad zasklepiające się w sobie poswarki partyjne.

Budrys.

Z Galicyi, 8 stycznia.

Coś się psuje w naszej maszynie konstytucyjnej. Działanie śruby podatkowej. Wspomnienie z Bośni. Nie płacimy państwa. Defraudacje w Wiedniu i nasze domowe bankrutwa. Ankieta rolnicza.

Od niejakiego czasu dzieją się w Galicyi rzeczy, które naprowadzają mnie na myśl, że musiało się coś popsuć w naszej maszynie konstytucyjnej. Przed laty kilkunastu, prawodawca obdarzył nas wolnością prasy, z której korzystałszy po naszymu; wszelako przy końcu roku ubiegłego i na początku bieżącego, c. k. prokuratorza zaczęła tak systematycznie konfiskować wszystkie dzienniki niezawisłe, że rzeczona wolność jest teraz u nas tylko miłym wspomnieniem. Abyście obecne nasze położenie mogli lepiej zrozumieć, muszę, przynajmniej w głównych zarysach, zapoznać was z austriacką ustawą prasową. Według niej, każdemu u nas wolno drukować, co mu się podoba, ale zato pan prokurator może konfiskować cokolwiek jemu się nie podoba. Ztąd sens moralny, że otrzymaliśmy wolność prasy, lecz jej nie mamy. Mówmy jednak jaśniej, aby nas kto o złośliwość nie posądził. Austriacka ustawa prasowa oddaje tak zbrodnie jak przestępstwa, popełnione przez prasę, sądom przysięgłym; ale ponieważ prawodawca wiedział, że społeczeństwa, które sędziów przysięgłych dostarczają, nie zawsze poczytują to za rzecz karygodną, co rząd często gesto chciałby za taką uważać, przeto równocześnie dał on prokuratorowi władzę dyskrecyjną, nazywającą się u nas „postępowaniem obiektywnem”, z której oni korzystają w sposób następujący: Na godzinę przed puszczeniem w świat dziennika, każdy wydawca jest obowiązany odesłać 2 egzemplarze, jeden do policji, drugi do prokuratury, gdzie specyjalni do tego urzędnicy na gwałt

je odczytują. Ilekroć pan prokuratorowi nie podoba się coś w tym numerze, wzywa natychmiast policję, by cały nakład konfiskowała, co zawsze następuje z godnym uznaniem pospiechem. Zapytacie może, czy prawodawca wymienił rzeczy, które prokuratorom mają się z zasady nie podobać, a których wydawcy strzedz się powinni, by się na konfiskatę nie narazali? Bynajmniej! Zamiast rzeczy pozytywnych, umieścił on same ogólniki jak: „dobro państwa”, „porządek społeczny”, „idea państwu szkodliwe” itp.; a że każdy paragraf da się u nas ciągnąć wszczep i wzdłuż jak gumalestyka, przeto twierdzą smiennie, że niema rzeczy, za którąby prokurator, jeśli tylko zechce postawić na swoim, nie mógł pisma skonfiskować. Weźmy przykłady. Austria jest w sojuszu z Niemcami. Napisz co przeciw Niemcom, a z pewnością zabiorą ci dziennik, na tej zasadzie, że szkodziś państwu, bo obrażasz jego sprzymierzeńca, który za to gotów się rozgniewać. Żydów wolno ci osobiście nie lubić, możesz ich nawet za szkodliwych uważać, ale jeśli przeciw nim co rozumnego napiszesz, jak to np. uczynił poseł Teofil Merunowicz, to ci tak samo jak jemu, nie już pojedynczy numer dziennika, lecz całe dzieło skonfiskują, gdyż prokurator powie, że siejesz niezgodę między narodowościami i kłócisz pokój społeczny. Choćbyś był, tak samo jak ja, zasadniczym przeciwnikiem socjalizmu, lecz jeśli jako człowiek, zastanawiający się trzeźwo nad rozmaitemi przejawami społecznymi, pisząc o nim, z góry nie powiesz, że wszyscy socjaliści są złodzieje, i jeżeli, co jest ponoć najgorsze, będziesz radził leczyć ich reformami, to pan prokurator zabierze ci z pewnością twoją pracę, jak niedawno temu skonfiskował moją powieść „Motory zycia”, ponieważ według jego przekonania, kto tak twierdzi, ten szerzy „dla państwa szkodliwe idee”. Zaczniij artykuł w dzienniku od słów: „Gwałtu jak mnie głowa boli!” a pan prokurator, gdy zechce, każe go skonfiskować, tem to tłumacząc, że takimi wykrzyknikami można zaniepokoić opinię publiczną. Słowem niema rzeczy, za którąby nie można u nas zabrać pisma. Gdzieindziej konfiskują artykuły, nim są wydrukowane, i to nazywa się tam cenzurą. U nas konfiskują je dopiero po wydrukowaniu, i to nazywa się wolnością prasy. I rzeczywiście, wolność miałaś prawdziwą, bo wolno ci było drukować i wydać pieniądze, po które wolno ci potem apelować do Pana Boga. Nieraz wydawcy zaklinają prokuratora publicznie w pismach, by im raczył powiedzieć, o czem nie wolno pisać w tym, a o czem w owym se-

zonie, bo chcieliby strat uniknąć, on jednak nie daje im nigdy wskazówek, gdyż, jak powiada, nie chce wywierać żadnego nacisku, bo toby było pogwałceniem wolności prasy. Idźmy jednak dalej w naszym opowiadaniu. Po dokonanej konfiskacji, rzecz odchodzi do sądu. Delikwenta, tj. zabrany dziennik lub książkę, kładą na stół przed zwykłym trybunałem, i ten orzeka, czy konfiskata była uzasadnioną. Na 10 wypadków, zdarza się najmniej 4 razy, że sąd nie przyznaje racji panu prokuratorowi i znosi konfiskatę. Prokurator radzi jednak sobie doskonale, gdyż zaraz zakłada apelację. Nim rzecz rozstrzygnie się ostatecznie, upłynie najmniej kwartał, czasem nawet pół roku i dłużej. Jeśli wygrasz w najwyższej instancji, powiedzą ci, że „dalszemu rozpowszechnieniu inkryminowanego artykułu nie stoi nic na przeszkodzie”, ale po przejściu pół roku jaką wartość będzie miał artykuł, który swego czasu był do chwili zastosowany? Zdawałoby się, że kto samowolnie wydawcę na stratę narazi, ten proces przegrawszy, powinien pokrzywdzonego potem wynagrodzić. O czem podobnem wspomina nawet ustawa, lecz cóż, kiedy nigdy nie można znaleźć tego, kto ma płacić.

Przed laty dziesięciu, jako właściciel „Dzienia Polskiego”, wygrawszy z prokuratora kilka takich procesów, zlikwidowałem moje koszta; sąd przyznał mi nawet coś około 800 guldów, lecz gdy przyszło do egzekwowania należności, okazało się, że chociaż był dłużnik, nie było pieniędzy, prokuratora bowiem nie jest instytucją finansową, więc też nie ma kasy. Dłuższy czas chodziłem z wyrokiem od Ananiasza do Kafasza, w końcu dałem wszystkiemu pokój, bom się bał, by jeszcze mnie nie kazano za co płacić. Dawniej, za rządów na pół absolutnych, na pół konstytucyjnych, które reprezentował minister Schmerling, konfiskaty pism niezawisłych były na porządku dziennym, później oddychaliśmy trochę wolniej, teraz zaczęło się znów takie prześladowanie dzienników, o jakim od czasów Schmerlinga nie było mowy. W ostatniem ćwierćroczu były po kilka razy konfiskowane: „Reforma”, „Dyabel”, „Gazeta Narodowa”, „Dzien. Pol.”, „Kuryer lwow.”, „Szczytek” i wiele innych pism pomniejszych. „Gazeta Nar.” uległa nawet konfiskacji trzy razy z rzędu. Klęski tej uniknęły tylko organy ściśle konserwatywne: „Czas” i „Przegląd”, tudzież urzędowa „Gazeta Lwow.”. Niektórzy sądzą, że takie systematyczne ściganie prasy niezawisłej, która w Galicyi jest bardzo biedną, ma na celu oderwanie publiczności od tych dzienników i zapędzenie ich

— Arsenał...
— A tak... — odrzekł tenże.
— Nie panuje w nim porządek wzorowy...

— Porządek nosi Duchński w głowie... Nie we wszystkim z nim jednak zgadzać się można...

Powiedzenie ostatnie posłużyło, jako przejście naturalne do materji, która mnie interesowała ogromnie, a która, dzięki polityce, u Wysockiego dotknęta być nie mogła. Piotrowski *de visu* znał owe plemiona, które Duchński przeciwstawił słowiańskim w sensie antagonizmu bezwzględniego, bezwarunkowego, fatalnościowego. W wędrowce swojej z za Uralu, przechodził właśnie przez zamieszkałe przez nie okolice. Wędrowkę tę odbywał pieszo, a więc powolnie, zatrzymując się dla spoczynku po wsiach i prostując sobie drogę od Orenburga do Petersburga na Archangielsk.

— Plemiona te widziałem — powiadał — poznałem je zblizka... pozostawałem przez czas długi w styczności z nimi codzienniej...

— Czy mają one na czole piętno predestynacji?... — zapytałem.

— Na to odpowiedzieć trudno, nie znając tajemnic opatrnościowych... Kto odgadnie, na co je Bóg przeznaczył; po za tem atoli, zapatrując się na nie, jak się na społeczeństwa ludzkie zapatrywać należy, wartość ich nie jest niższą od wartości ludu

prostego w ciemności pogrążonego, posiadającego przynajmniej dobre i złe i nie pozbawionego zdolności doskonalenia się przy warunkach odpowiednich... Znalazłem wśród nich dobrego wiele...

I jał się opowiadać zdarzenia, jakie go w wędrowce spotkały, zdarzenia, świadczące o inteligencji, albo o dobrych skłonnościach ludów, u których gościł.

— Bądź co bądź — mówił — ludy te nie niżej od murzynów stoją i, jeżeli murzynów uznajemy za zdolnych do przyjmowania cywilizacji, i im przeto uznania to należy...

— Nie mamy prawa odbierać im takowego... — odezwał się.

— Najmniejszego — odrzekł — zwłaszcza, że przodkowie nasi, DREWLANIE, RADYMICZANIE, SIEWIERZANIE żyli, według świadectwa Nestora, którego słowem Duchński, ni by słowem ewangelicznym wierzy, jak zwierzęta, a przede potomkami ich nie przeszkodziło to stanąć na równi z braćmi słowiańskimi... Zdaniem mojem, niemasz ludów ani narodów wydziedziczonych... Dziedzictwo cywilizacyjne otworem zarówno stoi dla wszystkich, dla Szwabów i Mongołów, dla ras kaukaskich i ufańskich; objęli takowe wcześniej, owi obejmą później, gościnnie postępu szeroki...

— Zachodzą jednak pomiędzy narodami różnice... — wtrąciłem.

— O! i wielkie... Zależy to od tysiąca ważnych i drobnych okoliczności i przyczyn,

składających się na wytworzenie wychodniego punktu cywilizacyjnego... W strefach gorących słońce mózg suszy, w zimnych mrozi...

I dla przykładu mówić zaczął o ludach ze stref zimnych. Opowiedział coś jednego; do tego niechęć przyczyniło się opowiadanie czegoś drugiego. Rzuciłem zapytanie jakieś. Zapytanie wywołało odpowiedź, która opowiadaniem była, a która ze strony mojej wywołała zapytanie nowe. Wytworzyła się w ten sposób nitka, prowadząca wprost do kłębka: do przygód wędrowki w rodzaju swoim jedynej, trudnej, ryzykownej i niezmiernie ciekawej — ciekawej ze względu na to, że odbył ją człowiek, co patrzeć chciał i umiał. Umiejętność patrzenia nie każdemu jest dana. Piotrowski dar ten posiadał w stopniu wysokim, i dlatego opowiadanie jego potoczne posiadało urok słowa z talentem pisanego. Mówił łatwo, wyrazów nie szukał i nie dobierał — gawędził, i w gawędce tej charakteryzował trafnie a umiejętnie mieszkańców okolic, które na drodze wędrowki jego leżały; opisywał wygląd ich zewnętrzny, ich mieszkania, rozkład takowych; prawil o ich sposobie życia, zwyczajach, obyczajach, wierzeniach, przesądach; przesuwając niejako przed oczami moimi materjał etnograficzny i opowiadał przytem o wypadkach, które się jego osobiście tyczyły, o niebezpieczeństwach, jakie mu tu i owdzie zagroziły. Niebezpieczeń-

do zlobka konserwatywnego, w którym jak wiemy, nie trudno o dobry owies. Co do mnie, sądzę, że w wyższych sferach niema ludzi aż tak krótkowidzących, iżby przypuszczali, że coś podobnego da się na tej drodze osiągnąć. Chociaż prasa niezawisła jest bardzo biedna, w ostateczności, gdyby konfiskaty zanadto ją osłabiły, znalazłoby się zawsze między bogaczami ludzie postępowi, którzyby jej dopomogli. Bywało tak dawniej, byłoby i teraz. Mnie raczej się zdaje, że tej surowości nie wywołało nic innego, tylko owe nieszczęsne ruchy socjalne, które w roku ubiegłym Austrię tak zanępkowały. Nie mając na nie lekarstwa, i nie umiejąc, a może także nie mogąc, zabrać się do reform radykalnych, rząd chce umysły uspokoić przez surowe nadzorowanie prasy, lecz czy cel ten osiągnie, to przyszłość okaże. W Niemczech porobił socjalizm w konstytucjonalizmie już tak wielkie szczyby, że zachodzi obawa, iż pod silnym uderzeniem pięści żelaznego kanclerza cała maszyna się rozleci. W Austrii także zaczyna ta maszyna coraz bardziej skrzypieć, bo coś się w niej psuje... Jeżeli polityka kolonialna wszystkiemu nie zaradzi, to kto wie, co będzie za lat kilka w środkowej Europie...

Kiedy tak szeroko rozpisałem się o naszych stosunkach prasowych, więc słuszną jest rzeczą, bym zanotował jeszcze jeden fakt, rzucający na nie pewne światło. Dr. Bronisław Łoziński, brat Władysława, byłego redaktora «Gazety Lwów.», zrezygnował ze swojej posady w wydziale krajowym, rzekomo dla tego, że na awans zbyt długo czekał i przeniósł się do namiestnictwa, gdzie otrzymał rangę starosty. Ponieważ p. Łozińskiego nie wysłano na prowincję, lecz zatrzymano we Lwowie, i gdy z drugiej strony powszechnie jest wiadomą rzeczą, że p. Łoziński należy do najzdolniejszych publicystów obozu konserwatywnego, czego złożył dowody w swoich listach, umieszczanych w «Czasie» i w «Bibliotece Warszawskiej», przeto wielu przypuszcza, iż teraz będzie on miał obowiązkiem nadzorowania prasy galicyjskiej. Gdyby się to sprawdziło, w takim razie mielibyśmy może w każdej prowincji osobne biuro prasowe, na wzór wiedeńskiego.

Pisałem w ostatnim liście o świetnym rezultacie, jaki osiągnął minister Dunajewski, przywracając w budżecie austriackim dawno niewidzianą równowagę. Rezultat jest w rzeczy samej świetny, ale zato jakimi okupionymi ofiarami! Odkąd żyję, nie pamiętam, żeby sruba podatkowa kiedy tak bardzo cisnęła, jak właśnie teraz. Egzekucje są na porządku dziennym. I nie tylko w Ga-

licy to się dzieje. W innych prowincjach ludność nie mniej gorzko płacze. W Tyrolu i w dolnej Austrii, wezwano różne stowarzyszenia, nawet spółki zarobkowe i gospodarce, by przedłożyły wykaz swego majątku, celem opodatkowania go. Co zaś najbardziej uderza, to, że tam nawet ochotnicze straża ogniowe wezwano, aby opodatkowały swój majątek w narzędziach. Tak więc nawet te humanitarne instytucje, które należą do najbardziej dobroczynnych związków, instytucje, działające w interesie samejże siły podatkowej gminy, mają być opłatami dotknięte. Podobnie ma się rzecz z towarzystwami gospodarczymi i zarobkowymi, które starają się dopomóc upadającym właścicielom. Zaiste, nigdy jeszcze nie odkrywano tak licznych, jak teraz, nowych źródeł podatkowych. Najlepszy punkt oparcia w takim rozporządzeniu o opłatach wystarcza, żeby nakładać podatki i ekwiwalenta, przy czem przyjęto zasadę działania wstecz. Nauczycieli i lekarzy wezwano w Tyrolu, aby od swoich pensyj uiszcili podatek za ubiegłych 10 lat. U nas jeszcze do tego nie przyszło, ale lekamy się, że to lada dzień nastąpi. W Pradze, jak wiecie, zbankrutowało towarzystwo kredytowe. Miało ono kilka cukrowni, od których należała się rządowi akcyza, wynosząca blisko półtora miliona guldenów. Ponieważ w cukrownictwie panuje teraz powszechna stagnacja, więc rzeczne towarzystwo starało się o prolon-gatę. Rząd nie chciał czekać na pieniądze, i towarzystwo zbankrutowało. Wogóle sruba podatkowa tak cisnie, że wszyscy piszczymy. A do jak koniecznych sytuacji przychodzi nieraz z tego powodu! Niedawno temu poznałem pewnego pułkownika, który dwa lata spędził w Bośni. Gdy go ciekawie zaczął wypytywać o tamtejsze stosunki, rzekł z żołnierską otwartością: «Mój panie, wszystkoby się tam dało zrobić, gdyby nie te fakatury, na które każdy jest narażony ze strony urzędników finansowych. Nawet wojsko nie jest od nich wolne. Zechciej pan tylko posłuchać. Pewnego poranku otrzymuje rozkaz z jenerałnego sztabu, bym udał się w to a w to miejsce i zajął się tamże budową koszar. Biorę moich saperów i idę w miejsce wskazane. Nim jednak mogłem zająć się łupaniem kamienia, którego dzięki Bogu w Bośni jest pod dostatkiem, zjawil się urzędnik finansowy i oświadczył mi, że tego nie mogę czynić, ponieważ, według istniejących dotąd w Bośni praw tureckich, sultan, a teraz cesarz austriacki jest właścicielem całej ziemi i skarbow w niej zawartych, przeto bez upoważnienia władzy cywilnej, nikomu ani kamyka tknąć nie wol-

no. Naprawdę starałem mu się wytłómaczyć, że koszary mam budować dla cesarskich żołnierzy. Urzędnik powiedział: nie wolno, ja zaś nie chcąc deprowadzać do ostateczności, dałem wszystkiemu pokój i ciekawą tę sprawę zakomunikowałem mojej zwierzchności. Ponieważ działo się to w pierwszych latach okupacji, kiedy jeszcze nie było wiadomo, do kogo Bośnia należy, do Węgier, czy też do Austrii, zaczęła się więc nad tym przedmiotem wielce ciekawa i budująca wymiana not między Pesztem a Wiedniem, ja zaś dopiero po półroku otrzymałem formalne pozwolenie łupania skał bośniackich i budowania koszar dla wojska, które aż po ten dzień stało pod gołym niebem. Fakt drugi był jeszcze oryginalniejszy. W interesach służbowych pojechałem raz z Bośni do Pesztu, z sobą wziąłem sierżanta. Gdy wracałem, musiałem sierżanta zostawić w Peszcie, bo miał tam jeszcze kilka spraw załatwić. Kiedym potem po niego zatelegrafował, przyjechał natychmiast, lecz bez swoich rzeczy i bez karabina, ponieważ stałe oddał do magazynu, a nowych nie wydano mu w Peszcie zaraz, on zaś bał się dłużej zatrzymywać. Za kilka dni przyszły te przedmioty pocztą, lecz napróżno sierżant chciał je odebrać. Urzędnik finansowy zasłonił się rozporządzeniem, które nakazywało pobierać cło od wszystkich rzeczy do Bośni przychodzących i o bezpłatnem wydaniu karabina wraz z płaszczem ani sobie dał mówić. Zaczęła się znowu korespondencya długa i szeroka, i dopiero po dwóch miesiącach mój sierżant odebrał swoje rzeczy. Czyż ludność bośniacka — kończył pułkownik — mogła być zadowolona, zwłaszcza w pierwszych latach okupacji, jeżeli my sami na tyle przykrości byliśmy narażeni?» Fakta powyższe są autentyczne, a czy wymowne, to sami osądźcie.

Z budżetu państwowego na r. 1885 wyjąmuje następujące cyfry, wykazujące, ile właściwie Galicya płaci. Pojedyncze pozycje są: ministerstwo spraw wewnętrznych 55,450 gld.; min. obrony krajowej 218,561; min. wyznań i oświaty 674,919; min. skarbu 40,866,400; min. handlu 5,615,760; min. rolnictwa 1,139,291; min. sprawiedliwości 120,394; dochody funduszu pensyjnego 3,720; reszty ze sprzedaży nieruchomości 3,910. Ogół dochodów z Galicyi 48,698,405 guldenów. Jeżeli do tej kwoty dodamy jeszcze 3,027,728 gld. na fundusz indemnizacyjny za wykupno pańszczyzny, 4 miliony budżetu krajowego tudzież budżety powiatowe, gminne, opłaty konsumcyjne, konkurencyjne i t. p., to okaże się, że Galicya, nie mająca pełna 6 milionów mieszkańców, daje

stwa ztąd głównie pochodziły, że nie posiadał paszportu w porządku. Unikanie następstw smutnych, jakie z racji tej wyniknąć powinny były, przypisywał bądź nieświadomości ludzkiej, bądź przebiegłości własnej; mnie się jednak wydawało, że się grubo we względzie tym mylił. Patrząc na niego, odgadywałem powód, dla którego niebezpieczeństwa go omijały. Powód na tem polegał, że Piotrowski miał paszport na obliczu wypisany. Swieciło ono takim spokojem, taką pogodą, takim prawości i zacności wyrazem, że nie sposób było człowieka tego o co złego posadzać. Mylił się przeto, podając powody inne. Ten jeden wystarczał na zasłonięcie go od nagabywań formalistycznych i przeprowadzenie ręką obronną ze świata szamanów i Anhelich do Paryża, *via* Archangielsk, *per pedes apostolorum*. Okoliczność ostatnią, która nie przyprawiła go o złamanie się pod znuzaniem, tłumaczy silna ciałą jego budowa.

Piotrowski opowiadał — czas upływał. Minut kilka, które u niego spędzić miałem, wydłużyły się o godzin kilka. Anim się spostrzegł, jak chwile mijają. Nie spostrzegł się na tem i Piotrowski, aż późno w noc i to niechęć. Okiem na zegarek rzucił i wykrzyknął:

— Na Boga!.. pół do drugiej...

Wstałem i po kapelusz ręką sięgnąłem, mówiąc:

— Zasiadzieliśmy się...

— Nie w tem rzecz — Piotrowski na to — ale czemu to Duchński nie przychodzi?..

— I on się gdzieś zasiał...

— Nie jest to w zwyczaju jego...

— Przekroczył zwyczaj, jak ja... i w moim bowiem zwyczaju nie jest, czuwać do drugiej w nocy.

— Byle się biedakowi co złego, broń Boże, nie stało...

— Cóżby mu się stać miało!.. — odrzekłem — jeśli się wam nic złego nie przytrafiło w takiej długiej peregrynacji waszej...

— Ha!.. Jeden morze przepływa, drugi na Dunaju ginie...

Nie było co odpowiedzieć na to. Konstantynopol nie przedstawiał większego, aniżeli Dunajec bezpieczeństwa; przypuszczać jednak należało, że Duchński, ponieważ się zabawił, a więc w towarzystwie; w towarzystwie zaś był rękojmnia bezpieczeństwa. Przypuszczenie to przedstawiłem Piotrowskiemu i zabierałem się do odejścia.

— Odchodzisz?... zapytał.

— Czyż nie pora!.. — odparłem.

— Zatrzymałem cię za długo gadulstwem mojem...; ale dlatego też właśnie nie godzi się, ażeby cię na sucho puszczał... Zrobisz herbatę, napijemy się: jeżeli Duchński nadejdzie, i jemu zapewne herbata się przyda...

Nic przeciwko temu nie miałem, zwłaszcza, że spać mi się nie chciało zgoła. Zają-

łem napowrót miejsce moje. Piotrowski maszynkę przyszykował, lampkę spirytusową zapalił i opowiadał, jak się herbata zaparza i pija na Syberji. Woda zakipiała. Wkrótce potem herbata była gotowa. Szklanek jedną nalał Piotrowski dla mnie, drugą dla siebie; piliśmy i gawędziliśmy, gdy niespodzianie Duchński wszedł.

Wszedł i wnet o słowianach prawie począł.

— Nie napijesz się pan herbaty?... zapytał go Piotrowski.

— Karamzin. o!... Karamzin... — odpowiedział. W Karamzinie czytać potrzeba przypisy... o!... przypisy grunt...

O Karamzinie, następnie o Haxthausenie mówiąc, do łóżka się kwapił, rozdziewać się jął, wół się rozebrał, położył, koldrą okrył i zasnął. Intemezzo to przerwało rozmowę pomiędzy Piotrowskim a mną, a raczej, opowiadanie Piotrowskiego, na moment; posłużyło jednak zarazem za punkt wychodni do snucia wątku na nowo. Roztargnienia podobne Piotrowski w wędrowce swojej widywał często; przytoczył przykładów parę i powrócił do opowiadania, które tym razem, bez przeszkody już żadnej, przeciągnęło się do dnia białego.

Nie kładliśmy się ani on, ani ja.

Noc upłynęła. Później upływały mi noce w pracy, żadna atoli tak szybko i tak niepostrzeżenie, jak ta. Kiedy sumienie niejako powiedziało mi, że nie godzi się pozostawać dłużej, odezwałem się:

naszego ewangelickiego kościoła, chce «Przyjacieli ludu» wzmacniać i krzepić nasz lud w wierze, pielęgnować wśród niego pobożność i życie ewangelickie... Będzie zajmował czytelników ze zdarzeniami, potrzebami i pracami kościoła naszego ewangelickiego w Austrii, a nadewszystko w Szląsku... Baczne będzie miał także oko na szkołę i sprawy szkolne... Dalej będzie zawiadamiał o najważniejszych wypadkach i sprawach światowych, szczególnie w naszej ojczyźnie, i stał przedewszystkiem na straży praw ewangelickiego kościoła i ewangelików». Wydawca i redaktor ma też nadzieję, że dziennik jego odda usługi sprawie narodowej, ale tylko dlatego, że założony został na gruncie religijnym, a nawet kościelnym i wyłącznie ewangelickim.

Po za tą wyłącznością kościelno-wyznaniową, żadna instytucja polska w Cieszyńskim rozwijać się nie może. Podkopują ją zaraz wzajemne niedowierzania, niechęci, a nawet intrzygi wyznaniowe obu tamtejszych kościołów. Wyjątek pod tym względem stanowi «Towarzystwo pomocy naukowej», nie mające sztaunderu religijnego, użyczające pomocy ludziom obu wyznań, a jednak istniejące i rozwijające się, ale to dla tego, że był jego materialny w znacznej części zawisł nie od Szlązka, ale z zewnątrz; większa bowiem część członków jego pochodzi nie z Cieszyńskiego, jeno z innych dzielnic Polski. Jakoż i w tym roku, jeśli fundusz żelazny towarzystwa wzrósł do 10,000 reńskich i w ten sposób umożliwiło się już korzystanie z procentów kapitału na zapomogi dla uczącej się młodzieży, to zawdzięczać należy ofiarności jednego z członków poślazkich, mianowicie p. Bagińskiego z Odegi, który ofiarował na rzecz owego funduszu obligację 1,000 rs. W roku 1884 przybyło nowych członków 108, a ubyło 52; różna liczba członków wynosi obecnie 790 osób. Dochody towarzystwa wyniosły 1,779 reńskich, z których po odciążeniu kosztów administracyjnych, tudzież kwoty przeznaczonej na fundusz żelazny, użyto 650 reńskich na zapomogę dla uczącej się młodzieży. Zważywszy, że z tej zapomogi korzystało aż 53 uczniów, można sobie wyobrazić, jak skromną musi być ona dla każdego z nich.

A jednak, jakże ona potrzebna dla Szlązka! Na 559,000 mieszkańców w kraju tym jest szkół średnich 190, co gimnazjów, 4 szkoły realne).

Uczęszczało je jednak do nich uczniów

niemieckich	120,000	120,000
polaków	125,000	125,000
cała	16,000	16,000

Próbując więc nawet okoliczność, że księstwo Cieszyńskie jest wyłącznie polskiem, a jednak nie posiada ani jednej szkoły polskiej, to gdyby nawet brać w rachubę cały Szląsk austriacki i stosunek uczącej się w istniejących szkołach młodzieży polskiej do niemieckiej, jeszcze wypadnie on na niekorzyść naszą, bo gdy jeden uczeń szkół średnich niemieckich przypada na 328 mieszkańców niemieckich, to jeden uczeń polski przypada aż na 1,138 mieszkańców polskich. Podług tedy frekwencji niemieckiej, powinniśmy mieć swojej narodowości uczniów w szkołach krakowskich 1,022, a mamy tylko 315, brakuje więc nam 717! Gdy się dalej zważy, że prawie połowa z owych 315, uczą się ciągle po niemiecku i będąc otoczeni niemieckim żywiołem — germanizują się, coż więc dziwne, że wszystkie późniejsze wpływy w kraju, jak profesorów, lekarzy, adwokatów, urzędników, inżynierów etc., zajęte są nie przez polaków, a dostają się w ręce niemieckie.

Czesi sobie na to radzą. Gdy na razie nie mogą dobieć się od państwa równouprawnienia narodowego na Szląsku, założyli sobie w zaprzeszlym roku w Opawie własne gimnazjum czeskie z funduszów i składek prywatnych. U nas dzieje się inaczej. Nietylko nie postępujemy naprzód, ale nawet zaprzeczamy dotychczas istniejące instytucje narodowe, które stały na straży naszych interesów i były ogniskiem życia i ruchu narodowego.

Do takich instytucyj należą: «Czytelnia ludowa» w Cieszynie, «Kasa oszczędności i zaliczek» — tamże, tudzież «Bazar cieszyński». Los tych trzech instytucyj ściślym węzłem połączył je między sobą. Zawisłe są one mniej lub więcej jedna od drugiej. Jedna runie, to i dwie drugie wstrząsną się w swoich podstawach. Ta ich zawisłość wzajemna, obwarunkowuje się nietylko tem, że wszystkie mieszczą się w jednym gmachu, będącym własnością ogółu, nietylko tem, że jedne i te same osoby rządzą niemi i mają przeto jednakowy wpływ na wzrost lub upadek każdej z nich, ale i tą okolicznością, że znaczna część funduszów «Czytelni» i «Bazaru», ulokowana jest w towarzystwie zaliczkowem.

Tymczasem oto co zaszło: «Bazar» miał z początku własny sklep korzenny i wiktuałów, którego handel spółka bazarowa prowadziła na własny rachunek. Gdy się jednak okazało to niepraktycznym i uciążliwym dla niej, sprowadzono pewnego agenta handlowego — polaka, galicyjanina rodem, i jemu odstąpiono sklep pod warunkiem, aby go prowadził na własny rachunek, a kapitał (reprezentowany w zapasach artykułu sklepowych, w inwentarzu), tudzież czynsz dzierżawny spłacał ratami. Gdyby polacy szląscy, a choćby nawet tylko cieszyńscy, zobowiązali się brać towar w handlu polskim, mógłby on znakomicie prosperować pod warunkiem wszakże, aby kupiec był obrotnym i posiadał zalety potrzebne w jego fachu. Atoli w danym wypadku ani jedno, ani drugie miejsca nie miało. Kupiec brnął w długi i nietylko nie spłacał należycie rat należnych spółce bazarowej, ale żyrował weksle w towarzystwie zaliczkowem za akceptami, nie mającemi prawie żadnej wartości realnej. Opowiadano nam, że na wekslach tych znajdował się tylko podpis kupca i drugi jakiegoś szewca, posiadającego cały majątek w urządzeniach warsztatowych. Weksłów tych uzbierało się podobno na 30,000 reńskich, które towarzystwo zaliczkowe lekkomyślnie eskontowało. Kupiec okazał się niewypłacalnym i towarzystwo zaliczkowe poniosło straty w rozmiarze kwoty powyższej. Sprawa ta mogła zachwiać najpierw zaufaniem publicznem całego ogółu do instytucji finansowej, a następnie w jednej chwili przyprawić o zgubę «Bazaru» w Cieszyńsku, w którym się mieszczą wszystkie centralne instytucje polskie na Szląsku. Zapanowała panika w sferach polskich w Cieszynie. Rzucono się z prośbą o ratunek tu i owdzie, a przedewszystkiem do p. Żółtowskiego (w Krakowie), który wiele świadczył dobrego dla szlązaków i był jednym z założycieli «Bazaru». Jakoż p. Żółtowski posłał natychmiast gotówką pewną kwotę, pokrywającą prawie w trzeciej części ów deficyt wekslowy, reszta pokryła się gwarancją innych członków «Bazaru» i burza została zażegnana. Przynajmniej uratowano na razie tow. zaliczkowe. Ale ogólna sytuacja wcale się nie polepszyła.

Hotel, restauracja i większa część lokalu «Bazaru» pod firmą «Złotego Wola», zostawała od lat paru w dzierżawie u pewnego Niemca. Dzierżawca mógłby zrobić dobry interes, i spółka bazarowa wyszłaby na swoim, gdyby ogół polaków, bywających lub mieszkających w Cieszynie, korzystał z usług «Złotego Wola». Ale pewna część szlązaków z p. Stalmachem na czele, czując urazę do stronnictwa, które trzyma w swem ręku zarząd «Bazaru», zaczęła protęgować hotel pod «Jeleniem», będący nie własnością ogółu, lecz prywatnego spekulantu i coraz większe grona gości odciągała od «Złotego Wola». Dzierżawca tego ostatniego coraz mniej zarabiał, prosił najpierw o znaczny upust czynszu dzierżawnego, a w końcu gdy i to nie pomogło, zbankrutował i hotel pod «Złotym Wolem» został zamknięty 1 października.

Tak samo niemal dzieje się z «Czytelnia ludowa». Mimo, że to najstarsza instytucja narodowa na Szląsku, mimo, że jest najobficiej uposażona ze wszystkich podobnego rodzaju zakładów w całej Polsce, cięży na niej dług kilku tysięcy, ludność coraz bardziej ją opuszcza, a czytelnia idzie w za-

pomnienie i jak dawniej budziła życie narodowe w Cieszynie, tak teraz stoi niemal pustkami i sama zamiera.

Niezawodnie, że pewna część winy upadku tych instytucyj i zamierania życia narodowego na Szląsku spada na cały ogół polski, który przez obojętność rzucił te kresy swoje zachodnie na łup Niemców i w gospodarce ludzi może nieraz dobrych chęci, ale niewykształconych, niewyrobionych, niedość jeszcze ogrzanych ciepłem uczuć obywatelskich, ludzi bez solidarności społecznej, a kołyszanych wichrami zawiści religijnych. Ale znaczniejsza wina ciąży na tych szlązakach, którzy bez dostatecznego rozumienia o ogromie odpowiedzialności, wzięli na barki swoje zarząd tych instytucyj. Ciężej jednak może od nich zawinili ich przeciwnicy polityczni, religijni i koteryjni, którzy zamiast łączyć się do wspólnej pracy, szukali jej w separatyzmie, zamiast łagodzić usterki i uprzedzenia, jątrzyli je jeszcze bardziej. Do nich wypadła zaliczyć nam w pierwszym rzędzie, acz z wielką boleścią p. Pawła Stalmacha, redaktora «Gwiazdki Cieszyńskiej». Mąż ten, tyle niegdyś zasłużony, dzisiaj sieje burzę, wichry i niemal wojnę domową. Dawniej czcił ideałów i piastun zgody, dziś stał się poniewiercą nietylko własnego dzieła, ale i tych wszystkich, którzy się nie mogą zgodzić z jego zmienionymi przekonaniem. Żadne imię zasłużone, żadna zasługa przed nim się nie ostoi. Przeciwnie sobie stronnictwo potępił w czambuł, nazwawszy je kliką przedajną. Żółtowskiego, jednego z najgorliwszych pracowników w sprawie, nazwał oszustem, sam wznieciwszy niezgodę między katolikami i ewangelikami; gdy zaś staraniem kilku ludzi z Krakowa zawarł ugodę z przeciwnikami, nie dość że sam pierwszy ją złamał, ale strofując go za to dzienniki krakowskie, nazwał przedajni i w usługach «klikki»; rzucił się na całą prasę polską bez wyjątku i podburza ludność szlązką. Nie wiadomo — czy się tem bardziej oburzać, czy ubolewać nad tem. Aby dać próbę majaczenia redaktora «Gwiazdki Ciesz.», dość powiedzieć, że wyimaginował on, jakoby w Krakowie istniał komitet, mający na celu obronę ewangelików szląskich przeciw katolikom, a na czele komitetu tego stoi biskup krakowski ks. Dunajewski!

Jestto jakiś niewytłómaczony stan patologiczny, o tyle zgubniejszy, że pod wpływem jego jest redagowany jedyny organ polityczny Szlązka austriackiego, czytany przez ludność prostoduszną i biorącą często za dobrą monetę to, co jest liczmanem.

Przeżyli się starzy bojownicy Szlązka, a nowych niema. Ludzi nam przedewszystkiem trzeba i świeżego organu prasowego. O czem pomówię w następnym liście.

G.

Z Poznańskiego, 31 grudnia.

Wniosek ks. Jazdzewskiego. Losy języka polskiego w sądownictwie miejscowem. Wina nasza i nie-nasza. Tryumf nasz polowiczny i rozczarowujące zapewnienie Schellinga syna. Ks. W. Kalinka o generale Chlapowskim. Towarzystwo Przyjaciół nauk ożywia się.

W przedświętej kronice Poznańskiego należy się przedewszystkiem miejsce walce parlamentarnej, stoczonej przez reprezentację naszą sejmową nie bez pewnego powodzenia, w przedmiocie tak zwanego wniosku Czarlińskiego, o którym już wspominaliśmy w ostatnim liście, jako o zadaniu, będącym na ostatnim planie. Dnia 17 b. m. dostał się nareszcie ów wniosek, podjęty w ostatniej kadencji przez ks. d-ra Jazdzewskiego, na porządek dzienny i pod obrady. Zanim skreślimy ich przebieg i wyniki, sądzimy, że nie od rzeczy będzie, poprzedzić nasze sprawozdanie krótkim, historycznym ryssem przyczyn, które wnioszek ów wywołały. Może to tem potrzebniejsze, iż obraz taki scharakteryzuje jednocześnie ową zmianę powolną, ale nieubłaganą systemu politycznego, jakim się względem W. Księstwa Poznańskiego w dziedzinie sprawiedliwości posługiwano. A więc zaczniemy od tego, że przy objęciu W. Księstwa poznańskiego przez monarchję pruską, zawarowały tak

olezwa króla Fryderyka Wilhelma z d. 15 maja 1875 r., jak patent okupacyjny z tejże samej daty, językowi polskiemu w sądownictwie W. Księstwa Poznańskiego najzupełniejsze równouprawnienie. Organiczne prawo z d. 17 lutego 1817 r. przeprowadzało ową przyrzeczenie w praktyce sądowej z pewnemi modyfikacyami. Tak np. przepisywano owe prawo język niemiecki jako obowiązujący w prowadzeniu ksiąg hipotecznych, również dla wyższych instancji w sprawach procesowych. Jakkolwiekbyż, uszułość nakazuje przyznać, że przez pierwsze kilkanaście lat istnienia W. Księstwa Poznańskiego, język polski doznawał w sądownictwie niejakiemu poszanowaniu. Pierwszą, dotkliwszego znaczenia szczerbę w tem korzystnem dlań względnie prawodawstwie stanowiło rozporządzenie z dnia 16 czerwca 1841 r. według którego niybyto dla, uproszenia czynności «d o z w a l a n o» interesantom zrzekać się spisania osobnego protokołu w języku polskim. Wyjątek ten jednak stał się regułą w późniejszej naszej procedurze sądowej. Biedny chłop, skrośny mały mieszczanin nie zdobywali się na cywilnej odwagi wobec «pana sędziego», który najześcieliej bez pytania spisywał w ich imieniu na czele ową klauzulę zrzekającą się polskiego protokołu. Co zaś dotyczy wyższych stanów naszych, obojętnych, zamożniejszych, należy wypoznać gorzką i smutną dla nich prawdę, że w części powodowane złe zrozumianą bezwzględnością dla urzędnika, nie posiadającego języka polskiego, w części dla wygody, i tak wyjątkowo raczej, trwały przytem prawie i żadały wyraźnie użycia języka polskiego. Prócz złego, jakie wypływało z podobnej zatury tak ważnego, słusznego ludności polskiej prawa, rodziło się i inne jeszcze, szkodliwe następstwo. Biedak, który w razie trwania ludności polskiej przy swem prawie, byłby się znalazł w konieczności uwzględnienia żywiołu polskiego w obsadzaniu posad urzędowych, nie uważał się wcale do tego obowiązku, widząc, że się może bardzo dobrze posługiwać niemieckimi. Słowem, bez przesady można powiedzieć, że jeżeli Poznańskie straciło taktycznie prawo posługiwania się w sądownictwie językiem rodowitym, nim je straciło drogą obowiązującego przepisu, w głównej części s a m o w tem zawiniło. Tak zwane prawo o języku urzędowym z d. 28 sierpnia 1876 przekreśliło jednym zamachem flora stanowisko, jakie językowi polskiemu w sądownictwie W. Ks. Poznańskiego wawowały stypulacye natury politycznej i prawa organiczne, zaś obowiązująca od dnia 1 października 1879 nowa organizacja sądowa uznała tylko język niemiecki za urzędowy w procedurze sprawiedliwości, tak karnej, jak cywilnej. Naturalnie, daje się tego rodzaju bezwzględność bardzo dotkliwie we znaki niemieckiej ludności naszej.

Jednocześnie zaś z tą bezwzględnością dla języka polskiego, postępuje ręką w ręce bezwzględność dla samego żywiołu polskiego w obsadzaniu urzędów. Statystyczne daty pod tym względem niewątpliwie świadczą najwymowniej. Jako już dawniej mieliśmy sposobność zauważyć, cyfra ludności czysto polskiej w W. Księstwie Poznańskim przenosi jedenaście milion, gdy w tymczasem ludność niemiecka i żydowska liczą około 600.000. Stosunek żywiołu polskiego do niemiecko-żydowskiego ma się tedy w Poznańskim jak 2 do 1. Zapytajmy tymczasem, jak się konsekwencya tego narodowościowego stosunku przedstawia w składzie naszego sądowego, wyższego urzędnictwa. Nowa organizacja sądowa niemiecka zna trzy kategorie czyli instancje sprawiedliwości: sądy nadziemiańskie (*Oberlandesgerichte*), ziemiańskie (*Landgerichte*) i okręgowe (*Amtsgerichte*). Otóż Poznańskie posiada osobny swój sąd nadziemiański, w którym obecnie nie ma ani jednego polaka. Po za tem—departament nadziemiańskiego sądu poznańskiego liczy 235 sędziów ziemiańskich i okręgowych, pośród których zaledwie 30 polaków. Wobec cyfr tak wymownych, mógłby ktokolwiek zarzu-

cić, że przyczyną podobnego objawu jest mała stosunkowo liczba polaków wykwalifikowanych do piastowania urzędu sędziowskiego. Zarzut podobny upada jednakże wobec następujących znów oczywistych okoliczności. Nasamprzód, na posadach sędziowskich w prowincjach niemieckich państwa pruskiego, w Szlązku, Brandenburgji, nawet w Saksonji, urzęduje dość znaczna ilość polaków, którzyby naturalnie bardzo chętnie zgodzili się na zajęcie podobnych stanowisk w Poznańskim. Co zaś ważniejsza, że główny, nader liczny zastęp młodych polskich pracowników, wykwalifikowanych do dowolnego urzędu sprawiedliwości, ciśnie się po miastach i miasteczkach naszych w charakterze a d w o k a t ó w, ponieważ na posady sędziowskie liczy w Poznańskim nie może. Owa hipertrofia adwokatury, dlatego właśnie, że hipertrofia, służy na jej własną przedewszystkiem niekorzyść. Taki to ów stan rzeczy, na który, wspominając o wniosku, przedłożonym sejmowi niemieckiemu dawniej przez p. Czarlińskiego, obecnie zaś przez ks. Jazdzewskiego, nawiasowo pozwoliliśmy sobie zwrócić uwagę, a który aż nazbyt dobrze potrzebuje podobnego wniosku tłómaczy.

Przebieg jego sprawy w sejmie był następny. Wniosek sam żądał w swej pierwszej i głównej części—uznania praw języka polskiego w procedurze sądowej prowincyj wchodzących w skład ziem dawniej polskich. Druga jego część, surogat jakoby pierwszej, mająca nadto na względzie prawa i potrzeby górno-szlazaków, Prus zachodnich, mazurów, oraz lużyczan, domagała się zaprowadzenia w czynnościach sądowych osobnego protokołu w języku interesantów, którzy nie umieją po niemiecku. Ze strony reprezentacji naszej przemawiali za wnioskiem sam wnioskodawca ks. Jazdzewski, po nim książę Ferdynand Radziwiłł. Obaj mówcy nie zaniedbali istotnie przytoczyć wszystkich argumentów i racji, jakie za wnioskiem przemawiają, a usiłowania ich uwieńczył połowiczny przynajmniej w łonie sejmku skutek. Przywódca frakcji katolickiej Windhorst, przywódca frakcji socjalistycznej Liebknecht poparli obaj wniosek w całej jego rozciągłości. Postępowcy milczeli i natomiast zabierali z kolei głos już narodowo-liberalny dr. Cuny, już znów były prezes policji poznańskiej, obecnie dyrektor towarzystwa kredytowego poznańskiego p. Standy, już wreszcie landrat powiatu babińskiego i marszałek sejmku prowincjonalnego poznańskiego baron Unruh przeciw ową drugą, skromniejszą część jego. Nie mielibyśmy im wreszcie tego ich stanowiska za złe, gdyby tylko argumenta, z jakimi ci panowie występowali, były mniej sprzeczne z rzeczywistością i z faktami najpowszechniej znanymi. Tak np. cóż powiedzieć może dobra wiara i faktyczna prawda o twierdzeniu barona Unruha, jakoby rząd nie myśli polaków z W. Księstwa Poznańskiego germanizować i że ich rzeczywistość nie germanizuje!... Ostatecznie jednakże nie przeszkodziły wszystkie te nieprzychylnie nam wystąpienia połowicznemu, jak powiedzieliśmy, powodzeniu naszej reprezentacji, a wniosek księdza Jazdzewskiego został przekazany na rozpatrzenie składającej się z czternastu członków komisji sejmowej. Nie trzeba się jednakże, niestety ludzi nadzieją, iżby wniosek, bodaj nawet przyjęty później przez komplet sejmowy, za powrotem z komisji—mógł liczyć na uwzględnienie ze strony rządu, czyli, wyrażając się konstytucyjnie, rady związkowej. W tym względzie pospieszył nam rozproszyć wszelkie złudzenia pruski podsekretarz stanu Schelling (syn słynnego filozofa dowodzący, jak daleko jabłko może upaść od drzewa), oświadczył, że «rada związkowa nie może się nigdy zgodzić w dziedzinie dotkniętej przez wniosek na żadne zmiany, bez względu na to, jakie w tej mierze ze strony sejmku zapadną uchwały»... Takim to wystąpieniem odznaczyła reprezentacja nasza sejmowa czynność swą parlamentarną przed feryami Bożego Narodzenia, które potrwają do 8 stycznia. W tydzień później

zostanie zwołany do Berlina sejm pruski w którym naszą reprezentację czeka przedewszystkiem obowiązek zajęcia się naszymi sprawami szkolnemi.

W kronice naszych spraw miejscowych w ciągu grudnia zajmuje uwagi godne miejsce fakt przybycia do Poznania i odczytów znakomitego historyka «Sejmu czteroletniego», ks. Waleryana Kalinki, «O generale Chłapowskim». Cel tych odczytów był chwalebny i wszelkiego uznania godny. Dochód z nich miał się obrócić na istniejący we Lwowie pod jego zarządem internat, wychowujący bezpłatnie uczniów narodowości ruskiej. Co się zaś tyczy treści, obrał sobie ks. Kalinka, niezupełnie według nas szczęśliwie, za przedmiot żywot znanego u nas dobrze, zgasłego w r. 1879 generała Dezyderygo Chłapowskiego. Jeżeli wyboru przedmiotu nie nazywamy zupełnie szczęśliwym, czynimy to dla tego, że po pierwszorzędnym historyku, jakiego posiadamy w osobie ks. Kalinki, mieliśmy prawo spodziewać się wykładu z szerszej naszej widowni dziejowej; że nadto mogliśmy być pewni z góry, iż w dziedzinie tak bardzo blisko każdemu z nas miejscowych znanej, ktoś obeznany z nią tylko pośrednio, a nie dość wszechstronnie, nie będzie umiał pominąć szczęśliwie szkopułów niedokładności, zwłaszcza, jeżeli się politycznie i religijnie zalicza do pewnej szkoly. Tak przecież, powiedzielibyśmy, stało się z odczytami ks. Kalinki. General Chłapowski, waleczny oficer epoki napoleońskiej, znajdujący się przez kilka lat przy boku samego Napoleona, używany przezeń do różnych poufnych misyj, człowiek charakteru, wzorowy agronom, znany u nas jako autor dzieł agronomicznych i zasłużony organizator praktycznej szkoły młodych agronomów, — nie cieszył się przecież pośród naszego obywatelstwa ową popularnością, która jest niezbędnym warunkiem u nas do zajmowania stanowisk publicznego zaufania i odegrywania pewnej roli w życiu publicznem. Ujemną stroną odczytów ks. Kalinki było, iż, przypominając o tej dobrze znanej każdemu z nas prawdzie, usiłował już, po r. 1831 nadać generałowi Chłapowskiemu, jego wpływowi, jego obywatelskiemu stanowisku—rozmiary, których rzeczywistość nie posiadał. Uległ prelegent, pod wrażeniem stanowiska, jakie general Chłapowski i zięć jego, późniejszy ksiądz Jan Koźmian, pośród naszej partji katolickiej zajmowali, widocznie pewnej pokusie stronniczości i przeinaczył nieco oblicze epoki, robiąc z nich obu jakoby ognisko życia naszego publicznego, którego, prawdę powiedziawszy, nie stanowili. Wszak, nie przeszłoby to wszystko ani pięknej formie owych odczytów, czterech z kolei, w tutejszym hotelu Sterna, ani udziałowi publiczności, która się na nie w niezwykłej, jak na tę porę zwłaszcza, liczbie zbierała...

Najbliższej pono i najnaturalniej zasiedają w naszej kronice odczyły ks. Kalinki z czynnościami naszego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Mimo choroby prezesa swego, Stanisława Koźmiana, mimo licznych strat i niedomagań w naczelnem swem kierownictwie i organizmie administracyjnym, dotrzymuje przecież Towarzystwo sumienne placu bieżącym swym obowiązkom i nieustaje w swej czynności. Na jednym z ostatnich posiedzeń przewodniczący obecnie wydziałowi historyczno-literackiemu p. Władysław Bentkowski zdawał sprawę z ostatnich wydawnictw akademji umiejętności krakowskiej. Najważniejszą jednakże, a świadcząca o żywotności i dobrych chęciach Towarzystwa, ostatnimi czasy powziętą uchwałą jego pozostanie zamiana jego codwutygodniowych posiedzeń na tygodniowe, w celu ożywienia ruchu naukowego i wywołania dyskusji nad różnemi z jego dziedziny przedmiotami.

«Wielkopolanin», o którym już wspominałem obszerniej w ostatnim liście, zaczyna wychodzić od 1 stycznia, jako pismo polityczne codzienne. Jakie znajdzie powodzenie, czy potrafi wyprzeć «Gońca» odrazu z zajętego przezeń w mniej zamożnych warstwach naszych stanowiska—nie umiemy powiedzieć. Najlepszą wszakże miarę widoków

jego powodzenia, stanowią abonamentowe dreszcze pracujące tylko «dla chwały Boga i ojczyzny» «Gońca», który, zanim się jeszcze choćby jeden jego rywala publiczności pokazał, rozpoczyna po swojemu zjadliwa z pismem i przyszłym redaktorem jego polemikę. Prócz «Wielkopolanina», ma również od 1 stycznia wychodzić w Poznaniu, pod redakcją nieznanego nam bliżej ks. Wojciecha Olszewskiego, czasopismo tygodniowe, dażności i treści katolicko-religijnej, p. t. «Prawdą a Bogiem». Prospekt nowego pisma sprawia jaknajsympatyczniejszą wrażenie, a można mu zyczyć tylko jak najlepszych powodzenia. Jedno tylko nasuwa się pytanie: czy nie poczynamy cierpieć na hyperprodukcję piśmiennictwa peryodycznego, czy społeczeństwo nasze będzie je w stanie podtrzymać, czy skupienie środków materialnych i zasobów intelektualnych na tem polu nie byłoby nędzaniem od ich rozpraszania się i rozdrabniania w różne strony i na różne przedsięwzięcia?

J...

Z nad Tykicza. 15 grudnia.

Projekt tańszego długoterminowego kredytu ziemskiego. Gospodarstwa miejskie i przyszłoroczne bilanse municipalne. Gospodarka Kijowa. Kursy akuszerskie i projektowana szkoła felczerek. Nowy zeszyt «Aktów archiwalnych» pod red. Andrzejskiego.

Ostatnimi czasy zjawia się w dziennikach wiadomość, jakoby w sferach rządowych toczył się miała dyskusja w kwestyi przyszłości z pomocą upadającej dziś średniej i większej własności ziemskiej, przez ułatwienie jej tańszego długoterminowego kredytu rządowego, a jeżeli ten, jakiego im użyczają obecnie prywatne banki ziemskie. Co do kraju zachodniego, to wnet po otwarciu banków ziemskich w Kijowie i Wilnie, tuba znaczną część właścicieli ziemskich w ostateczności musiała się chwycić tego kredytu, jak tonący deski ocalenia, jednakże dziś, po upływie niejakiego czasu, każdy przyznać musi, że kredyt ten, jeżeli kogo z upadających ocalił, to tylko doraznie. Jest on drogi i zbyt rujnujący, a ostatnimi czasy stał się jeszcze kosztowniejszym, kurs bowiem listów zastawnych, jakimi bank swe należności wypłaca, znacznie upadł i jeszcze wciąż spada. Gazeta Zaria iakt ten nazywa czasowym i przemijającym, jej zdaniem — nie tkwi on w żadnej głębszej przyczynie i niepotrzebnie niepokoi posiadaczy papierów instytucji kredytowej, której interesu ani razu nie było zachwiane, najsumienniejszemu administracji i dającej swym członkom dywidendy po 15% ogółem do pół miliona rs. rocznie. Jeżeliby nawet projektowany łatwiejszy kredyt rządowy, mniej rujnujący posiadaczy ziemskich od dzisiejszego, nie zaradził upadku w kursu listów zastawnych, bo będzie trudniejszym do utrzymania, a wreszcie i o wiele mniejszym przy niskiej cenie ziemi, a jeżeli się to praktykuje w bankach ziemskich, to bądźco bądź jest pożądanym.

Zbliżający się koniec roku powoduje municipalności miast naszych do układania bilansów przychodów i rozchodów na rok przyszły, z których to bilansów widzimy, jak dalece jest smutny ekonomiczny stan naszych gospodarstw miejskich, skoro rzadko gdzie rozchód równa się z przychodem. Gdybyż przynajmniej niepomierne rozchoły używane były na jakieś przedsięwzięcia przemysłowe, któreby obiecywały, chociażby w przyszłości, wzrost dochodów miejskich w dwójnasób; tymczasem jednak najczęściej wycieńczają one ostatnie środki, w czasach pomyslniejszych zaoszczędzone, idąc jakoś na marne. W tym względzie jeden z najbardziej oplakanych przykładów, swego samorządu daje nam z góry nasz gród naczelny Kijów, jakkolwiek jego przedstawicielami, rajcami w «dumie» są najprzedniejsze miejscowe siły quasi-umysłowe i finansowe. I tak, dochód miasta na rok przyszły, przybliżenie wyraża się cyfrą 725,192 rs. 22½ kop.; wprowadzie, w porównaniu z rokiem bieżącym podniósł się on o 40,221 rs. 86½ kop., lecz przeważnie kosztem rozmaitych nowych nalogów i podatków od nieruchomości miej-

skich. Dochody z tego źródła nie są bynajmniej pożądane dla właścicieli domów, kupców i przemysłowców, gdyż podnoszą przez opodatkowanie i tak już niepomierną drożyznę, ze szkoda miasta. Smutne to finanse, gdzie do tego rodzaju dochodów trzeba się uciekać! Rozchódów ogółem 811,534 rs. 62 kop., więcej zatem jak w roku przeszłym o 122,672 rs. 93 kop. Nadwyżkę więc rs. 86,335 kop. 39¼ prawdopodobnie pokryć wypadnie przez jakieś nowe opodatkowanie w roku następnym. W szczegółowym budżecie rozchodów, pomiędzy innymi, figuruje poważna suma na utrzymanie miejskiego zarządu, pochłaniającego przeszło 72,000 rs. czyli przeszło 1,200 rs. więcej aniżeli w roku bieżącym. Są też nieobowiązujące, a wydawane przez miasto różne zapomogi, które je obarczają przeszło na 135,000 rs.; wypłaty procentów od pożyczek i wszelakie zobowiązania przeszło na 43,000 rs.; pokrycie znowu rozchodów z roku bieżącego także kosztować będzie 103,318 rs. 37 kop. i t. d.

Przed półtora rokiem, jak wiadomo już czytelnikom, zwinięte zostały w Kijowie tak zwane kursy dla akuszerki przy uniwersytecie św. Włodzimierza, pomimo, że ilość uczennic była ogromną, częstokroć przenoszącą liczbę 200, co utrudniało wielce zajęcia nietylko dla uczennic, ale jeszcze bardziej dla studentów, zmuszonych praktykować wspólnie, w ciasnej i ubogiej pod względem materialnym klinice uniwersyteckiej. Zkądinaż wszakże niepodobna zaprzeczyć, że kursa te przez kilkanaście lat swego istnienia dały sporą liczbę akuszerki, nietylko dla kilku przyległych guberni, ale nawet dla całej Rosyi południowej, wyciskając w ten sposób praktykujące dotąd wszędzie przedypłomowane babki. Po zamknięciu kursów, na ich miejsce powstały inne, z prywatnej już inicjatywy. Lecz kiedy powzięliście krajowe ciała lekarskie (Towarzystwo lekarskie warszawskie) podały w wątpliwość, bardzo zresztą słuszną, potrzebę podtrzymywania nadal stanu felczerskiego, oświadczając się za jego zupełnem zniesieniem na wzór Europy zachodniej — u nas, przeciwnie, urządzają się kilkotygodniowe kursa przy bezpłatnej lecznicy dla siostr miłosierdzia, umiejających zaledwie podpisać się i tu lekarze wykładają im farmację, anatomję, patologję, o bandażach (desmologję) i inne temu podobne przedmioty, a korzystać jest z tego więcej niż wątpliwa. Znajdują się nadto tacy propagatorowie, którzy domagają się przerobienia tych kursów na stałą szkołę felczerek, centralną dla całego kraju południowego. Niewłaściwa pomoc, wynikająca ztąd dla społeczeństwa, zwłaszcza w obec coraz znaczniejszej liczby lekarzy, zasługuje na omówienie. Kijów przepelziony jest ogromną liczbą lekarzy, których szeregi mnożą rokrocznie kończący; prowincya też na brak ich, w naszej guberni przynajmniej, uskarżać się nie może; posiada ona znaczną liczbę wiejskich (sielskich) felczerek, bab różnych i znachorów. Poczóż więc jeszcze wprowadzać nowy stan służby zdrowia, pod postacią niedouczonych siostr miłosierdzia, nie mających w czasie pokoju zajęcia, lub felczerek, przy braku odpowiedniego fachowego zajęcia zmuszonych kupczyć ludzkim życiem i zdrowiem, i przez to wytwarzać konkurencyę wykwalifikowanym lekarzom?

Do nowości literackich czysto miejscowego charakteru musimy zaliczyć świeżą książkę, ogłoszoną pod redakcją p. Andrzejskiego. Jest to 7-my zeszyt aktów archiwalnych wydanych przez rząd gubernialny kijowski. Surowo to wprowadzie material, lecz może mieć dla historyka pewne etnograficzne znaczenie. Jest tam sporo dokumentów i spraw procesowych, toczonych przez miasto z rozmaitemi osobami, jużto z Lawrą Pieczerską już z rządem, już znowu dokumenty o wielkim pożarze, nawiedzającym miasto w latach 1769—1774, a, jak widzimy, byli i tacy, co tę klęskę przypisywali wtenczas polakom. Pomiedzy innymi dokumentami zwracają na siebie uwagę w końcu pomieszczone sprawy o szynkowaniu (1737—1763). Wyszynk wódki był w owych czasach bardzo korzystnym, a że jednocześnie w Kijowie było mnóstwo przywilejów propinacyjnych, wydanych w roz-

maltych czasach, więc dało to powód do licznych procesów, prześladowań wzajemnych i bójek. W mieście, obok wielkorosyjskiego systemu odkupu, istniał wolny wyszynk, na mocy przywilejów przez królów polskich i hetmanów wydanych. Takie właśnie przywileje posiadały magistrat, monaster i pułk kozaków kijowskich. Pędzenie okowity i handel nią tak dalece nęciły mieszczan kijowskich, że dla tego wprost przemysłu wielu z nich wstępowało do służby kozackiej.

Jan Rogowski.

Odesa, 17 grudnia.

Pogoda i bezdroże. Licytacje majątków w banku besarabsko-taurydzkim. «Towarzystwo Rosyi południowej» i jego chybione zabiegi. Prąd słowiański i źródła jego. Kwestya rusińska według Fejczaka i «Kijewlanina». Katolickie Towarzystwo dobroczynności i źródła funduszu. «Śpiew historyczny o Piotrkowie trybunalskim».

Zalewa się widnokrąg od dwóch tygodni mgłą, niby łzami, które tkwią w oczach, a spłynąć nie mogą. Ciepło więc względne, jesienne, trwa do dziś dnia: Krym i Kaukaz nie znają jeszcze zimy; wczoraj w Jalcie było 26° ciepła, w Symferopolu — 22°, w Batumie 25°. Kiedy na południu ciepło, nasze tłuste drogi na Podolu i Ukrainie miękną, zamieniając się na ciasto lepkie, grzęzliwe, ciężkie. Istne bezdroże. Dowoźny do stacyj kolejowych ustają; względnie bliższe okolice przestają wzajem wiedzieć o sobie, prowincya staje się odosobnioną od ludzi i świata. Jednak, lada dzień być może, błoto zamarznie na grudę, którą śnieg białym puchem przysypie. Zafurczą po drogach sanki, zajadą przed stacye kolejowe «walki» z pszenicą, która oby tylko znalazła sobie dalszą drogę, wiodącą aż do portu londyńskiego, obecnie jakoś obojętne go na Odese. Co robić? Jedni radzą: młóc zboże na mąkę i wywozić; inni pocieszają: północ będzie kupowała zboże południa. Te słowa pociechy spływają na port czarnomorski z miódopłynnych ust ekonomisty «Nowego Wremji». A chęć zbiera na tę pociechę odpowiedzieć: «baju, baju — będziesz w raju». Tymczasem śpi sobie funkcyja organów samorządowych, które przecież powinny sobie trochę głowy nalamać, jak wybrnąć z obecnej trudnej sytuacji. Nie wszystkim jednak sytuacja wydaje się trudną; oto wczoraj w banku besarabsko-taurydzkim miały się odbyć licytacje majątków, za nieopłacenie rat w terminie. W liczbie majątków było ze 17 podolskich; do licytacyi jednak nie doszło, albowiem raty należne przed licytacyą złożono; poczem zakonkludowano, że przecież jeszcze tak źle nie jest, jakby się zdawało. Ale zkąd się pieniądze wzięły na raty, skoro wywozu niema? Ze go niema, wiedzą o tem wszyscy: rolnicy, wywozowcy, komisanci, maklerzy. Z pośród tego ostatniego państwa, pośredniczącego i zarządzającego obrotami przy wielkich obrotach, dobrym wywozie i wysokich cenach, obecna martwota liczne wyrwyw ofiary. Jeden, drugi i trzeci znika kolejno ze stosunków handlowych, pozostają tylko drobne luki czyli upadłości.

Gdzieindziej wszakże zaczynają myśleć, co począć, aby wybrnąć z tej niefortunnej sytuacji? Towarzystwo rolnicze w Charkowie wysadziło na ten cel specjalną komisję; to samo zrobiło w Petersburgu «towarzystwo wolno-ekonomiczne»; towarzystwu «wspierania przemysłu i handlu», również zaciężyła ta kwestya na sercu. W Odesie przeciwnie, nie pomysliano nawet o tem. Nikt naturalnie nie wierzy, aby uchwały tych lub innych towarzystw stały się różczką czarodziejską, zdolną odmienić stan rzeczy i wiodącą do pomyslności, atoli zdrowe chociażby wskazówki ekonomiczne bardzoby się przydały. Towarzystwo rolnicze w Odesie, znane pod nazwą «towarzystwo Rosyi południowej», przeważnie zajęte jest jeszcze dodatkowymi funkcjami nad rzeczą już minioną, o której zapomniano, to jest nad dawno skończoną odeską wystawą rolniczo-przemysłową. Rzeczono towarzystwo starało się gdzie należy o to, aby siedmiu wystawcom przysądzone prawo do nagrody najwyższej, to jest do herbu państwa. Minister

której kroczyła pod sterem ks. Gorzaka.

W Austrii uwidocznił się ruch narodowościowy zdobywający coraz więcej dla siebie gruntu i podstaw silnych. Zatarg chorwacko-madziarski, aczkolwiek nierozwiązany dotąd, nie może skończyć się tryumfem polityki niwelacyjnej. Jednocześnie w innych krajach słowiańskich, po za obrębem krajów korony habsburskiej, ujawnił się prąd ochrzczony mianem pansławizmu katolickiego. Do objawów tego ruchu zaliczają propagandę katolicką między słowianami bałkańskimi i niewiadomo w czyich głowach wyległy wrzekomy projekt przeniesienia rezydencji papieskiej z Rzymu do Saloniki.

Państwa kontynentalne opanowała gorączka kolonizacyjna. Książę Bismark wynalazł achillesową piętę u Anglii i uderzył w nią rozrzucając własne i sąsiedzkie żądze kolonizacyjno-zabobne. Zaczęły się tedy poszukiwania «wolnych ziem», a chciwość przemogła nawet nad nienawiścią najzapamiętanych wrogów: rządu francuzki i niemiecki na tym gruncie przyjaźnie podały sobie dłonie. Porozumienie to Francuzi z Niemcami wyraziło się najpierw we wspólnej działalności w Egipcie, a potem w zwołaniu kongresu w Berlinie dla rozstrzygnięcia kwestyi Kongo. Okolice tej rzeki zostały żądane przez głośnego podróżnika amerykańskiego Stanley'a za pieniądze głównie króla belgijskiego. Na kongresie berlińskim wszystkie państwa zgodziły się przyznać za «asocjacja afrykańską», prawa oddzielnego państwa, a także dopuścić swobodną żeglugę po rzekach Kongo i Niger, pod wspólnym dozorem Francuzi i Anglii. Ta ostatnia niechętnie spogląda na nową, politykę kolonizacyjną dwóch silnych państw kontynentalnych i dla tego rok miniony nie przyniósł tej kwestyi stanowczego rozstrzygnięcia. To samo można powiedzieć i o przedsięwzięciach wojenno-kolonizacyjnych Francuzi na dalekim wschodzie: w Tonkinie i Chinach. Rok 1884 zostawił również w spadku i inne sprawy dalekie. Powstanie w Korei, jak się teraz okazuje, cokolwiek się rozszerza. Królik koreański uciekł przed zaburzeniami do Mandżurji, a w państwie jego wyniki zatargi stronictw (gdzież bo dziś stronictw niema?), z których skorzystać pragną japończykowie z jednej strony, chińczycy z drugiej, a nie brak też zachęt do interwencji i na naszym lądzie europejskim. Kto wie, zakipi może kiedy nawet ocean spokojny. Polityka kolonizacyjna ma dwa jakże znaczenie: społeczne i polityczne. Pierwsze wyraża się w przypuszczalnym odkryciu nowych rynków dla chorującego na superprodukcję przemysłu i w pozbyciu się zbyt licznej ludności, przeciążającej również ryki pracy miejscowe i dla tego niebezpiecznej. Polityczne znaczenie polega na zesrodkowaniu wszystkich jedwabnych nici dyplomacji w żelaznej dłoni księcia kanclerza...

Jak już zaznaczyliśmy wyżej, rok 1884 nie obitował w pokaźne i doniosłe zdobycze życia wewnętrznego. Jest jednak i w tej sferze do zanotowania kilka ważniejszych faktów. Największy z nich miał miejsce w Anglii. Rozszerzono tam prawo wyborcze na ludność wiejską na wszystkich płacących podatki stałe «gospodarzy», w tej liczbie na najuboższych chociażby najbardziej skromne mieszkania oddzielne. Liczba wyborców zwiększyła się tym sposobem przeszło o dwa miliony. Reformie tej nadają ważne znaczenie, ponieważ demokratyzacja parlamentu, zachwiać może z gruntu mocny dotąd, ukształtowany wiekami, ustroj społeczny angielski. We Francuzi nastąpiła nowa przeróbka konstytucyjna. Rzeczpospolita uznana została za niezmienną formę rządu francuzkiego, a senat zmodyfikowany przez powolne zanikanie godności senatorów dożywczych. W Niemczech parlament odnowił się. Centrum katolickie pozostało bez zmiany, podczas kiedy stronnictwo liberalne zmniejszone liczebnie rozstrzelilo się na grupy, z dość różnych odcieni i celów. Rezultat ten, że niema sposobu sfornowania trwałej większości parlamentarnej. Masy w Niemczech, jak i uprzednio wahają się między cezaryzmem u góry i socjalizmem u dołu. To też daleko

tu trudniejsze zadanie dla ks. Bismarka, niż z polityką zagraniczną. W Austrii cenzus wyborczy zmniejszono do pięciu guldenów podatków i określono prawem normalny dzień roboczy maksimum na 11 godzin. W Belgii nowe wybory przyniosły większość klerykałną a z nią i zmianę gabinetu liberalnego. Czas jakiś zwyciężone stronnictwo urzędowało szumne demonstracje, aż nim nie pogodziło się z koniecznością. W Hiszpanji również gabinet liberalny musiał ustąpić, co naturalnie w tym kraju kaletdoskopowych zmian politycznych niczego nie dowodzi. Zresztą głośna demonstracja studentów madryckich nie jest bez związku z tą zmianą. Sprawy chorego człowieka, Turcyi, znajdują się do czasu w zapomnieniu, pośród nich do charakterystyczniejszych należy mające się odbyć połączenie sieci kolei tureckich z austriackimi. W ostatnich czasach nie małą uwagę zwracały, u nas szczególnie, trwożliwe wieści o możliwym zerwaniu stosunków rosyjsko-watykańskich, tak niedawno nawiązanych. Na teraz ewentualność ta została usunięta, czy na długo nikt chyba nie zgadnie. Oto w główniejszych zarysach obraz polityki europejskiej ubiegłego roku.

J. S.

Ostatnie wiadomości.

Berlin, 8 stycznia. Podczas debat nad kwestyą emigracyjną w rejschtagu, ks. Bismark oświadczył, że interesy rolnictwa wymagają podniesienia cła na zboże przywozowe. Trzeba, mówił kanclerz, dać rolnictwu lepsze warunki, a wtedy potrafi ono produkować zboża dostateczną ilość na wewnętrzne potrzeby Niemiec.

Berlin, 9 stycznia. W rejschtagu debatowano nad wyznaczeniem sumy 150,000 marek na cel z b a d a n i a A f r y k i c e n t r a l n e j; komisja parlamentarna zmniejszyła fundusz ten o 50,000. Ks. Bismark gorąco przemawiał za przywróceniem pierwotnej cyfry i oświadczył, że kolonialna polityka możliwa jest tylko przy wysokim nastroju patriotyzmu większości izby. Konferencja afrykańska postanowiła, że państwa posiadające władzę w okolicach Kongo nie dopuszczają ani targu niewolnikami, ani też transportów niewolniczych.

Madryd, 15 stycznia. Liczba zburzonych skutkiem trzęsienia ziemi domów w Grenadzie dosięga 3,240.

Berlin, 15 stycznia. Komisja reichstagu, większością 9 głosów przeciwko 4, uchyliła wniesiony przez deputatów polskich projekt prawa o równouprawnieniu języka polskiego w dawnych polskich częściach cesarstwa z językiem niemieckim.

Frankfurt nad Menem, 15 stycznia. Znany ze swojej energicznej działalności przeciw s o c y a l i s t o m i radca policyjny R u m p f, w dniu wczorajszym przed własnym swoim domem został z a m o r d o w a n y. Mordercy zdolali się ukryć. Zamordowany przyczynił się głównie do wykrycia czestników nieudalnego zamachu na cesarza Wilhelma podczas odsłonięcia pomnika nietherwaldskiego. Za wykrycie zabójcy naznaczono na razie nagrodę 3,000 marek, lecz prezydent policyi podniósł takową do 10,000 marek.

Warszawa, 15 stycznia. Zmarli: poeta Antoni Edward Odyniec i biskup B o r o w s k i.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

L w ó w. Między znanymi dziennikami ruskimi, «Słowo» i «Now. Prolom», wywiązała się ciekawa polemika, sięgająca niejako genezy dziennikarstwa ruskiego w Galicji. Rzecz weszła się, jak się to często zdarza, od błahostek. Jakiś korespondent zauważył w «Słowie», że dwie bliźniaczo do siebie podobne gazety, «Słowo» i «N. Prolom», odegrywają w stronnictwie ruskim rolę niby dwóch grzybów w barszczu, i że jedno z nich jest co najmniej zbyt liczne. Obrąony tem «N. Prolom», odparł pięknym za nadobne: zjadł zawrzał bój. Organ p. Markowa twierdzi, że «Słowo» kieruje się arcywątliwą etyką publicystyczną, skoro wydawca jego oświadczył na procesie Olgi Hrabar, iż uwzględnia tylko takie głosy publiczności, które poparte są pięciędziesiąt na prenumeratę. Organ p. Płoszczańskiego, czerpiąc również dowody z owego procesu, twierdzi, że wydawca «N. Prolomu», według własnego zeznania, dla tego tylko ufundo-

wał nową gazetę, aby zabezpieczyć sobie kęs dobry na starość. Wszystko to z dodatkiem naturalnie wielu innych rzeczy rozwalkowuje się na stronnicach obu bliźniaczych organów, ku pocieszeniu przede wszystkim organów przeciwnego stronnictwa ruskiego, a głównie «Dila».

L w ó w. P. Adolf Dobrianski, znany działacz w Galicji, wydał drukowaną w Moskwie broszurę p. t. «O s o w r e m i e n n o m r e l i g i o z n o - p o l i t y c y s e k o m p o l o z e n i u a w s t r o - u g o r s k o j R u s i i». Dążność broszury określa jej koniec, który przytaczamy w przekładzie: «Jeśli i tym razem wpływ naszych opiekunów i dręczycieli w wyższych rządzących sferach, gdzie nikt nie broni interesów naszych, okaże się o tyle silnym, że kółka prawodawcze nie zwrócą uwagi na legalne nasze dążności i pragnienia, nie my będziemy winni za nieuniknione następstwa nieustannych gwałtownych zamachów na nasz kościół i nie my będziemy winni, jeżeli cały nasz naród pójdzie za przykładem dwunastu milionów swoich braci, ażeby w zjednoczeniu («w o z s o j e d n i e n i u») z prawosławiem znaleźć wieczystą i trwałą drogę do zbawienia».

P. Iwan N a u m o w i c z oświadcza w «Prolomie», że cytacyi swojej do Rzymu nie uważa za sprawę osobistą, więc sam nie pojedzie, lecz za towarzysztwo z drugimi, aby stanąć tam w obronie cerkwi wschodniej. Za towarzysza zaś swego proponuje ekshofrata Adolfa Dobrjańskiego, który podczas procesu Hrabarowej dosłownie przytaczał bułe rzymskie.

C. k. krajowy sąd karny zniósł k o n f i s k a t e «Gaz. Narod.» z d. 3 stycznia, za korespondencję p. t. «Warszawa 29 listopada», jako niezasadzoną — «nie zawiera bowiem ta korespondencja znamion zbrodni ani występku z żadnego paragrafu ustawy karnej. Jakkolwiek c. k. prokuratorja przytoczyła §§ 58, 66 i 308 ust. karn.» Przeciw temu orzeczeniu c. k. sądu karnego wniosła c. k. prokuratorja rekurs.

Maurycy K r a i Ń s k i, b. członek wydziału krajowego i zastępca marszałka, były oficer wojsk polskich z r. 1831, zmarł w Wyszatcach pod Przemyślem d. 6 b. m. Pogrzeb odbył się tamże d. 10 b. m.

P r a g a c z e s k a. Jeden z przewodów młodoczechów dr. Edward G r e g r stawał przed swoimi wyborcami w Rudnicy i w dłuższej mowie rozwiniął szczegółowo program narodowoczeski. Mowę tę mamy dzisiaj przed sobą w obszerniejszym streszczeniu, które pozwala nam rozpatrzyć się bliżej w wywodach pomienionego deputowanego. Jako program całego narodu stawia on zabezpieczenie czeskiej narodowości, przez przyznanie jej większej wolności w Czechach w kierunku prawodawczym i administracyjnym, t. j. rozszerzenie autonomji krajowej. Sprawy dotyczące języka, narodowości i rozwoju ekonomicznego Czech, winny być poruczone sejmowi, a nie jak dotychczas radzie państwa. Dla spraw powyższych zalicza mówca sprawy szkolne, przemysłowe i rolnicze. Do spraw tych należy dalej równouprawnienie językowe i zwołana ordynacyi wyborczej do sejmu i do rady państwa. W dalszym ciągu omawiał Gregr prawopanstwowe stanowisko Czech. Przez przyznanie do rady państwa uznali czeski konstytucyjną g r u d n i o w ą d e f a c t o, nigdy jednak d e j u r e — głównym zaś punktem programu narodowoczeskiego winno być doprowadzenie do harmoniji konstytucyj z historycznym państwowym prawem czeskim. Mówca powoływał się dalej na sankcję pragmatyczną i na dyplom październikowy, w których wypowiedziane jest uznanie jednolitości i niepodzielności królestwa Czech, jako odrębnego historycznego i prawnopanstwowego organizmu z koronowanym królem. W końcu dr. Gregr żąda koronacyi, tudzież zwołania do rady korony rzeczywistego i odpowiedniego ministra-rodaka. Jest to zdaniem mówcy minimum czeskich żądań, z których nie można opuścić.

K r o a c y a. Zagrzeb, według słów korespondenta «Now. Wrem.», p. A r g u s a, stał się teraz punktem środkowym propagandy austriacko-katolickiej między słowiańszczyzną południową. Chorwaci, powiada korespondent, przyszli do tego przekonania, że oni też są narodem bałkańskim i prawią o przymierzu bulgaro-kroackim, które obu plemionom pozwoli odzyskać ziemię «niesłusznie przez serbów przywłaszczoną». Chorwaci jednak widzą przed sobą cele donioślejsze i uważają się za jądro przyszłej federacyi słowiańskiej. Dla tego też trzeba się tylko starać, aby słowianie uznali zwierzchność papieża, który, zdaniem panslawistów kroackich, ma zawarować i «święcić» wszelkie odrębności plemienne narodów słowiańskich. Pierwszym krokiem do tego zjednoczenia, będzie zaprowadzenie w Kroacji nabożeństwa po słowiańsku, czemu się ostro sprzeciwiają Węgry. Często bardzo slyszalem, powiada korespondent,

byłoby tylko papież zezwolił na mszę w języku słowiańskim, a wszyscy prawosławni staną się katolikami. O powodzeniach propagandy austriacko-katolickiej, w której główną rolę grają polacy, korespondent tak pisze: «Środki materialne propaganda otrzymuje z Rzymu; pochodzą one ze składek, zbieranych we wszystkich ziemiach katolickich «na nawrócenie niewiernych» we Francji, Austrii, w ostatnich zaś czasach szczególnie w Niemczech. W stanie kwitnącym znajduje się misja katolicka w Adrianopolu, z nieludźmi Prewlockim na czele. Przy tej misji istnieje: seminaryum, gimnazjum, klasztor i kościół, była nawet i szkoła ludowa, okazało się wszelako, że «rodzice zanadto słuchają jeszcze księży wschodniego wyznania i dzieci swych do szkoły nie posyłać nie chcą». Zresztą szkoły te z powodzeniem są zakładane w Macedonii i Rumelji Wschodniej. Do powodzenia szkół miyonarskich, przyczynia się przysługujące im prawo wydawania dyplomów uznawanych w Austrii, a być może wkrótce i w Niemczech. Wogóle energiczna protekcja okazywana tym panslawistom ze strony Niemiec, jest nader ciekawym objawem; to jedno już dostatecznie charakteryzuje ów panslawizm». P. Argus w końcu podejrzewa rząd austriacki, iż nie czekając owoców stopniowo rozwijającej się propagandy, już teraz zamierza podnieść kwestję macedońską w celu nowej ekspansji, i na dowód stawia słowa jakiegoś korespondenta swego z Wiednia. «Laury kolonialne ks. Bismarka, powiada ten przyjaciel p. Argusa, nie dają spokoju naszym mężom stanu. Żądają oni jakiegokolwiek wynagrodzenia za popieranie polityki niemieckiej, a kolonje swoje Austrija może tylko znaleźć na półwyspie Bałkańskim».

PRZEGLĄD PRASY.

NEPOROZUMIENIA. «Dzien. Polski» przeglądnął życie galicyjskiego za rok ubiegły tak się wyraża o pretensjach rusińskich:

Sprawa ruska zajmowała w przeszłym roku żywo i serce i kraj cały. Mianowicie w kraju było wiele utyskiwań na ucisk rusinów przez polaków i, co ciekawsza, nawet przez kościół katolicki. Zbierały się tedy rozmaite deputacje, które miały zanieść przed tron papieżki skargę o ucisk cerkwi unickiej. Oto główne punkta tej skargi: że metropolja haliicka cierpi na zbyt długim wakansie; że oddano nowiariat bazylijski pod nadzór jezuitów; wreszcie, że ksiądz Kalinka utrzymuje internat dla młodzieży ruskiej we Lwowie, jak dotąd, ze środków prywatnych. Ubolewaliśmy głęboko, gdyby chciał piękny zakon bazylijanów zmienić na zakon łaciński i widzielibyśmy w tem zamach na jeden z drogiej zabytków naszej narodowej przeszłości. Wiemy jednak, że obrządek ruski bywa w obecnym nowicyacie ściśle przestrzegany. Co do internatu księdza Kalinki zauważymy przedewszystkiem, że wolno rusinom do tego internatu dzieci swoje posyłać albo nie posyłać wcale. Gdzie tedy nie ma przymusu, tam nie ma i nie może być mowy o ucisku.

W powyższych uwagach jest kilka zdań słusznych, ale też są i takie, które bynajmniej do naszego przekonania nie przemawiają. Internat ks. Kalinki, może być niemily pewnym sferom rusińskim, ale, jako instytucja prywatna, niemająca cech przymusu, stać musi poza obrębem zarzutów. Zato kwestya umoralnienia *par force* zakonu bazylijanów przez jezuitów nie da się ze stanowiska naszej polityki narodowej żadnym choćby najpiękniejszym frazesem obronić. Rzym może mieć swoje racje w stosowaniu tego rodzaju środków ledniczych, ale prasa polska aprobaty im udzielić nie może. Mimo pokłewiństwa między obrządkiem ruskim i łacińskim, kościół unicki w Galicji dba i drży o swoją odrębność i wszelką jezuicką interwencję uważać musi, i uważać będzie zawsze, jako unifikacyjne pokusy... W ogóle prasa galicyjska dobrzeby zrobiła, gdyby pamiętała lepiej o dwóch naszych politycznych przykazaniach: «Nie kładź palca między drzwi» i «Nie czyn drugiemu tego, co tobie niemiło».

NOWY WARIANT. Zwykłym trybem rzeczy, niektóre dzienniki petersburskie wystąpiły z artykułami świątecznymi treści bardziej zasadniczej, niż przygodnej. «Piet. Wied.», omawiając rozmaite prądy państwo-społeczne w Rosyi, z kolei o liberalnym wyrażają się w ten sens:

«Rzeczywista spójnia naszych uczuć i wyskoków waryackich z burzącym potokiem rewolucyjnym istnieje przez pośrednictwo polskie. Przez nie to ruchy bezmyślne same przez się zyskały na znaczeniu. Jak się wkładało to pośrednictwo, sądzić można z następującego, napozór błahego (*sic!*), faktu. Trzeba było Bielińskiemu (znanemu krytykowi rosyjskiemu), uchylić się od idei, pod wpływem których pisał on o rocznicy bitwy pod Borodinem i przejść do poglądów hercenowskich, jak czytamy już w jednym z listów jego: «Boże, ileż to wstrętne go pakudztwa wypowiedziałem w druku... Najwlecej smuci mnie wyskok przeciwko Mickiewiczowi w ohydnych artykułach o Mentzlu. Jakiż miałbym odbiierać od wielkiego poety święte prawo oplakiwania upadku tego, co mu najdroższe w świecie i w wieczności — jego ojczyzna». — Pod wpływem wdarcia się idei francuzkich i kultu rewolucyjnego wychowały się rozmaite frakcje naszego liberalizmu, od socjalnych-rewolucjonistów, z dzikimi teoryjami nihilistycznymi, do wymuskanych wlebielców parlamentaryzmu, upatrujących w «porządku prawnym» chustkę do nosa cywilizacji»...

Jest w filozofii pewnik jeden, mianowicie, że dwa twierdzenia wręcz z sobą sprzeczne jako takie niczego zgola nie dowodzą. W powyższym ustępie, uznani zostaliśmy za siewców, czy też za przewodników w sieble idei krańcowych, demokratycznych, światoburczych. Lecz niemniej silnie a współzrędnie i w tychże samych pismach syją się oskarżenia na polaków, że są zacofańcami, ultramontami i zachowawcami. Z tego, z konieczności logicznej wypływa wniosek, że jesteśmy, w gruncie rzeczy, z a n i c, z a ludzi bez zasad i dążności żadnych. Lecz w takim razie, czemuż nas nie zostawić w spokoju?

ROZTERKI GALICYJSKIE. Jednym z najsmutniejszych objawów obecnego położenia południowo-zachodniej słowiańszczyzny są, według słów «Now. Wr.», niemal z dniem każdym wzrastające rozterki między rusinami w Galicji.

«Gazeta «Dilo» i świętek humorystyczny «Nowe Zierkało» przedsięwzięły (pisze «Now. Wr.») formalną kampanję. «Dilo» po powrocie Naumowicza i Płoszczańskiego umieściło cały szereg artykułów pod znaczącym tytułem: «Czego chcą od nas rosyjanie?» a niedawno w artykule «Nowe symptomy» wychwała położenie słowian austriackich w porównaniu z rosyjskimi. «Zierkało» zaś całym szeregiem osobistych przytyków do cja Naumowicza oburzyło energiczną gazetę świętojurską «Nowy Proton», która nazywa humorystów galicyjskich wprost zdradźcami. Dodawszy do tego wzajemne aluzje i wymówki z powodu głośnego «pogrzebu cywilnego» niejakiego Adolfa Narolskiego, dodawszy wzrost między tutejszą inteligencją popleczników ateizmu i socjalizmu, otrzymamy smutny obraz niezgody i wad, wobec stronnictwa polskiego, skonsolidowanego poparciem wzajemnem i jednością zasad religijnych. «Nie być naszymi sługą, być owszem gospodarzem w swoim domu, w którym znajdzie się własna prawda i swoboda», oto frazes ankrowy programu politycznego «narodników», którzy, cytując przykład Czechów, zapominają o różnicach położenia geograficznego i składu etnograficznego. Aluzya co do «służby» wysłana została naturalnie pod adresem «Słowa». Główny ten organ partyi świętojurskiej, w tych dniach właśnie będzie obchodził 25-letnią rocznicę swojej egzystencji. Od roku przyszłego ma przy «Słowie» wychodzić dodatek, treści przeważnie historycznej, «Prikarpatskaja Rus», oprócz zaś tego w «Bibliotece pisarzy rosyjskich» społeczeństwo tamtejsze będzie poznawać utwory Gogoła, Turgeniewa, Puszkina, Lermontowa i innych. I tego to zbliżenia się do jednoplemiennej Rosyi nie mogą «narodnicy» przebaczyć święto-jurcom, zapominając o tem, iż zbliżenie się to nie oznacza «służby», oznaczając tylko zawieranie stosunków przyjacielskich i braterskich».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 29 grudnia 1884 r. do 4 stycznia 1885 r. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W radzie państwa. Mianowani: członek rady państwa, senator *Holtzner* — prezesem czasowego

biura przy radzie państwa do rozpatrywania skarg na decyzje depart. senatu na miejsce sekr. stanu *Kochanowicz*; senator *Korobjia* — członkiem tegoż biura; p. o. pomocnik sekretarza stanu *Szydłowski* — pomocnikiem sekretarza stanu rady państwa; referent kancelaryi państwowej *Wolkow* i zaliczony do tej kanc. *Sameman* — nadetatowymi pomocnikami sekr. st. rady państwa.

W senacie. Mianowani: członek rady ministra finansów *Bezobrazow* — senatorem; tow. min. spraw wewn. *Durnow* — sekretarzem stanu. Posunięty: sekr. stanu, senator, r. t. *Polowcew* — na rzecz. rad. tajnego.

W ministerstwie spraw wewn. Mianowani: jen.-major *Zimowjew* — gubernatorem siedleckim; p. o. dyrektora depart. policyi *Durnow* — dyrektorem tego depart. Uwolniony: jen.-gubernator wschodniej Syberji *Anuczin* z zamianowaniem go senatorem. Odznaczeni: order św. Włodzimierza 2 stop. otrzymał gubernator kijowski *Gudim-Leukowicz*; św. Anny 1 klasy: naczelnik główn. zarządu prasy *Fohtistow*; zarządzający ziemskim wydz. i prezes zarządu do spraw włośc. Królestwa polskiego *Zybin*; miński gubernator *Petrow*; św. Stanisława 1 klasy: wołyński gubernator *Tompra*; wice-gubernator wołyński *Glinka*; inspektor lekarski w Warsz. dr. *Walter*; pomocnik warsz. ober-policmajstra jen.-major *Polenow*.

W min. oświaty. Uwolniony na własne żądanie: kurator charkowskiego okr. naukowego *Maksimowski* od obowiązków z zaliczeniem do min. wojny. Odznaczeni: prof. petersb. prakt. inst. techn. *Wyszegradzki* — otrzymał order orła białego; rektor uniwers. warsz. *Zagrowski* — order św. Włodzimierza 2 klasy.

W min. skarbu. Posunięty: minister skarbu r. t. *Bunge* na rzecz. radę tajnego.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: jen.-lejtendant *Skobolew* — hon. sędzią okr. haj-syńskiego gub. podolskiej.

W min. dróg komun. Mianowani: inżynier V klasy *Augustowski* — naczelnikiem kazańskim okr. dróg kom.

W min. marynarki. Mianowani: dyrektor depart. hydrograf. i prezes ucz. wydz. tech. kom. marynarki jen.-lejt. *Wesiołoj* — członkiem rady admirałty.

× Z powodu kursujących najrozmaitszych pogłosek o mających natąpić zmianach w prawie o przechodzeniu własności ziemskiej w kraju zachodnim, uważamy sobie za obowiązek donieść, że, podług powziętych przez nas informacji, wszelkie zastawy majątków ziemskich osobom wspomnianym w ustawie 10 grudnia 1865 r., zostają na przyszłość wzbronione, a termin umów dzierżawnych, przez osoby takie zawartych, ograniczony zostaje do lat 12.

× Wszystkie gazety polskie powtórzyły w tych dniach za petersburskiem «Echem» wiadomość, o nowej Najwyższej interpretacji art. 44 ustawy obcych wyznań, mianowicie w tym sensie, że biskupi mają prawo tylko do nadzorowania duchowieństwa. Uważamy sobie za obowiązek zwrócić uwagę naszych kolegów po piórze, że ta «świeża» wiadomość była podana w bardzo niewłaściwej formie przed trzema miesiącami przez «Kraj» i «Kijewlanin». Szkoda, że pisma warszawskie i galicyjskie na tego rodzaju informacje, w sprawach pierwszorzędnej doniosłości, nie zawsze zwracają dostateczną uwagę.

× Interesująca ziemian naszych sprawa zmian w ustawie gorzelnianej znajduje się, o ile nam wiadomo, w stadium następującem: Projekt zmian, będący rezultatem prac zeszłorocznej komisji ekspertów, został przez ministerstwo finansów zakomunikowany ministerstwu dóbr państwowych do opinii, po otrzymaniu której zostanie podczas sesji bieżącej przedstawiony radzie państwa dla zatwierdzenia w drodze prawodawczej. Projekt ministerstwa finansów dąży do podniesienia małych, gospodarczych gorzelni, głównie przez unormowanie superaty, która dotąd była jednokową dla wielkich i małych gorzelni i przez to czyniła koszt produkcji małych gorzelni zbyt wygórnym. Również projektowane są pewne zmiany w placeniu akcyzy, zmiana manipulacji kontroli zacierów i t. d. O ile się jednak zdaje, ministerstwo dóbr państwa zająłoby pewnych zmian w tym projekcie. Rozstrzygnięcie punktów spornych w projektach obu ministerstw, zależy od rady państwa.

× W onegdajszym, czwartkowym N-rze «Zbiornu praw i uchwał rządowych», ogło-

szone zostały Najwyżej zatwierdzone opinie rady państwa: 1) O procedurze układania dodatkowych aktów w wykupowych w majątkach kraju południowo-zachodniego i 2) o prawach wychowawców prywatnych gimnazjów i szkół realnych w sprawie służby wojskowej. Tekst tych rozporządzeń podamy w N-rze następnym.

Gazety rosyjskie zajęły się wieściami o nowych uzupełnieniach prawa z d. 10 grudnia 1865 r. Według «Rusk. Wied.» mają być zniesione wszelkie wyjątki z pod prawa 10 grudnia, dopuszczone na rzecz osób pojedynczych, pochodzenia polskiego; zamierza się ograniczenie terminów dzierżawnych dla polaków w celu przeszkodzenia nabywaniu sprzedażom, ograniczenie prawa nabywania ziemi dla rozmaitych towarzystw przemysłowych i t. d. Nie wdając się w podstawową ocenę zamierzonych uzupełnień, powiadają «Rusk. Wied.», należy zaznaczyć, że wiadomo, czy wykazane środki skutecznie oddziałają na kraju w kierunku nawet czysto politycznym. Polska własność ziemska w kraju, trzyma się obecnie dość mocno, ponieważ ekonomiczne warunki (dziennik ma na widoku wyłącznie gubernie południowo-zachodnie) dla właścicieli ziemskich są tam nader pomyślne: dochód z ziemi wysoki, ceny dzierżawne podniosły się w dwój i trójnasób, w porównaniu z praktykowanymi przed laty 15; płaca robocza nie wielka, a zgęszczenie ludności jeżeli jest niedogodno, to chyba dla sił roboczych. Dla tego sprzedaż ziemskich w kraju bardzo mało. Zniesienie wyjątków z pod prawa 10 grudnia osiągnie ten tylko skutek, że majątki nie przechodzą do nowych właścicieli polskich, pozostaną w rękach starych i zaledwie dziesiąty jaki odsetek pretendujący do sprzedaży, dostanie się w ręce rosyjskie. Skrócenie formalne dzierżaw, również oddać może wątpliwą usługę: zamiast 20 lub 30 letnich dzierżaw, wejść w zwyczaj 12-letnie, a jest to termin nie mały, który też może być odnawiany. Słowem, zdaniem dziennika, środki zamierzone będą więcej efektywne, aniżeli realne dla interesów ludności. Zagabną one niejaki instynkt i uczucia polityczne, lecz na tem też zapewne i odbije się cały wpływ reformy. Upřednio były w użyciu energiczniejsze środki, a jednak pozostały bez skutków namacalnych; przeobrażenie majątków w rękach polskich do rosyjskich, nie postąpiło nawet od daty wprowadzenia podatku procentowego i zwolnienia kupujących rosyjan od podatku stemplowego, wszystko to stało się z bardzo prostej przyczyny: wszystkie niekorzystne skutki podatku procentowego i wszystkie pozytywne zwolnienia od opłaty stemplowej, toną w ogólnej masie zwiększonego dochodu z ziemi; tam, gdzie biorą podatek procentowego z dziesięciny 30 kop., dochód z dziesięciny podniósł się o kilka rubli ulga stemplowa wynosi 4 proc. wartości ziemi, podczas kiedy cena ziemi urosła we trójnasób. Oprócz tego brak instytucji ziemskich, daje właścicielom ziemskim takie ulgi, które przewyższają wszelkie podatki procentowe. Rachunek prosty, podczas kiedy obywatel polski płaci 50 kop. z dziesięciny, a lurski 60 kop., podolski posiadający nie gorszą ziemię, opłaca tylko 30 kop. procentowego podatku, jako usunięty od powinności ziemskich. Z tego wynika, że wymierzona przeciwko obywatelom niedogodność, zamieniła się na ulgę. Otóż dziennik moskiewski doradza przedewszystkiem zająć się rozstrzygnięciem ekonomicznym potrzeb kraju, trudniejszych do załatwienia, niżli przeróżne środki polityczne, ale obfitszych za to w rzeczywistości pożyteczne skutki. Przedewszystkiem więc wprowadzić należy lokalny samorząd ziemski, jeżeli nie całkowity ze względów politycznych, to przynajmniej surogat jego, tudzież zająć się kwestją polepszenia bytu ludności włościańskiej, znajdującej się według dziennika w niezadawalającym położeniu, i w tym to celu powinien być przedewszystkiem zastosowany system przesiedleń i kolonizacji pustych miejscowości państwa.

× Dla uniknięcia nadużyć w czasie egzami-

minów wstępnych do duchownych seminariów w katolickich, jako to: składania egzaminów przez osoby podstawione i przedstawienia świadectw fałszywych, ministerstwo spraw wewnętrznych, jak donosi «Kijewlanin», zaproponowało kolegium duchownemu wydanie rozporządzenia, aby na przyszłość składanie egzaminów dozwolone było tylko dla osób, które przedstawia świadectwo naukowe z pieczęcią zakładu naukowego i z załączeniem fotografii.

× Korespondent berliński «Rusk. Wied.» pocieszając naszych gospodarzy wiejskich w kwestyi z bytu pszenicy, pisze: «Szczególnie widoczna jest zmiana ku lepszemu w sprawie z pszenicą, która już przestała być przedmiotem wyłącznie tylko podaży, wobec zupełnego niemal braku popytu, jak to było nie tak jeszcze dawno. Ruch przeciwko zasiewom pszenicy, który się tak raptownie objawił w Stanach północno-amerykańskich i w Anglii, szybko postępuje naprzód, tak, iż należy sądzić, że urodzaj w 1885 r. nie da już takiej ilości pszenicy, i że ilość jej upadnie więcej nawet, niżby należało. Tak np. w wielu miejscowościach Anglii gospodarze wlejszy postanowili uszczuplić plac zasiewany tego rodzaju ziarnem o 50 proc. Skutki tego środka mogą ostatecznie, bodaj, wywołać zupełne przekształcenie europejskiego rynku zbożowego. W każdym razie okoliczność ta silnie wpłynie już teraz na stan handlu pszenicą i niewątpliwie w blizkiej przyszłości ceny na zboże się podniosą... Zresztą — dodaje korespondent — wiele też innych okoliczności przemawia na korzyść tego przypuszczenia, że z wiosną, a szczególnie z nadchodzącym latem, popyt na pszenicę będzie znacznie większy niż obecnie».

P. minister finansów w rozmowie z delegatami towarzystwa wzajemnego kredytu, oświadczył, wedle informacji «Grażdanina», iż wobec otwarcia banku ziemskiego państwowego, towarzystwo kredytu wzajemnego powinno porozumieć się z bankami ziemskimi i akcyjnymi, aby nie ponieść zbyt ciężkich strat w konkurencji z kredytem państwowym. Delegacja nie odrzekała, wydało się jej jednak, — dodaje «Grażd.», iż porozumienie między towarzystwem kredytu wzajemnego i bankami akcyjnymi jest takim samym niepodobieństwem jak pogodzenie wody i ognia...

× Czytamy w «Grażdanie»: «Na przyjęciu noworocznym w pałacu zimowym mówiono, iż wszystkie zakłady imienia Cesarzowej Maryi, oprócz instytutów, przejęła pod zarządek ministerstwa oświaty. Pocieszającym jest, iż gimnazya żeńskie i meczkie dostrajane będą według kamertonu, równie jak i to, że w tymże duchu prowadzone będą szkoły handlowe i specjalne. Zatem, według nowego rozporządzenia zakłady imienia cesarzowej Maryi wrócą do dawnego zakresu, jako zwyczajne instytuty i instytucje dobroczynne».

Skład osobisty prezesów i członków rady państwa w jej departamentach, jest na pierwsze półrocze 1885 r. następujący: prezesem rady pozostaje J. C. W. W. Ks. Mikołaj. W departamencie praw prezes br. Nikolaj, członkowie: rz. t. r. Peretz, rz. t. r. Frisz, r. t. Galagan, r. t. von Derviz; w departamencie spraw cywilnych i duchownych: prezes rz. t. r. Stojanowski, członkowie: rz. t. r. Luboszczyński, rz. t. r. Filosofov, r. t. Mansurow; w departamencie ekonomii państwowej: prezes rz. t. r. Abaza, członkowie: generał Isakov, jen. von Kaufman, rz. t. r. Mansurow 1-szy, rz. t. r. Kachanow, r. t. Markus.

× Świeżo odbyty ogólny 22 zjazd przedstawicieli dróg żelaznych rosyjskich odrzucił propozycję ministerjalną o zatwierdzenie taryfy przewozowej dla zboża (1/100 k. od puda i wiorsty), znajdując, iż takowe rozporządzenie mogłoby mieć nawet «szkodliwe następstwa» (?) a bardzo mało przyczynić się do rozwoju handlu zbożowego, któremu pomódz mogą w konkurencji z Ameryką raczej elewatory, war-

ranty, porty i t. d. Oprócz tej decyzji zjazd postanowił opracować projekt ustawy «o wynagrodzeniach osób, które ucierpiały w czasie jazdy na drogach żelaznych» i takowy ministerstwu przedstawić. Nadto postanowiono prosić o zatwierdzenie głównych zasad organizacyi ogólnej kasy emerytalnej, oddawana przez towarzystwa kolejowe na projektowaną, a konieczną ze względu na los 200.000 oficyalistów kolejowych i ich rodzin. Wreszcie rozstrzygniętą była kwestya domów imienia cesarza Aleksandra II dla inwalidów kolejowych. Wszystkie linje kolejowe mają być podzielone na 5 oddziałów: moskiewski (5,692 w.), północno-zachodni (2,269 w.), południowo-zachodni (6,592 w.), południowy (7,121 w.) i wschodni (3,128 w.) w każdym zaś z tych oddziałów wzniesiony będzie dom dla inwalidów. Naprzód mają przystąpić do budowy takiego domu, mogącego według planu pomieścić 50 kandydatów w Moskwie. Koszta tej budowy wynoszą 300 tys. rs., gdy tymczasem na domy dla inwalidów zebrano dotychczas przeszło 600 tys. rs.

× Ważną dla naszych stosunków rolniczych wiadomość, podaje półurzędowa berlińska gazeta «Post»: zaprojektowano podniesienie cła od importowanej pszenicy, owsa i t. p. w trójnasób, cła zaś od żyta — w dwójnasób.

× «Ma powstać rada zarządzająca sprawami szkół cerkiewno-parafjalnych. Przewodniczyć w radzie będzie jeden z członków synodu stale przebywających w Petersburgu. Rada ta będzie instytucją, jednoczącą działalność rad dyceyjalnych i udzieli mocnych podstaw całej sprawie szkół cerkiewno-parafjalnych. Po ukonstytuowaniu tej rady, przy synodzie niepodobna już przypuszczać, iżby szkoły cerkiewno-parafjalne przeszły pod zarządek ministerstwa oświaty, jak się to zdarzyło w latach siedemdziesiątych.

× W gazecie «Indep. Belge» ogłoszono 24 grudnia, telegram z Moskwy opiewający, iż dyrektor jednego z seminariów moskiewskich zmuszonym był prosić o pomoc siły zbrojnej przeciwko 30 seminarzystom, których następnie kaźal obić różgami. «Journal de St-Petersb.» zaprzecza różgownie tej wiadomości i utrzymuje, że w żadnym z seminariów moskiewskich nie zaszło nic takiego, czemby można było umotywić telegram do «Ind. Belge».

× «Nowosti» donoszą, że przystąpiono w drodze prawodawczej do zrewidowania przepisów co do wyrobu i sprzedaży piwa. Z dniem 1 lipca 1885 r. opłata patentowa od browarów w stolicach i Warszawie, stosunkowo do wielkości kadzi zacierowych, ma wynosić od 55 do 150 rs. Prócz tego ma być uiszczana opłata w stosunku do kadzi zacierowej za każde wiadro, przenoszące normalną zawartość kadzi. W innych miejscowościach opłata ma wynosić od 20 do 50 rs., czyli po 20 kop. od wiadra. Opłata patentowa od hurtownych składów piwa i miodów ma wynosić w miejscowościach zaliczonych do pierwszej kategorii 60, do drugiej 40, a do trzeciej 20 rs. Przy wywozie piwa zagranicę, opłata akcyzy będzie zwracana.

× «Kijewlanin» donosi, że komisya hr. Pahleny, obraduje nad kwestyą, jaki wpływ na ustroju państwa i społeczeństwa wywierają zydzi, funkcjonujący w roli redaktorów i wydawców organów prasy rosyjskiej (?)

KRONIKA PETERSBURSKA.

= W dniu 31 grudnia Najjaśniejsi Państwo wraz z Najdostojniejszymi Dziećmi, przenieśli się na mieszkanie z Gacznego do Petersburga. 1 b. m. odbyło się w pałacu zimowym składanie życzeń Najjaśniejszym Państwu i Ich Cesarzkim Wysokościom. Podobno w ciągu stycznia mają być dane cztery dworskie bale.

= W tych dniach miał miejsce święty raut u hr. Tolstoja. Można tam było zauważyć, pisze «Grażdanin», dwa prądy: wielkoświatowy i służbowy. W pierwszym, panie w strojach świetnych rozmawiały o przyszłym «wesołym» sezonie, w drugim — obywatele i urzędnicy narzekali na brak dochodów, na zastój życiowy, na upadek cen ziemi. Sprzeczność uderzająca...

Za odznaczenie się promowany został z rady stanu na rzeczywistego radcę stanu — lekarz przytłuka dziecięcego, założonego przez wielką księżniczkę Katarzynę Michajłownę, doktor medycyny R a d e c k i.

Jedną z najmniejszych instytucji kredytu miejskiego w Rosji, jest petersburskie miejskie towarzystwo kredytowe. Do niedawna instytucja ta używała dobrej sławy i papiery jej wysoko stały. W ostatnich czasach bieg interesów zmienił się na gorsze, co wyraziło się nietylko pewnym upadkiem papierów towarzystwa, lecz głównie tem, że domy wystawiane na sprzedaż nie pokrywają sumy długu zaciągniętego w towarzystwie. Na ostatnim zgrupowaniu członków, odbytem d. 28 grudnia, okazało się, że w roku ubiegłym pozostało niesprzedanych 19 domów, ponieważ wartość ich bez porównania jest mniejsza od wydatków w swoim czasie pożyczek. Oburzenie z tego powodu członków towarzystwa, znalazło swój wyraz najpierw w mowach dość zapalnych, następnie w żądaniu pociągnięcia zarządu do odpowiedzialności kryminalnej. Śród straszliwego zgietku, jaki ztąd powstał, zebranie zamknięte zostało przez komisarza policji. Naznaczone na 29 grudnia nowe zebranie z powodu rozporządzenia władzy nie przyszło do skutku, o czem członkowie, przybywający na posiedzenie, dowiadywali się z ogłoszenia wywieszonego w dniu tym w domu towarzystwa. Kwestya zatem, jak postąpią członkowie zachwianej instytucji, pozostaje w zawieszaniu. Przyczyny względnie upadku instytucji tak mocnej, bo opartej na solidarnej odpowiedzialności członków, kryją się najpierw w kryzysie ekonomicznym, który się w stolicy nadnewskiej wyraził masą nienajetych mieszkań (około 27,000), głównie zaś szkoda ich należy w nieprawidłowej działalności zarządzających, którzy wbrew ustawie, wydawali wyższe niż należało pożyczki. Jest to więc jedna z kart sporego już dziś rozdziału p. t.: «nadżycia bankowe w Rosji».

Rozkład pociągów na linii petersbursko-warszawskiej kolei żelaznej, a mianowicie na przestrzeni od Wilna do Warszawy, od nowego roku ulega zmianie. Mianowicie pociąg, który wychodził z Wilna o godz. 3 m. 10 ppół, i przychodził do Warszawy o 4 m. 10 w nocy, i odwrotnie wyprawiany był z Warszawy o g. 7 m. 25 wieczór i stawał w Wilnie o 8 m. 50 rano, ulega zmianie. Natomiast pasażerowie tej klasy od Wilna do Warszawy będą przyjmowani na pociąg pocztowy, odchodzący z Wilna o 8 m. 51 rano, a z Warszawy o 10 m. 50 rano. Dotąd na pociąg tym nie było wcale wagonów klasy trzeciej, obecnie jak widzimy zrobiono wyjątek dla oddziału Wilno-Warszawa. Tym sposobem od Wilna do Warszawy będą kursować zamiast dotychczasowych trzech, dwa pociągi; oba przewozić będą korespondencje pocztowe.

Wiadomość o zawieszaniu naczas nieokreślony żydowski gazetę «Ruskij Jewrej» — «Now. Wr.» osadza pocięciem, że pozostaje jeszcze należyta ilość gazet niewątpliwie żydowskich, chociaż zamaskowanych, jak: «Nowosti», «Zarja», «Dniepr», «Odeskij Listok» i t. d.

Z WARSZAWY.

Wspomnienie pośmiertne. Dnia 8 b. m. zmarł w Warszawie jeden z popularniejszych i zasłużonych publicystów Filip Sulimierski. Urodzony w r. 1843 w Sieradzu, uczęszczał do gimnazjum w Piotrkowie, a następnie do szkoły głównej w Warszawie, po której ukończeniu oddał się całkowicie publicystyce. «Tygodnik ilustrowany», «Wędrowiec», którego przez lat kilkanaście był redaktorem, «Gazeta handlowa», «Gazeta polska», «Kuryer warszawski», «Nowiny» — korzystały z jego cennej, płodnej, w różnych kierunkach uzdolnionego pióra. W «Kraju» Sulimierski przez dość długi czas piływał korespondencje z Warszawy. Jako biegły tłumacz, zostawił dużą liczbę przekładów dzieł Turgenjewa, Wiktora Hugo i Hackländera; wszakże niezapomnianą nigdy, twała, przekazująca imię Sulimierskiego na zawsze, zasługa jest stworzenie «Słownika geograficznego Królestwa polskiego i ziem przyległych». Waparty pomocą Bronisława Chlebowski i Władysława Walewskiego doprowadził Sulimierski dzieło swoje do tomu VI lit. M. Niestety! końca pracy ujrzeć mu nie dane. Pogrzeb zmarłego pracownika odbył się w sobotę, przy bardzo licznej orszaku żałobnym. Trumnę poniesiono na barkach z kościoła na cmentarz powązkowski ze spoczywającym na niej wieńcem od prasy warszawskiej; były też jeszcze wieńce: od kolegów szkolnych, od komitetu kasy imienia Mianowskiego, od redakcji «Wędrowca», «Gazety handlowej» i «Słownika geograficznego». Nad mogiłą przemówili pp. Józef Boguski i Adolf Bugasinski.

Druga iwangorodzka. «Gaz. Kiel.» zapewnia, że dzieło otwarcia nowej drogi niemożne być dookładnie dziś jeszcze określony, w każdym razie, nastąpi ono w końcu bieżącego miesiąca lub najdalej w początkach lutego. Komisyja rewizyjna, pod przewodnictwem rz. rad. st. A. Jerakowa, obejrzała drogę, spisała protokół odbiorczy, opatrzywszy go wielu uwagami i wskazówkami, co do mających się dokonać poprawek i dopełnień. Szereg tych uwag, które mieliśmy sposobność przeglądać, zmierza do wypełnienia drobnych a licznych uzupełnień, jakie następcza każde nowe i zaprowadzające się gospodarstwo, a ma na celu wygodę publiczną i niezbędne potrzeby dalszej przyszłości. Między uwagami komisya nie pominięła zaświadczenia, że dokonane roboty dokładnością swoją, użyciem odpowiedniego i trwałego materiału i szczerą umotywowano, z wyjątkiem poszczególnych w protokole, zasługują na zupełne uznanie, w szczególności gruntowna budowa dworców i innych budowli kolejowych, zaleca się trwałością i starannem odrobieniem; uwagi poczynione przez komisję, po większej części odnoszą się do niektórych niewykończonych (spowodowanych w wielu razach trudnościami, spotykanymi przy budowie), a nie do braków lub niedokładności.

Ślužebności. W jednym z pism warszawskich znajdujemy następującą nie dość jasną wiadomość: «Zatargi o uregulowanie służebności rozstrzygnąć mają nadal, z polecenia ministerstwa spraw wewnętrznych, komisarze powiatowi, w drodze zaś apelacji, komisye gubernialne; dotychczas sprawy te, jak wiadomo, należały do kompetencji sądów gminnych».

Wyboru. Na wyborach Towarzystwa lekarskiego, na prezesa powołany został dr. Bolesław (tepper), na wiceprezesa dr. Rogowicz, a na sekretarza dr. Nussbaum. Na ostatnim posiedzeniu komitetu Towarzystwa muzycznego większością głosów wybrani zostali: na prezesa Towarzystwa hr. Stanisław Kosakowski, na wiceprezesa zaś hr. Zygmunt Ryszczewski.

Siostry miłosierdzia w szpitalach w Radzynie i Białej-Sterdyni, przeszły, jak donosi «Gaz. Lub.», pod zawiadywanie towarzystwa «Krzyża Czerwonego».

Zmarli. Józef Łoski, żarliwy pracownik na polu archeologiczno-estetycznym, wydawca kilku pamiątkowych albumów; Jan C o l t y, sumienny drukarz, członek kolegium ewangelicko-reformowanego i Ludwik P o l a k, księgarz wydawca.

Powinszowanie. «Warsz. Dn.» dowiadyuje się, że kilka rosyjskich kółek rodzinnych, które witaly rok nowy zgodnie z obyczajem przadków, wysłały telegramy z powinszowaniem do przewielebnego Leoncynusa, — dowód, że w Warszawie wielu jest rosyjan, którzy nie podzielają zdania autora niedawnej korespondencji, wydrukowanej w «Now. Wrem.».

Nowe pożyczki ziemskie. Do obecnej chwili w całym Królestwie 300 operatów takowych (to jest 50%) przedstawiły do zatwierdzenia Dyrekcyje szczegółowe do Dyrekcyi głównej tow. kred. ziem. celem uzyskania na mocy nowych przepisów, pożyczek kredytowych seryj 5-ej, z których przyznano już dla dóbr 173, a mianowicie: położonych w oddziale Dyrekcyi szeregowej lubelskiej 47, warszawskiej 36, łomżyńskiej 23, kieleckiej 19, radomskiej 12, siedleckiej 11, kaliskiej 7, plockiej 7, piotrkowskiej 7, augustowskiej 5. Nowe listy zastawne seryj 5-ej, z których wypłacono już w Kielecach rs. 42,300 ukazały się w obgu, a kurs ich jest niższy od 1 do 2 procentów, od walorów dawniejszych seryj.

Synagoga żydów rosyjskich. Czytamy w «Izraelicie»: «Przytoczyliśmy niedawno za innemi piśmami wiadomość zaczerpniętą w «Dn. Warsz.» o mającej się jakoby założyć przez żydów rosyjskich w Warszawie, oddzielnej resursie. Dziś jesteśmy w stanie z wiarogodnych informacji tutejszego czasopisma «Hacefira» objaśnić, że «resursa» o której mowa, to ni mniej ni więcej, tylko «dom modlitwy» czyli synagoga, którą żydzi rosyjscy tutejsi, przeważnie członkowie koła «Chowawce Cyon», urządzają sobie własnym kosztem pod mianem «Ohel Mosze» (namiot Mojżesza), ku uczczeniu pamięci Mojżesza Montefiorego. W lakomej zabawy wyobraził reportera, niewinna bóżnica zamieniła się wręcz w resursę».

Odczyty. Współdział w odczytach na dochód Towarzystwa osad rolnych przyrzekły dotychczas panie: Walerya Marrenowa, dr. Anna Tomaszewicz-Dobrska, oraz panowie: Marian Gawalewicz, J. A. Święcicki, prof. undw. jagellońskiego Edmund Krzymuski, dr. K. Dobrski, Stanisław Betza i J. M. Kamiński.

Konkurs. Sędziowie tegorocznego konkursu towarzystwa zachęty sztuk pięknych odbyli już posiedzenia sekcyjne, posiedzenie zaś ogólne nie

odbyło się jeszcze. Z tego powodu rezultatu konkursu nie podajemy. «Kur. War.» zapewnia że pierwszą nagrodę w dziale malarstwa otrzymuje p. Alfred Kowalski za nadesłany z Mnichowa obraz: «Jesiennia», drugą p. Julian Maszyński za «Lwa marabuta», zaszczytną zaś wzmiankę p. Paweł Merwart za «Mojżesza». W dziale rzeźby ma być przyznana tylko druga nagroda p. Rygierowi za statuę «Rzeźbiarstwo».

Z PROWINCYI.

Radom. (Koresp. «Kraju»). Nieprawidłowy rozkład powinności kwaterunkowych przez zarządy miastowe budził nie raz już słuszne narzekania obywateli miast, szczególnie zaś naszego miasta. Prawda, kwateruje tu dość znaczna ilość wojska, nie to jednak jest przyczyną niezadowolenia, lecz przedpotowy rozkład powinności, który możnaby sprawiedliwie i zgodnie z dzisiejszym stanem miasta zmienić. Tego się jednak nie robi i robić nie chce, ponieważ niektórym osobom bardzo z tem wygodnie. W rezultacie posiadamy nierównomierny rozkład ciężarów kwaterunkowych, obarczających jednych właścicieli daleko więcej od innych. Najlepszym wyjściem byłoby wyznaczenie oficerom pieniędzy na mieszkania przez władzę, a mieszkań znalazłoby się górną do wolnego wynajmowania; skoro zaś to niemożliwe, dobrze byłoby deputacje miejskie, zarządzające powinnością kwaterunkową odwieźć od czasu do czasu przez zmianę członków, w ten sposób możnaby się łatwiej uniknąć liczących a tak możliwyci nadżyć. M.

Hrubieszów. Na głównym rynku miejscowym pojawił się nowy szylt z herbem Warszawy i z nadpisem w dwóch językach, rosyjskim i polskim; należy on do kantoru agencji handlowej dr. żel. nadwiślańskiej.

Sosnowiec. «Dzienn. Łódz.» donosi, że w Sosnowcu niebawem mają powstać dwie ogromne fabryki. Znany fabrykant berliński A. Borsig kapil już place, na których zostanie wzniesiona fabryka budowy lokomotyw. Druga fabryka, mianowicie przedziałnia parowa, ma być urządzona także, przez kapitalistów zagranicznych.

Wilno. Korespondent «Wieku» pisze: Z przyjemnością można zanotować, iż w ostatnich lat dziesiątku publiczność nasza nabiera coraz więcej zamiłowania w czytaniu i literaturze. Jeśli ilość i jakość pism prenumerowanych służyć może za charakterystykę rozwoju umysłowego i usposobienia mieszkańców, to nieobojętna może będzie dla czytelników wiadomość, zaczerpnięta w końcu ubiegłego roku o ilości gazet przychodzących do Wilna, z których część pewna i na prowincję się rozchodzi. I tak: pisma warszawskie codzienne: «Wieku» 90 egzemplarzy, «Gazety Warsz.» 32, «Gaz. Polsk.» 20, «Słowa» 25, «Kuryera War.» 38, «Kur. Codziennego» 24, «Gaz. Handlowej» 5 egz. Tygodniki: «Kraj» (petersburski) 250, «Kłosy» 80, «Tyg. Ilustr.» 124, «Tyg. Powaz.» 12, «Tyg. Mód.» 10, «Tyg. Romansów i Powieści» 9, «Bluszcz» 69, «Prawda» 30, «Przegląd Tyg.» 32, «Przegl. Pedagog.» 2, «Przegl. Techn.» 7, «Przegl. Katol.» 60, «Misje katol.» 33, «Medycyna» 3, «Gaz. lekar.» 8, «Przyrodnik» 2, «Kronika Rodz.» 30, «Ogrodnik polski» 8, «Rola» 2, «Przyjaciel Dzieci» 50, «Wędrowiec» 9, «Echo muzyczne» 9, «Gaz. Roln.» 10, «Gospodarz» 5, «Gosp. wiejska» 4, «Kuryer roln.» 8, «Młucha» 5, «Kolce» 8, «Bartanik» 1, «Pszczelarz» 5, «Inżyniera i budow.» 2, «Wszeczeństwo» 18, «Włóczory Rodz.» 10, «Zorza» 8 i «Przegl. bibl.» 10. Z miesięcznych: «Ateneum» 14, «Bibl. Warsz.» 5, «Njwy» 2 egz. Oprócz tego pism rosyjskich 1,976 egz. Najwięcej prenumeratorów ma tygodnik petersb. «Niwa».

«Przegl. Katol.» donosi: «Dnia 8 grudnia r. z. w wileńskim parafjalnym pobornardyńskim kościele obchodzono uroczystości święto Niepok. Poczęcia N. Maryi Panny; w czasie nabożeństwa, masami zbierał się lud wierny do kościoła; wielkie wrażenie sprawiło przemówienie z kazalnicy pełne energii i namaszczenia księdza biskupa, które niejednego skruszyło, rozrzewniło i na drogę zbawienia uaprowadziło; bo też od dawna nie pamiętamy tego, aby w czasie odpustu sam biskup do ludu przemawiał».

Wileński powiat. «Litowski. Eparch. Wiadomości» poinformowały w numerze 51 następujące szczegóły kolonizacyjne: W obrębie powiatu wileńskiego w latach 1865—67, na ziemiach skarbowych władze osadziły kolonistów rosyjskich w miejscowościach: we włości gielwianskiej 7 rodzin, w szyrwłotskiej 11 rodzin, w musnickiej 3 rodziny, tudzież w innych okolicach. z tym warunkiem, że osiedleńcy ci sami osobście posiadać będą nadane im działki, przy czem

nadano im rozmaite ulgi i zapomogi. Z błędnym atoli czas, kolonisci ci otoczeni i prześladowani przez nieprzyjazną dla nich ludność katolicką, uciemiężani przez miejscowe urzędy gminne. W większej części katolickiej, i nie widząc obrotu, kierownictwa i podtrzymania ze strony opinione swego położenia, ujrzeni się być zmuszonymi do ustępowania i przedawania swych działów, najpierw na rzecz miejscowych wójtów (wołoskich starszów), a następnie na rzecz pisarzy gminnych i włościan katolików; sami zaś zaczęli się przenosić na stałe mieszkanie do guberni mohylowskiej. Smutne to a ciche wytrzeźwienie żywiołu rosyjskiego i prawosławnego, ujawniło się szczególnie w r. 1881, wzmogło się w 1882 i ciągnie się podziś dzień ten wpływem ucisku ze strony katolików, kierowanych przez swoich księży. Dawny zaś proboszcz kościoła w Bogusławiskach, ks. Staszewicz, pożyczyl nawet, jak powiadają, za pośrednictwem swego organisty Abramowicza 1,000 rubli włościaninowi Maczunkowi na zakupno ziemi u włościanina Iwana Szczepanowa. Tym sposobem koniecznie wypada przyjąć dziś z pomocą rosyjskiej sprawie kolonizacyjnej, zmierzającej i osłabionej przez rozmaite knowania włościan katolików i tajne intryki księży. A mianowicie, należy zastanowić w danym wypadku rozporządzenia p. generała gubernatora z daty 6 i 22 kwietnia 1873 za № 523, 611 i 614, na mocy których sprzedaż ziem nadanych kolonistom rosyjskim odbywać się może, na mocy specjalnych uważeń, jedynie na rzecz rodzin prawosławnych i rosyjskich. Co się zaś tyczy obecnych nabywców rzeczonych gruntów, religii katolickiej, wolno im rozprawić się z kolonistami, którzy do praw swoich wrócić powinni, na drodze sądowej, a to wedle rozporządzenia p. generała gubernatora z dnia 21 stycznia 1873 za № 423. Taki powrót kolonistów rosyjskich do gruntów przez nich sprzedanych katolikom byłby tem właściwszym, że włościanie katolicy mogą sobie nabywać ziemię w takich pp. obywateli, jak Ledóchowski, Plater, Kosakowski i inni. «Dajże, panie Boże, doczekać chwili (kończy autor artykułu), kiedy prawda zatryumfuje nad krzywdą i pobije zakusy przeciwników». Redakcja «Lit. Eparch. Wied.» ze swójej strony, oparzysta artykuł następującym przypiskiem końcowym: «O ile w pomienionych wyżej miejscowości ch. clement polski, jako przemagający, usiłuje wypchać clement rosyjski, to w innych znowno miejscowościach, gdzie żywioł prawosławny przamaga, tenże clement polski zaczął w ostatnich latach energicznie cisnąć się w sam środek ludności ruskiej. I tak np. w południowej części gubern. grodzieńskiej zjawily się w ostatnich czasach liczne gospodactwa, większe i drobne, urządzone na ziemiach zakupionych rozmaitemi sposobami u obywateli i u włościan przez katolików, i nawet przez polaków z tamtej strony Bugu. Kto ich z tamtąd napędza? I jaką rolę odegrać oni będą w przyszłości, przy wprowadzeniu samorządu ziemskiego i innych instytucji? Jaki wpływ wywrą oni na ludność otaczającą?»

Kowno. (Nadestane). Dnia 5 lipca roku przyszłego cały świat słowiański czcić będzie tysięczną rocznicę śmierci św. M e t o d e j e g o, pierwszego apostoła słowiańszczyzny. My, Litwini, których mowa, aczkolwiek najbliższą powinowactwa ze słowiańska, różni się przecież od niej o tyle, że stanowi osobną gałąź języków słowiańskich, nie jesteśmy bliżej zainteresowani w obchodzie ze stanowiska lingwistycznego. Lecz przez powinowactwa językowego nie mniej, a może być i większą spójnią narodów jest powinowactwo ich ducha. Czyliż możemy zapominać że chrześcijaństwo przyszło do nas od słowian i że wielcy nasi krzewiciele cywilizacji, Jagiello i Witowt byli męczarzami słowiańskimi i zostawili po sobie niezgłębioną pańięć w historii nie tylko litewskiej ale i słowiańskiej? Od niepamiętnych wszak czasów stojmy na północno-zachodnich kresach słowiańszczyzny, stykając się geograficznie z zachodnimi i wschodnimi słowianami, dzieląc historyczne ich losy i rozwijając się duchowo wespół z nimi. Azaliż niewiadomo, że niejedyn syn naszej ziemi, kość z kości i krew z krwi naszej, wniósł do skarbnicy słowiańskiej część swego ducha i nawzajem, że ze źródeł słowiańskich czerpalismy zawsze i podziś dzień czerpiemy światło wiedzy? Możemyż naprzykład ukrywać, że prace polaków, rosyjan i Czechów nad starożytnością naszą, nad historią i językiem, stanowią najbogatsze dotychczas dla nas źródło poznania rzeczy swojskich? Któż nie odgadnie, że zapatrując się na przykłady z życia słowian uabralismy przeświadczenia o możebności i dla nas też narodowego odrodzenia? Nie byłoby to dostateczne tytuły do zaliczenia świętego Metodego do naszych także patronów? Apostolskie prace pierwszych nauczycieli słowiańszczyzny są dla nas równie błogosławione jak i dla słowian. W tem tkwi przyczyna, dla której przypominanie ich żywota i zgonu, wzbu-

dza w nas niemniej głębokie i wzniosłe uczucia, jak te, które obecnie poruszają świat słowiański. S. R.

Kowno. (Koresp. «Kraju»). W dniu 22 z. m. w «duniej» odbywały się wybory kategorii pierwszej na członków rady miejskiej (glasnych). W sali ratuszowej stawili się około czterdziestu osób, stanowiących łącznie 51 głosów. Kowno wszystkich wyborców posiada 1,518, którzy znów stosownie do wysokości uiszczanej na rzecz miasta opłaty, podzieleni są na trzy kategorie. Właśnie pierwsza kategoria wyborców parę dni temu stawila się do at pelu. Widocznie było wielkie zainteresowanie się wszystkich, a intryga już się teraz ujawniła w najlepszej. Żydzi mianowicie starali się tu przeprowadzić swych kandydatów. Oni to mianowicie występują przeciwko obecnemu prezydentowi miasta. Więc przedewszystkiem starano się zabalotować stronnictwo obecnego prezydenta. Tak dalece, że zabalotowano znaczną większość głosów doktora starozakonnego, człowieka cieżącego się najlepszą opinią. Wobec tego wielu wyborców okazało swe niezadowolnienie, a sam doktor ostro wystąpił przeciwko koalicji tak ściśle zorganizowanej, co wybory same czyni w pewnym stopniu nieprawidłowemi, odejmując swobodę głosu. Wogóle ów doktor wystąpił ze słowami oburzenia przeciwko faktorowaniu wielu żydów. Było to zajście wielce charakterystyczne, a rzucające pewne światło na to wyborów samych. Wybrano tedy 24 radnych, i w tej liczbie, według przepisów prawa, ośmiu izraelitów czyli trzecią część ogólnej liczby. Z ciekawością wielką wyczekujemy rezultatu ostatecznego wyborów, zwłaszcza, kto mianowicie zostanie prezydentem miasta. Dzisiaj zaciekle walczą ze sobą dwa stronnictwa, mające jednakie szanse powodzenia, opinia większości jednak byłaby za ponownym wyborem obecnego prezydenta miasta. *Alterego.*

Nowo-Aleksandrowsk, gubern. kowieński. Otrzymujemy następujące sprostowanie: «Prze-glądając № 45 «Kraju», wyczytałem w korespondencji z naszych okolic, że tutejszy marszałek szlacheckiej i pracującym w jego kancelaryi dyetaryuszom katolikom narodowości polskiej, że pierwsi muszą się podać dodymisyi, a drugiż nadal w jego kancelaryi miejsce mieć nie mogą». Zawiadamiam, iż chociaż jestem oddawna urzędnikiem tutejszej opieki szlacheckiej wraz z innymi współpracownikami i dyetaryuszami kancelaryi tutejszego marszałka, katolikami narodowości polskiej, nie otrzymałem jednak ani ja, ani też moi koledzy, od marszałka żadnej tego rodzaju propozycyi, i najuprzejmiej upraszam redakcyę o pominięcie treści naszego sprostowania w najbliższym Nrze «Kraju». *Wojtkiewicz.*

Mińsk. (Koresp. «Kraju»). Przed samym Bożem Narodzeniem miały tu miejsce dwa samobójstwa: w jednym wypadku targnął się na swe życie nowozacichny, chcący tym sposobem uniknąć wymarszu do guberni penzeńskiej. Wypadek drugi zaszedł na cmentarzu żydowskim, znaleziono na stryczku ciało jednego z urzędników pocztowych. Wobec jednak faktu, iż nieszczęśliwy wisielec miał zgięte nogi, któremi nawet dotykał ziemi, jest całkiem uzasadnionem przypuszczenie, iż miało tu miejsce zwykłe morderstwo, trup zaś został powieszony dla zatarcia śladów zbrodni. W ubiegłym tygodniu znów popełniono tu dwie straszne zbrodnie. Na nowym cmentarzu żydowskim znaleziono zwłoki zamordowanego żyda. Co się tyczy drugiej — rzecz się tak miała: W jednym z pierwszorzędnych hoteli tutejszych (Nowo-moskiewskim) zajęli numer dwaj mężczyźni: żyd, dostawca przy budującym się centralnym dworcu w Brześciu, oraz eks-telegrafista, 19-letni młodzieniec. W ubiegłą środę eks-telegrafista zeszedł wieczorem na dół do restauracyi i wrócił, niosąc coś pod futrem. Wkrótce z numeru zajmowanego przez nich, dały się słyszeć głosy śpiewy. Około północy dopiero eks-telegrafista wyszedł na miasto, zamykając drzwi numeru na klucz. Gdy na wezwanie służby hotelowej nikt drzwi numeru nie otworzył, wezwano policyę, drzwi wylamano i straszny obraz przedstawił się wewnątrz: na łóżku leżał zamordowany kopic. Zbrodniarz trafem zostawił w numerze kwit stacyi telegraficznej, który wykrył niektóre stosunki winowajcy i skierował policyę na trop jego. Pojmano go w Oszmianie i odstawiono do Mińska. Wzburzenie w mieście silne, mianowicie wśród żydów. Jak już poprzednio «Kraj» zaznaczył, z liczby 108 żydów w mińskich, mających podlegać w r. b. służbie wojskowej, do pobisu stanęło zaledwie 47; reszta się uolotniła. Dotąd, pomimo starannego polowu, zdołano przytrzymać zaledwie 11, pozostałych 50-u nie odnaleziono... Od trzech dni mamy kilkunastostopniowe mrozy, które mogą fatalnie oddziaływać na oziminy, obnażone niemal całkiem ze śniegu. Na szczęście,

smutną tę kronikę możemy zaniknąć pomysłą wiadomością: przybył do nas nowy ksiądz, który pozostanie tu w charakterze wikarego przy miejscowym, b. katedralnym, kościele; zaś ks. Sipało mianowany został proboszczem. Cieżać się z tego faktu musimy, tembardziej, iż już straciliśmy całkiem nadzieję, a jeden ksiądz nie mógł podolać w obsługiwaniu 20-tysięcznej parafji. Maury nadzieję, że teraz i w sądzie okręgowym przysięgę od katolików będzie odbierał ich własny kapłan, Nowy wikary młody jeszcze i ma być dobrym kaznodzieją. *Wił.*

Z pod Mińska litewskiego. (Koresp. «Kraju»). Niedawno pojmany dwu koniokraków, we wsi Piaskach w powiecie Ihumeńskim zropaczani włościanie zbili tak dalece, że podobno obaj lotrzyki nie wytrzymali tej operacyi i przenieśli się do wieczności. Minionego lata, włościanie wsi Bacharewicz w pow. ihumeńskim, w gminie dudzieckiej, mając prawo pasać w lesie obywateli k. p. Weissenhofowej, zamiast przepędzać bydło przez swoje grunta, po drodze nieco dalszej, wpędzili około 300 sztuk bydła do żyta dworskiego, przez które obrali sobie drogę. Gwałty jednak takie nie bywają poskramiane natychmiast. Poszkodowany dzierżawca podaje próbę do sądu w porządku kryminalnym; wzywają go i zapada rezolucya uchylająca skargę z powodu, że, ponieważ sprawa kryminalna, więc nie mogła się zawrzeć w jednej prośbie, lecz trzeba ich było podać tyle, ile się osób oskarża, a ponieważ włościanich osad w Bacharewiczach przeszło 50, więc należało tyleż prób pisac, z uiszczeniem wszystkich kosztów prawnych oddzielnie, z powołaniem osobno świadków na każdą sprawę i t. d. Może to i prawne, z tem wszystkim jednak jakże przeciąża się i możność każdego poszkodowanego solidarnie przez gromadę. Jakoż krzywdy dzierżawca Bacharewicz dalej nie dochodził, przez wzgląd na cieżkie warunki sądowe. Mówiliśmy i znowu powtarzamy, że z nastaniem sądów pokoju, uchylene uwagi do 101 § ogólnej ustawy o włościanach, na mocy której osoby nie należące do stanu włościan, w razie doświadczenia od nich krzywdy, miały prawo poszukiwać sprawiedliwości w sądach gminnych, wyrażdżilo wielką szczyrę w praktyce życiowej rolnika i zagmatwało sprawy wszelkie, agrarne zaś w szczególności. Teraz inaczej: w drobnych rzeczach poszkodowani, chcąc uniknąć kosztów i strat na czasie, wcale nie szukają zadośćuczynienia, co jeszcze bardziej rozzuchwala szkodników; z drugiej znowu strony, formalistyka sądowa w sprawach większej wagi, następcza pokątnym doradcem sposoby podsyca nadziei w przestępcach. Rzecz tak prosta, jak sąd przedki, patryarchalny, na miejscu, musi być uwzględniony dziś może więcej, niż kiedykolwiek. Brak jej doprowadził do tego, że sprawa, która dawniej mogłaby się skończyć w gminie na kilku rublach, urosłszy przez swą wolę i nadzieję przestępców aż do znaczenia zbrodni, ostatecznie egzekwowała się za pośrednictwem siły zbrojnej, zkad nieobliczone straty moralne i materialne dla ogółu. Bezpieczniej gasić iskry niż płomienie. Zuana sprawa p. Jodki w Piasecznej (ob. «Kraj» za 1883, r. № 34), ciągnie się już długie lata, włościanę zabran grunta dworskie, wszystkie wyroki sądu zapadły na rzecz dziedzica; straty jego wynoszą rocznie do 5,000 rs. — I cóż? egzekucya dotychczas, wskutek ciągłych podżegań doradców i apellacyi nie nastąpiła. Druga, również ważna sprawa tego rodzaju w powiecie ihumeńskim, ciągnie się w majętności Ciwa. Włościanie wytłumaczywszy sobie fałszywie akt komisji weryfikacyjnej w rzeczy użytkowania pastwisk, spawają już wiele lat łaki obywatela Janiszewskiego; już kilka razy zapłacili grube kary, a jednak co rok ponawiają gwałty, co miało miejsce i w roku zeszłym. Cła zaś bieda w tem, że w tak palącej kwestyi, jak konieczność przywrócenia do równowagi zachwianych pojęć o cudzej własności, niema praktycznego działania; potrzebuje są: przedki sąd i egzekucya onego napoczekania. Zwłoka w jednym i w drugim wyrazda coraz nowe ekscesa, jakoż i sprawa ciwowska niezmiernie się pogorszyła, wskutek nowych powikłań. Oto włościanie chcąc dokroczyć dziedzicom, przekupują pieniądze więd sąsiednią i za pomocą tej polityki odprowadzają wodę z rzeki Płyca do dolnego jej łożyska pod wsią Rusakowicze. Fak miał miejsce w jesieni: woda odciągnięta od mlyna obywatelskiego, pozbawiła mlyn siły, więc dochodu, a wody wiosenne mogą nawet zmienić całkiem łożysko rzeki w kierunku przepływu. Zaczyna się tedy nowy proces, lecz włościanie ufai, że wiele wody uplynie, zanim przyjdzie do likwidacyi prawnej, śmieją się z zabiegów poszkodowanych właścicieli. Z prawdziwą też radością przyjęto tu podaną niedawno przez dzienniki wiadomość o projekcie zorganizowania osobnych w powiatach komisyj czy są.

ków państwowych, bynajmniej nie można wyciągnąć pono horoskopów dla finansowej potęgi Rosyi:

	Od 1 stycznia do 1 października.
Dochody państwowe.	= 454,762,951 ra.
Wydatki	= 478,512,179 »
Zatem deficyt	23,749,228 ra.

Porównyując poszczególne pozycje dochodowe z takimiż w r. 1883, uważamy znaczne, bo 6 milionowe zmniejszenie się wpływów z podatków stałych, co wymownie świadczy o upadku zamożności ludowej. Dostrzegamy natomiast uwe- wieliki tylko stosunkowo, 6 milionowy wzrost wpływów kolejowych na opłatę obligacji (w roku 1883 10 mil., w r. 1884 16 mil.), co, zdaje się świadczyć o pewnym uporządkowaniu gospodarki kolejowej, której system dotychczasowy był dotąd jedną z ważnych pozycji stale powtarzającego się deficytu. Według obliczenia «Now. Wrem.», wydatki państwowe na koleje o 42 mil. przenoszą dochody czerpane z tegoż źródła. Pomimo jednak przewidywanego zmniejszenia się deficytu kolejowego w r. b., niedobór w finansach państwowych istnieje i dla zmniejszenia takowego ministerstwo proponuje nowe podwyższenie opłat celnych. Zwyczaj ta dotyczyć ma przede- ważnie przedmiotów ogólnego użytku, tem więc dotkliwiej da się uczuć klasom pracującym. Tak cło od śledzi zamiast kop. 15, podniesionem ma być do kop. 22 od puda, podobnież cło od herbaty zwiększyć się ma o cztery ruble na pudzie. Oprócz tego ma być także podwojonem cło na jedwab (zamiast 16 ra. 32 rs.). Wogóle w obec deficytów skarbowych, ni-ma co oczekiwać w najbliższej przyszłości energicznej pozytywnej działal- ności rządu na polu ekonomicznem; działalność ta ograniczać się zapewne będzie do zmian tar- ify celnej w duchu protekcyjnym. Do takich np. rozporządzeń zaliczyć wypada prawdopodob- ne oclenie machin rolniczych w ilości 50 k. m. od puda, o czem była mowa na ostatniem po- siedzeniu towarzystwa technicz- nego. Referent, p. Metz, nie przytoczywszy żadnych nowych danych co do fabrykacji machin rolniczych i wypowiedziawszy kilkanaście uwag luźnych zaczerpniętych chociażby z «Fiet. Wied.», domagał się oclenia w ilości 1. r. m. Oponował głównie p. Czerniawej.

Podobnież i preliminarz budżetowy na rok 1885, ogłoszony dnia 1 stycznia, przewi- duje deficyt, wynoszący 7,760,391 tys. Deficyt ten wprawdzie stanowi 1% ogólnej sumy wydat- ków państwowych, które wynoszą 784,313,934, nie potrzeba jednak zapominać, iż przewidywa- nym on jest pomimo zwiększenia dochodów o 66,775,440 porównawczo z rokiem 1884. Znaczną część tego wzrostu dochodów stanowią nowe cięż- sary podatkowe, jako to: tak zwany «procentnyj sbor», które wypłacać będą, w normie 3% od dochodów, przedsiębiorstwa akcyjne, instytucje kredytowe i handlowe ogółem w sumie 4,266,000 (przewidywanem jest także zwiększenie wpływu od opłaty stemplowej o 140,000), lub nowe opłaty celne, o których wyżej wspominaliśmy. Zwięk- szenie dochodu od opłat celnych porównawczo z 1884 r. przewidywanem jest na 5,881,000 ra. Przeciwnie, dochód akcyjny od napojów gorących, według preliminarza, ma się zmniejszyć o 4,052,100, wniosek ten wyprowadzono na podstawie spo- strzeżeń za ostatnie 9 lat. Co się tyczy rozcho- dów, to wzrosły one we wszystkich minister- stwach, oprócz samego ministerstwa finansów, gdzie przewidywanem jest zmniejszenie wydatków o 1,090,986. Pomimo deficytu, sprawozdanie mi- nistryalne przeniknięte jest duchem optymizmu, motywowanego zwyczają waluty rosyjskiej i kor- zystnym bilansem handlowym, gdyż wywóz z Rosyi przenosi przywóz o 70 mil. do 1 listo- pada.

Na rynku w ekslowym, lubo słaba jesz- cze panuje tendencya, kursa utrzymują się przy kierunku zwykłym. Dnia 3 stycznia notowano kurs na Londyn 25¹/₂, Berlin 214¹/₄, Paryż 264¹/₂. Złoto i kupony celne w dawnych cenach: 7.89 i 7.83. Renta złota i papiery metaliczne spadają; rentę notowano po 163¹/₂. Z papierów hipotecyjnych obligacje miejskie spadają, listy zastawne, szczególnież chersońskie, awansują do 88, inne, jak dawniej: wileńskie 94, kijowskie 98. Akcje bankowe, od których wypłaconą jest dywidenda, trzymają się mocno; tak, dyskontowe 5.2, wołzko-kamskie 448, banków wileńskich, jak dawniej 438 i 250. Akcje kolejowe słabe; towarzystwo głównego 249, kursako kijowskie 306, południowo-zachodnie 95¹/₂. W ogóle notowano.

Wartość:	Na 3 miesiące.	à vue
Funta sterl.	9 ra. 52	= 9 ra. 64
Marki	— » 46,00	= — » 47
Franka	— » 37,70	= — » 38,00
Guldens	— » —	= — » 78,00
Rubla kredytowego w walucie metalicznej=		0,6516.

Na rynku zbożowym zapłnowała tendencya mocniejsza i ceny się podniosły. Naturalnie, prze- wodniczy w tej wyższe Ameryka, pomimo wzro- stu zapasów kontrolowanych; zwyczają motywuje się zmniejszeniem uprawianego terytorium na rok 1885, i powiększeniem konsumcyi. Anglja pilnowała wskazówek amerykańskich; rynek ber- liński zachował tymczasem uosposobienie bardziej ospale. Rosya, korzystając z podwyżki w Ame- ryce, podwyższyła również swoje żądania, skut- kiem czego kontraktów na wywóz było mniej niż oczekiwano. Ceny na główniejszych targach zbo- żowych na początku 1885 r.:

	Pszemica.	Zyto za pud w k. m.
New-York	63	—
Londyn	76	—
Berlin	79	71
Genewa (wog. Eur. pol.)	95	71
Gdańsk	74	57
Królewiec	74	—
Warszawa	67	55
Libawa	—	58
Ryga	—	58
Odesa	65	50
Petersburg	67	60

Na rynku cukrowym panuje stagnacya i niżka; w Kijowie płacą 4,80, w Odesie 4,90, Moskwa i Petersburg 5,25.

W. Ż.

DNIESIENIA.

Biblioteki Warszawskiej zeszły za miesiąc styczeń wyszedł z druku i zawiera następujące arty- kuly: Sojusz austriacko-niemiecki (od 15 paździer- nika 1878 - 15 października 1884), p. Eugenjusza Li- pińskiego. O nieznanych dotąd poczynkach Zbigniewa Morczytna napisał Jan dr. Rzepecki. — Z korespon- dencyi naukowej Puław. III. Tadeusz Czacki i szkoła krzemieniecka, napisał Ludwik hr. Dębicki. Moje wspomnienia. Ustęp z niewydanych pamiętników Leo- na Demb-wskiego. — Hessay O'Grady. Powieść orygi- nalna, osnuta na tle obecnych stosunków w Irlandyi, napisał Działosza. — Przegląd piśmiennictwa krajowe- go i zagranicznego. Dzieje reformacyi w Polsce od wejścia jej do Polski aż do jej upadku. Według naj- nowszych źródeł zebrał i opracował ks. Julian Bu- kowski. Tom I. Początki i terytorjalne rozprzestrze- nienie się reformacyi. Z mapą dycezyi krakowskiej XVI wieku. Kraków, 1883, str. XV+709, k. K. — Nociones de Bibliografía y literatura jurídicas de España por Manuel Terres Campos, exbibliotecario de la Academia de jurisprudencia y legislación y del Ateneo de Madrid. Tamże, 1884, in 16-o, str. 295. — Wiadomości bieżące, naukowe, literackie, artystyczne i społeczne. — Nekrologja. — Ogłoszenia.

Niwy zeszły 241 wyszedł z druku i zawiera: Rosya w Turkestanie, p. prof. Franciszka Czernego. — Moja przygoda na dworze JN Wojewody Wileńskiego ks. Radziwiłła «Panie Kochanku». Humoreska, p. Włodzimierza Zagórskiego. — Rehabilitacya Królo- wej Marysienki (K. Walezewskiego) — Une française, Reine de Pologne, Marie d'Arquien Sobieska), skre- sił Kazimierz Jarochołowski — Sprawy bieżące, XIII, napisał Chorąży. — Za pół miesiąca. Przegląd politycz- ny, IV, p. (Ch.). Ruch naukowo-literacki: 1) Sz. Parasiewicza. Bibliografja pedagogiczna polska za rok 1882, p. R. B. 2) Adolfa Dygasińskiego — Kry- tyczny katalog dla dzieci i młodzieży, p. R. B. 3) Edw. Lubowskiego — Powieści niemoralne, p. T. Ch 4) A. J. Parczewski — Jan Ernest Smoler, p. R. B. — Miscel- lanea.

Gazety Rolniczej № 1 wyszedł z druku i za- wiera: Losy naszego rolnictwa, p. G. Broela. — Spra- wozdanie z wystawy inwentarza żywego i przedmio- tów z chowem i pracą koni związek mających, odby- tej w Warszawie, w czerwcu 1884 r. — Sprzęt, suszenie i przechowywanie zboża, napisał Z. A. Szaniawski. — Odgoryczanie łubinu, napisał dr. A. Sempo- łowski. Listy: z Infant, p. G. B. P.; z Polesia Wo- żyńskiego, p. Wł. M.; z Galicyi, p. Kazimierza hr. Wodzickiego. — Wiadomości bieżące. — Poradnik go- spodarski. — Skrzynka do listów. — Odcinek: Po- gadanki naukowe, II, p. d-ra Juliana Ochowicza. — Dodatek: „Kuryer Rolniczy”: Główne zasady go- spodarstwa wiejskiego, napisał dr. Tadeusz Kowal- ski. — Zarząd gospodarzy, napisał Karol Filipowicz. — Równanie i nadawanie spadku polom za pom. cz orki, p. A. K. — Głównejsze narzędzia do uprawy roli, p. Fr. G. — Co słychać? — Do czytelników. — Sprawozda- nie targowe na Pradze.

№ 2 zawiera: Co nas czeka? IV. — Sprawozdanie z wystawy inwentarza żywego i przedmiotów z cho- wem i pracą koni związek mających, odbytej w War- szawie, w czerwcu 1884 roku. — Sprzęt, suszenie i przechowywanie zboża, napisał Z. A. Szaniawski. — Głosy z praktyki gospodarskiej, p. Juliana Malca. — Listy: z Witebska, p. Ignacego Lachowickiego Cze- chowicza; z Poznańskiego, p. J. J. — Z obcych za- słów. — Wiadomości bieżące. — Skrzynka do listów. — Sprawozdanie targowe o zbożu i produktach. — Pog- adanka wigilijna o rybołówstwie (z Galicyi). — Doda- tek: „Kuryer Rolniczy”: Główne zasady gospodar- stwa wiejskiego, napisał dr. Tadeusz Kowalski. — Za- rząd gospodarzy, napisał Karol Filipowicz. — Równa-

nie i nadawanie spadku polom za pomocą orki, p. A. K. — Umierzwiwanie baguistych żak, p. Z. O. Co słychać?

Bcha Musyoznego, Teatralnego i Arty- stycznego № 67 opuścił prasę i zawiera: Rys ży- wota i twórczości Stanisława Moniuszki, studjum p. Jana Karłowicza. — Szlach i mat, komedia w 4 akt, p. Józefa Blizińskiego. — Franciszek Oudrziczek (z pos- trętem) — Sceny z opery Ponchielliego «Glocondo» rysował Stanisław Jasiński. — Fragment drugi z tra- gedyi «Teodora», przekład Maryi Szellig. — Listy z Petersburga, p. Stanisława Rzewuskiego. — Pierw- sze przedstawienie «Glocondy», p. J. Kleczyńskiego. Kronika. — Scherzo, p. W. Z. Kościłkowska. — Do- datek nut: 1) Serenada, p. X. Scharwenka. 2) Piosnka Moniuszki (z prac pośmiertnych). — Pro- numerata kwartalnie rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 50. Adres Redakcyi: Senatorska, № 18.

DZIAŁ LITERACKI.

Z literatury małosurkiej.

Obecny stan literatury małosurkiej. Jej rozwój i przy- szłość. Demokratyczność kierunku. Nowości: «Ka- zacza Olena» Peziłki, «Ne sudyłos» Staryckiego, obrazki z życia Myrny'ego i inne.

Z literaturą, z duchowym tym dorobkiem każdego narodu, do którego jak do skarbnicy składa on «swych myśli przedzę i swych uczuć kwiaty», swoje ideały, wszystkie swoje moralne właściwości, genjusz swój cały — by- wa czasem jak ze strumykiem, bieg którego zo- stał zatamowany: wzbiera on i wzbiera. W tem stadium początkowania znajduje się obecnie literatura małosurka. Są wprawdzie ludzie, którzy tego zapatrywania nie podzielają, uważając literaturę tę już za wyrobioną, mającą swoje mocno uwydatnione kształty, a nawet plody jej niektóre stawiają oni na równi z największymi płodami literatury eu- ropejskich. Są to jednakże chęci dobre, uniesienia godne szacunku, lecz w nich krytyki nie obowiązujące. Ażby literatura dojsć mogła do takich wysokich rezultatów, trzeba, oprócz wielu innych warunków, po- siadać przede wszystkim ten najgłówniejszy: giętki, bogato wyrobiony język. Przyznaje- my, że język małosurki jest śpiewny, melo- dyjny, często obrazowy i pełny uczucia, gdy się układa w formę prostej liryki, ale nie- ma ni głębokości, ni powagi, i jest nawet za ubogi, gdziekolwiek chodzi o naprężenie uczucia do wyższej potęgi, gdy ma wyrazić najsubtelniejsze odcienia poruszeń duszy, gdy wkracza w sferę pojęć oderwanych. Nie pomogą tu zawczesne rzucania się pisarzy małosurkich do przyswojenia swojemu języ- kowi największych plodów ducha ludzkiego z literatury obcych, nie pomoże doraźnie kute słownictwo, szkodzi to prędzej celowi jak mu dopomaga. Jeżeli literatura ukraińska pójdzie drogą samodzielną, jeżeli stanie się wyrazem i tłumaczem duchowych potrzeb i twórczości narodowej, to być może, że tłumaczonego dziś w sposób zforsowany Szek- spira, za jakie lat sto nie będą rozumiały prawniki. Od pieśni św. Wojciecha do Mi- ckiewiczów i Słowackich, ileż to czasu upły-nęło. Prawda, że kształcić dziś język o wie- le łatwiej, mając wokoło skarby językowe ludów pobratymczych, ale trzeba to robić stopniowo, według potrzeby, aby go jak najmniej obciążać bagażem o tyleż zbytko- wym, o ile naturalnemu rozwojowi, a więc piękności i jasności jego szkodzącym. Jak wysiłki podobne grzeszą z jednej strony zbyt gorączkowym pośpiechem; tak znowu z drugiej, w zarzutach czynionych samodziel- nym, i u d o w y m pisarzom ukraińskim, czuć albo słabe rozumienie rzeczy, albo fanatyzm polityczny. Szlachcie polski np. nie może się jakos pogodzić z myślą, aby mowa, którą on dotąd słyszał tylko z ust grubego chło- pa, nadawała się do tłumaczenia uczuć i potrzeb człowieka cywilizowanego, masa na- szej inteligencji odmawia dotąd językowi małosurkiemu praw obywatelstwa; z drugiej strony znowu «Kijewlanin» często bardzo traktuje «gwarę ukraińską» z pogardą i sarkazmem. Łatwiej bo też zaprawdę kry- tykować niż tworzyć; lecz ani niedowiarstwo jednych, ani uprzedzenie drugich, nie zmie- nią tych słów wielkiego poety;

so must du sein...
Und keine Zeit und keine Macht zersüchelt
Geprügte Form, die lebend sich entwickelt.

W każdym razie poszanowania są godne zapad, wytrwałość, praca bez wszystkiego i wobec wszystkiego. Kto się tym usilowaniem zbliża przyjrzał, kto rozumie warunki, w jakich się one odbywają, kto pojmuje to prawie «nie», z którego trzeba wydobyć żywe i twórcze źródło, temu sarkazm zamrze na ustach. To też stawiając zarzuty z zasady przedczesnym nabytkom, wolimy już w każdym razie powtórzyć jeszcze raz z Goethem:

... auch dein Wort anfänglich schwer zu fassen
... schmeckt es herb, so wird es, wenn verdaut,
Dem Hörer Lebensnahrung hinterlassen.

Małorosi posiadają jeden warunek wagi niezmierniej, a zmuszający ich niejako poświęcać wszystkie swoje siły w jednym kierunku nie mając podziałów stanowych, mają tylko lud prosty, dla którego zmuszeni są pracować, jeżeli tylko pracować chcą lub zamysłają. Ten postępowy i demokratyczny kierunek, ta praca narzucona im przez konieczności i historię — to cała nadzieja. Lud, to ruda złota, leżąca przez wieki bez żadnej świadomości o swojej sile i wartości — przyjdą górnik i drogi kruszec z niej dobrać. Wymownym przykładem, ile z łona tej gleby wydostać można — są czesi. Hasłem więc niezliczonej inteligencji małosurkiej, to oświata grubej warstwy ludowej.

Dla czego jednak z taką niekiedy zaciętością napadamy na skromnych pracowników z zaletami skromnymi, nie marzących o żadnej przewadze nad kimkolwiek, o żadnych przypisywanych im widokach samolubnych, zrozumieć trudno; trzeba to zaliczyć chyba na karb tego ogólnego nastroju w pewnej części społeczności dzisiejszej, który, zapoznając zasadę, że ten pracuje najlepiej dla wszystkich, kto pracuje dla najbliższego kółka, dowodzi, że mu jest obcą praca, która jeszcze Leibnitz wypowiedział w tych oto słowach: «Nie o to idzie, co dla mnie lub dla ciebie, lecz o to, co dla ogółu będzie z największą korzyścią; niech każdy osobnik pozostanie w celi swojej; współuczestniczący się, jak jeźdźcy dążący do jednego celu, którym nie wolno wzajemnie się napastować, lub przeszkód sobie stawiać». Złote to słowa, niestety nie wszędzie uznawane. I trzeba przyznać, że inteligencja nasza nie słyszy, pracująca dla tego najbliższego kółka, co może, a nawet daleko więcej niż może, a w każdym razie, jak np. w Galicyi o wiele umiejtniej od nas. Dość tu przypomnieć wydawnictwa dla ludu, podjęte młodzieży w czasie wakacyjnym i t. d. i t. d. A co się tyczy zarzutów, jakie ciągle spotykają pisarzy przykarpaccich, że piszą w języku ludowi niezrozumiałym, są to aż nadto nadużyte frazesy.

Nie mam zamiaru podawać obszerniejszego przeglądu ruchu ogólnoukraińskiej literatury za dłuższy przeciąg czasu; ograniczę się na uchwyceniu paru jego wybitniejszych momentów, uważając, o ile rzeczywiście zasługuje on na uśmiech politowania, lub też na kwalifikację niebezpiecznego zjawiska. Pomijając prace historyczne, wydawane w języku rosyjskim, a tutejszego kraju dotyczące: pomijając towarzystwa uczone, pracujące równie dobrze dla Kijowa, Wołynia lub Samary, nie zatrzymując się nad teatrem małosurkim, który jest takim samym gościem w Kijowie jak Charkowie, Odesie, Rostowie i t. p. w ruchu tym literackim, o mniejszych skromnych rozmiarach, zaznaczyć faktycznie wypadnie zaledwie elementarzy kilka książeczek kilka dla ludu, tudzież «Rada», dopiero rok drugi wydawanej. O pierwszych zresztą i o drugich nie wiele jest do powiedzenia, chyba to, że są bardzo tanie, czasem lepsze, czasem gorsze, lub też znowu pouczają o przedmiotach takich, które z dobrze pojętą pedagogią do ludu stosowaną nie mają nic wspólnego. Parę takich książeczek p. Lewickiego mamy właśnie w ręku; wyznać trzeba, że wiara prostaczków nie wiele chyba na tem zyska, jeśli się dowiedzą o sporach wyzna-

niowych dawno mniowanych. Na taką robotę bezstronny i wytrawny umysł zawsze spozierać będzie jak na rzecz mało wdzięczną, bo anachroniczną; nie do zrozumienia jest już dziś i zawsze odąd będzie Papkin, wybierający się do ataku, gdy już dawno niema nieprzyjaciół. Przechodzimy zatem do «Rady», z zamiarem poznamienia czytelnika z paru lepszymi jej utworami. Pierwsza część tego wydawnictwa nakazała się jeszcze w roku 83; druga od paru dopiero tygodni spoczywa na półkach księgarskich. Ta druga część oprócz dalszego ciągu prac rozpoczętych w pierwszej, zawiera niektóre też nowe, a wszystkie z działu literatury nadobnej.

Na pierwszym miejscu figuruje dość spory poemat «Kozaczka Oleno», pióra pani Pezilki (pseudonim), treść którego autorka zaczerpnęła z życia kozackiego, czasów Doroszenki. Ktoby jednak myślał, że znajdzie w poemacie żywioł historyczny, musiałby doznać zawodu. Z historii jest tu zaledwie tyle, że gdzieś, jakaś wioska wysyłała wojowników pod wodzę Doroszenki; wypadek ten posłużył autorowi jedynie dla uwydatnienia wierności kochanki, która pomimo, że dawny kochanek ożenił się z inną, wytrwała w miłości: sama wyprawiła go do boju, sama pielęgnowała rannego, gdy wrócił; pocieszała po stracie żony, w czasie jego nieobecności, a gdy z ran umarł, zabrała do siebie sierotę syna i... wstąpiła do szpitala, jako siostra miłosierdzia. O budowie poematu powiedzielibyśmy, że za dużo w nim gadulstwa, za dużo wierszy w stosunku do rozwoju akcji, do którego dykcja mało się sama przyczynia. Zakończenie poematu brzmi jakoś fałszywie, niema w niem prawdy życiowej, współczesnej, i poniekąd zdradza w autorce brak zmysłu artystycznego. Bo też wyobraźmy sobie prozę i tę prostą wiejską dziewczynę, tyle poświęceń łączącą i owe szpitale z grubych czasów Doroszenki, w których złożonego rannego, bodaj czy wiatr stepowy oglądał, a pilnowały kruki. Niema tu jakoś materiału na ukraińską siostrę miłosierdzia tamtych czasów... Język i wiersz Pezilki, pomimo, że jest często zanadto wyszukany, pomimo gwałconych niekiedy reguł wersyfikacji, nie jest zły, owszem, czasem łatwy i gładki. Zważywszy zaś, że to jest pierwsza oryginalna praca, możemy z niej wcale nieźle wróżyć autorce o przyszłości jej literackiej. Z pomniejszych utworów poetycznych zasługują na uwagę gładki wierszyk «Do Kabzora» p. Ustenko i «Do praci» p. Czajczenko, a jako wyraz wszechświatowości «Pycha Karpatiw» p. Antonenko. Nie złe to. Godzi się jednak zaznaczyć przy tej sposobności, że Ukraina nie posiada dziś śpiewaka z cokolwiek wybitniejszymi zdolnościami. To też i wartość największa zbiornika tkwi bynajmniej nie w jego utworach poetycznych, ale w jego prozie, a w niej pierwsze miejsce zajmują: dramat «Ne sudyłaś» Staryckiego, «Powija» (zamieć) i «Obrazki z życia» Myrnego (pseudonim).

Pan Myrnij, jak i wszyscy prawie pisarze ukraińscy, treść do swoich powiastek i obrazków czerpie z życia ludowego; jest w tem strona dobra, ale cięży też nad tem pewna także konieczność, a mianowicie, że jest to sfera jedyna. W dramacie «Ne sudyłaś», p. Starycki spróbował jednak po raz pierwszy wprowadzić żywioły mieszane, w którym inteligencji ukraińskiej przypadła rola wcale niezaszczytna, wykazująca zarazem całą biedotę i nędzę tej inteligencji pod względem samowiedzy, przy braku wszelkich natchnień i ideałów. Pomimo cokolwiek wadliwej budowy dramatu, akcja rozwija się żywo, język gładki, w pewnych momentach piękny i silny, sytuacje zrecznie pomyslane i umiejtnie wyczerpane. Dramat «Ne sudyłaś», zrobił wielkie wrażenie, a nawet wywołał... zdziwienie u tych, którzy znali dawniejsze, dość słabe utwory p. Staryckiego*). Późniejsze miejsce, jakie autor tym sposobem zajął w dramatycznej literaturze małosurkiej, należy się p. Myrnemu,

w dziele literatury powieściowej. W drugiej części «Rady» autor opowiada o losach wdowy i jej córki, a raczej o prześladowaniach doświadczanych przez oboje od silniejszych sąsiadów, w ręku których była i władza w wiosce. Autor potrąca tu o te nowe i nie pożądane objawy życia włościańskiego, jakie nastąpiły już po dokonaniu reformy. Prześladowania, docinki i bieda, zmusiły córkę opuścić gniazdo rodzinne i pójść na służbę do byłego pisarza gminnego, który przeniosłszy się do miasta, przedzierzgnął się w mieszczanina i kupczyka. Roznamiętniony do pięknej i opornej slugi, kułak zabija żonę, myśląc, że to mu ułatwi zdobycie młodej dziewczyny, ale spotyka go zawód i... projekta kończą się w więzieniu. Opowiadanie, w części pierwszej szczególnie, wlecie się dość monotonię, za długo; osoby za dużo mówią, czy też same z sobą rozmyślają, aby ze swym stanem psychicznym czytelnika zaznajomić, akcja przez to traci na sile i żywości, analiza zaś psychiczna nie wiele zyskuje na prawdzie i naturalności. Wszystkie te atoli usterki równoważą się do pewnego stopnia przez dokładną znajomość ludowego życia i, że się tak wyrażę, duszy chłopskiej; przy tem, widoczna miłość przedmiotu, pewien artyzm w traktowaniu pojedynczych momentów i obrazów, nadewszystko zaś żywa ludowa mowa, którą autor, bez żadnych zda się wysiłków, rażąco w innych ukraińskich pisarzach, bez żadnych pożyczek i niezrozumiałych przeróbek, wyczerpał tak, jak tylko ona dała się użyć i wyczerpać. Niektóre sceny z życia mieszczan są pochwycone z wielką prawdą, np. spożywanie święconego u «kułaka», na które byli zaproszeni pop, sąsiedzi, drobni urzędnicy i t. p., a które zakończyło się jak zwykle: pijatyką i bójką. Nie bez pewnej tendencji autor przerosi czytelnika ze wsi do miasta, aby mu pokazać chłopca, który na kułaka wyrósł, i mieszczan owych, rozpitych i zbalamuconych, grubych i chytrych. W «Obrazkach z życia», z których pierwszy p. t. «Dzień na pastwisku», drugi «Ojcowie», autor trzyma się wciąż tejsze sfery, którą zresztą zna tak dobrze. W pierwszym, prowadzi czytelnika w pole, pomiędzy trzech malców pasących trzody, kłócących się, godzących i wyprawiających figle, w drugim, poznajamia nas ze zgodną i pracowitą chłopską rodziną, do której weszła jako zła doła pod postacią żony i synowej, kobieta — pozostałość nieprawych stosunków pana z chłopką. Mąż tej kobiety, człowiek słabego charakteru, który z miłości dla niej okradł własnych rodziców, w chwili, gdy jego brata mają zabrać do wojska, zdobywa się na ofiarność i zajmuje jego miejsce. W tych dwóch obrazkach są ustępy również ładne i charakterystyczne, język jak zawsze żywy i naturalny. Bez zaprzeczenia p. Myrny posiada talent; zna doskonale życie klasy, o której opowiada; włada znakomicie mową, w której pisze — to są strony dodatnie. Do stron ujemnych zaliczymy: rozwlekłość w budowie, brak całości harmonijnej, analfza psychiczna słaba, monologi teatralne. Zwolennicy p. Myrnego porównywają utwory jego do najlepszych dzieł literatury europejskiej, a jemu samemu przeznaczają pierwszorzędne stanowisko... w tejsze literaturze. Za daleka to przenośnia; dlatego przede wszystkim, że wyżyn podobnych broni sam język ukraiński, dość jeszcze, jak nadmieniliśmy ubogi i niewykształcony, a który dotąd nie posiadał nawet ustalonej pisowni w obszerniejszym tego słowa znaczeniu. Wszelakoż, bardzo to możebna, że takie pierwszorzędne stanowisko w literaturze ukraińskiej czeka przy pracy dalszej pana Myrnego.

W omawianej przez nas «Radzie» znajduje się parę jeszcze innych utworów z mniejszą lub większą zrecznością pisanych. Treść i wątek ich zaczerpnięte jednak zostały — z małymi waryacjami sytuacji — z jednej i tej samej sfery. Powoduje to niejaka monotoność i czytelnika niemało nuży.

A. L. Michalski.

*) P. Starycki musiał się nawet domagać publicznie i dowodzić, że dramat rzeczywiście jest jego pióra i pomysłu.

Profesorowie Błok i Kariejew

jako historycy przyszłości.

Każde młode, więc pełne otuchy i nadziei społeczeństwo, z natury rzeczy i z konieczności nawet stara się tak lub inaczej uchylić rąbek zakrytej przyszłości, by mieć drogę wytyczną, albo raczej drogowskazy, którymi terazniejszość mogłaby się kierować po drodze ku przyszłości. W naszej literaturze posiadamy sporo prób tego rodzaju, nie mówię już poetycznych, których szowinizm mistyczny stał się przysłowiowym, lecz prób z uroszczeniami do naukowości, a tak dalece chybionych, że nowsza szkoła historyczna u nas i trzeźwa publicystyka niemało ponoszą mozół z wybijaniem z umysłów opornych kołowaciznu historyzoficznych. Dziś berło wieszczona odziedziczyła trzeźwa nauka pozytywna, oparta na krytycznej, wszechstronnej znajomości wieków minionych i objawów chwili bieżącej, a chociaż dedukcyje w tej dziedzinie nie mogą się mierzyć z pewnością i dokładnością przepowiedni astronomicznych, jednak hipotezy mają swoje znaczenie teoretyczne. Z tego właśnie względu podnosimy tu kwestyę, w ostatnich czasach poruszoną przez profesorów uniwersytetu warszawskiego pp. Błoka i Kariejewa*), zwłaszcza, że ciekawym tu jest sam problem, zarówno jak sposoby wzięcia się do niego. Wymienionym autorom chodzi o zdefiniowanie ze stanowiska naukowo-ewolucjonistycznego cywilizacyjnej misji narodu rosyjskiego i tych ideałów cywilizacyjnych, jakie mają przyswiecać jego przyszłemu rozwojowi. Wszystko tu, tak sam przedmiot, jak jego pojedyncze momenta, argumentacja, materiały i wnioski, — były już gdzieś indziej powielekroć w tym samym sensie roztrząsane, a nawet rosyjska publicystyka nie mało tu ten temat wody przelała.

Pod każdym względem pierwszeństwo jest po stronie p. Błoka, zaczynając od niego. Poddając w książce swojej dość skrzętną krytykę publicystyczną literaturę, stworzoną przez dwa przeciwne obozy «słowiańców» i «zachodźców» rosyjskich, p. B. na tle tej krytyki kreśli swój pogląd na przeszłość i terazniejszość życia rosyjskiego w porównaniu z życiem społeczeństwa zachodnio-europejskiego, co go przyprowadza do sformułowania ideału cywilizacyjnego Rosji. Autor oświadcza, iż przyjmując w nauce stanowisko realno-ewolucyjne (str. 7), realizm naukowy i ewolucjonizm filozoficzny (32). «Względnie młode jeszcze (w znaczeniu historycznym) społeczeństwo rosyjskie — są słowa autora — powołane jest pod wielu względami do posuwania w dalszym ciągu rozwoju ludzkości, posługując się wszystkimi jej wcześniejszymi zdobyczami, jak również doświadczeniem wszystkich jej przeszłych niepowodzeń. W rzeczy samej, społeczeństwo rosyjskie wolne jest od licznych wad i nieszczęść, wytworzonych przez starą cywilizację europejską, lecz dotychczas przynajmniej wolne jest także od wielu jej zalet dodatnich, godnych zupełnego uznania» (7). «Wszelka świadomość nowej, wyższej cywilizacji przypuszcza mniej lub więcej zupełne przejęcie się, przywłaszczenie sobie wcześniejszych cywilizacji» (22). Autor na każdej niemal stronie podkreśla «samoistność» Rosji w przejmowaniu nabytków wcześniejszych cywilizacji i na tej zasadzie uważa za możliwe traktowanie o wielkiej przyszłości Rosji. «Gotowe owoce» należą do miejsca, czasu i innych warunków po-

wstawania narodów na (polu historycznym (7). Jeżeli wobec spotęgowanego wzrostu umysłowości swojej rosyjanie nie zdolali dotychczas uzdolnić, to z tem większą siłą one się później objawia (23). Wielkość dziejów Europy zachodniej tkwi w jej dążnościach uniwersalnych, w uogólnieniu różnych cywilizacji, rosyjanie zaś powołani są do kroczenia dalej po drodze tego uogólniania (35). «Przyswajając sobie owoce myśli europejskiej, inteligencja rosyjska chętnie dawała się porywać jej idealnym polotom, w których nawet zdążyła ją prześcignąć poniekąd. Poloty takie stawały się szerszymi i wyższymi chociażby dla tego, że Rosya przyjmowała nie pewną określoną cywilizację, lecz całą syntezę wielu cywilizacji narodowych» (37). «Skoro Niemcy, korzystając z odrodzonych we Włoszech nauk klasycznych lub z odkryć jakichś hiszpanów w nowym świecie i z różnych wynalazków cywilizacji francuskiej, pomimo to jednak pozostali Niemcami, tedy społeczeństwo rosyjskie, naturalnie, nie nie traciło, lecz jedynie wygrywało na stosunkach swoich z ludami zachodni, które je wyprzedziły. W dodatku do wszystkich odkryć niemieckich ono jeszcze odkrywało samych Niemców, co w połączeniu z niektórymi zaczątkami ówczesnej oświaty słowiańsko-grecko-lacińskiej stawilo je wyżej, rozszerzając dostępną dlań widnokrąg» (62—63). Uważając połączenie albo raczej harmonijną kombinację realizmu z idealizmem za jeden z zasadniczych rysów ducha rosyjskiego (37—39), p. Błok różni bądź co bądź «gotowe owoce» od «możliwego w terazniejszości i przyszłości rozwoju», prawdę od wymysłu, gdyż powiada: «jestto tymczasem ideał tylko, z którym za jedno nie bierzemy otaczającej nas rzeczywistości» (10); «wszystko to tymczasem raczej mrzonka, niż rzeczywistość» (25). Autor upatruje jeden z najwybitniejszych samodzielnich rysów Rosji rzeczywistości w tej okoliczności, że w skład jej weszły liczne pierwiastki etnograficzne: «w tym charakterze nieplemiennym i nienarodowościowym, lecz raczej międzynarodowym, tkwi jeden z prawdziwie samodzielnich rysów Rosji» (10). «Znana krnąbrność fińska, o kruciestwo tatarskie i wytrwałość niemiecka musiały odegrać znaczną rolę w losach Rosji. Były one niezbędne przynajmniej jako pewna ligatura» albo twarda przemieszka do miękiego szlachetnego metalu słowiańskiego (10). Rosya «ści w sobie ideę państwa w najszerszym zakresie, zapomocą najszerszych środków i w celach najwznioślejszych» (19). Czerpiąc potęgę swoją w narodzie rosyjskim, ogromne cesarstwo, dzwignięte na barkach jego, udzieliło temu narodowi «olbrzymiej roli, chociażby w zadaniu stopniowego ucłowieczania różnych dzikich, napół dzikich i nawet niektórych wcale nie dzikich narodowości, dzielących z nim wspólne życie państwowe» — gotuje dlań «inne nadto, wyższe i już uniwersalno-historyczne powołanie — stać się pośrednikiem samodzielnym pomiędzy oświeconym zachodem europejskim i barbarzyńskim wschodem azyatyckim (21). Umożliwi to mniej lub więcej zupełne przyjęcie przez rosyjan wcześniejszych cywilizacji, co się dokonywa w inteligencji, «tem najbardziej oryginalnym zjawiskiem życia rosyjskiego», zupełnie nieznanem zachodowi, czyli w tej «klasie społecznej, która się opiera nie na urodzeniu, nie na szczególnych prawach lub obowiązkach, nie na bogactwie i w ogólności, nie na stosunkach majątkowych, lecz jedynie na wykształceniu i na rodzających się ztąd potrzebach umysłowych» (25). «Obok wielkiej tolerancji, społeczeństwo rosyjskie objawia na każdym kroku zdumiewającą zdolność przyjmowania obcych obyczajów, zwyczajów i cywilizacji» (35). U inteligencji rosyjskiej nie dostrzegamy ciasnej, konwencyonalnej i nawet obłudnej «moralności burżuazyjnej» (40), raczej ideały jej są natury oderwanej, synkretycznej; niema ona na względzie jakiegoś szczególnego «szczęścia angielskiego», wyśnianego przez hr. L. Tolstoja; według słów Dostojewskiego «tulać rosyjski potrzebuje mia-

nowicie szczęścia powszechnego, ażeby się uspokoić; za tańszą cenę on się nie zgodzi — naturalnie, póki chodzi o samą teorię» (37).

W takich to rysach kreśli p. Błok charakter narodu rosyjskiego i jego ideałów. Pomimo ustawicznych zapewnień, że Rosya wiele się nauczyła i wiele się jeszcze od Europy nauczyć może, autor jednak uważa tę Europę za przestarzałą już gubernantkę. Naród rosyjski pod każdym względem mąfory, które mu zapewniają świetną, olbrzymią przyszłość; nawet strony ujemnej natury: jego niedojrzałość społeczno-polityczna, surowość obyczajów, cleszą autora, widzącego w tem dobry grunt do niczem nietaimowanego szczepienia na przyszłość ziaren cywilizacji większej, niż wszystkie dotychczasowe. Przeciwnie, współczesny zachód ucywilizowany stoi nad przepaścią, «można by doń zastosować przytaczane przez Salustjusza zdanie Jugurty o Rzymie starożytnym, że miasto to — przedajne i wkrótce zgłnie, skoro znajdzie kupca dla siebie (*urbem venalem esse et mature perituram, si emptorem invenerit*)» (89). Co innego, gdy się zwrócimy do autora po dowody i fakty: książka jego zawiera ich dość sporo, lubo w wielkim powikłaniu. Autor twierdzi, że Rosya ma ziścić kiedyś najwyższą z dotychczasowych cywilizacji i że znajdzie w sobie siły po temu, na udowodnienie tego powołuje się na literaturę rosyjską, która już jakoby przeszła luno; dowodem tego, między innymi Puszkin, o którym mówi: «Poeta nasz przedstawia nawet przez się coś niemal endownego, niesłyszanego i niewidzianego przed nim nigdzie i u nikogo» (37). «Iżec można iż nosabia on (Piotr W.) w sobie praktyczną stronę owej «wrażliwości uniwersalnej», która w dziedzinie myśli twórczej najpełniej objawiła się u wielkiego Puszkina» (63). Trudno się spierać z tem, czego niezem dowieść nie sposób. Gdybym bowiem odparł, że, jakkolwiek Puszkina jest dobrym poetą, a w literaturze rosyjskiej najcenniejszym, jednak nie znajduję w nim nic zdumiewająco zagadkowego, lub takiego, co by go po nad innych wielkich poetów wynosiło, na to mi autor odpowie, że, patrząc z ciasnego stanowiska zachodnio-europejskich przesądów i zaściankowych doktryn burżuazyjnych, niezdolny jestem przeniknąć w niezgłębione tajniki ideałów rosyjskich ani też objąć ich uniwersalnych obszarów. Europejczyk zachodni — zapewnia autor — niezdolny jest zrozumieć tajemnic życia rosyjskiego. Motyw nazbyt już znany. Przywódcy szkół metafizycznych w Niemczech otaczali się nimbem niezrozumiałości, a Hegel miał się tem chętnie nawet, że go nikt nie rozumie; dziś jednak niedyskretna nauka rozproszyła tę mgłę tajemnicy i wyświeśliła, w czem tkwi źródło niezrozumiałości spekulacji jego. Jeżeli świat, czytając Puszkina lub któregokolwiek z pisarzy rosyjskich, nie dostrzeże w nich ideałów uniwersalnych i nawet niema zmysłu do wykrycia ich i ujęcia, tedy jakaż nadzieja, aby te ideały i wogóle do życia rosyjskie przestały być kiedykolwiek dla reszty ludzkości misteryą i przyniosły jej korzyść rzetelną?

(DOK. NAST.).

Ad. Muhrburg.

ZDALEKA I ZBLIŻKA.

Uwaga szerszego ogółu europejskiego, skupiła się była na chwilę w ostatnich czasach przy procesie anarchistów w Lipsku. Treściwy przebieg akcji sądowej, tło sprawy, niektóre charakterystyczne szczegóły z zeznań oskarżonych i świadków, zna już czytelnik z sądowej kroniki «Kraju». Dziwnie przykre uczucia budzi ponury ten obraz nieublaganej zaciekłości w duszach ludzi młodocianego jeszcze wieku, którzy z fantazyj ekonomicznych wypielęgowali dla siebie gatunek krwawego molocha, i w ofierze składają mu najgorętsze dary swych uczuć, rozumu i woli. Czemuż jest, przychodzi się pytać, nasz wiek rozgłośny, czem oświata, wśród której powatawać mogą zapalenicy w gatunku np. gołęwatego bohatera, co na jedno słówko swego kam-

*) Podajemy tu odnośne daty bibliograficzne, dotyczące materiałów, na których niniejszy artykuł opieramy: A. L. Błok: «*Politickaja literatura w Rossii i o Rossii. Wstuplenie w kurs russkaho gosudarstwiennaho prawa*». Warsz. 1884, str. 108. N. I. Kariejew: «*O duchie russkiej nauki*» (referat w «*Warsz. Dnienu*», № 244). A. Budilowicz: «*Niektórko zamieczanij na publicznym lekcju prof. N. I. Kariejewa o duchie russkiej nauki*» (Warsz. Dnienu, № 252). Kariejew: «*Mieczta i prawda o russkiej nauce*» (Russkaja Mysl, 1884, grudzień). Idem: «*Osnownyje woprosy filozofii istorii*», 2 tomy. Moskwa, 1883, str. 456 i 400. (Przyp. aut.).

tała zwierzchnika, iż «do gągoty w jakiejś tam mieszcinie, uczęszczają nie sami tylko zebracy», podaża czemprejzaj dynamitem rozsądzić kuchnię gargociarza? Jakżeśmy się zmienili w ciągu niespełna lat 50! Którś z pism warszawskich pisał niedawno wieść mylną, zawieszoną o zgonie sławnego w swoim czasie rewolucjonisty węgierskiego, Kossutha. Na odgłos tego imienia i tej daty, mimowolnie myśl bieży ku porównaniu epok i ludzi. Jest to i nie jest to samo. To samo, gdyż na wzór słów Chrystusowych, że «zawsze na ziemi będą ubodzy», wolnoby utrzymywać, że «zawsze też na świecie będą niezadowoleni». Skargi na ustawy i urzędzenia społeczne, podobne są do skarg na prawa przyrody: trwałe i trwają wiecznie. Chodziłoby jednak o formę w objawach tego niezadowolenia. Pod względem zasada różnica straszna. Wieszcie i uczeni tyle nam niedawno naprawili o postępie i doskonałości się rodzaju ludzkiego, że bardzo trzebałoby być tępym, ażeby nie wynioskować, że za dni naszych pędzić one powinny z szybkością i siłą pary. Zestawiały atoli środki i sposoby, jakich najstraszniejsze obozy używały dla swoich widoków przed laty czterdziestu, z temi, jakich używają dzisiaj, trzeba chyba przypuścić, że w określeniu zasła szkaradna jakaś pomyłka. Lecz po co Kossuth? Oto rozpisali się w tych dniach dzienniki o nowych jakichś współzawodnictwach, czy też rekojmjach (bo to jedno we względnie niewątpliwego odtąd powodzenia panamskiego dzieła Lessepsa. Któż to jest Lesseps? Jest to współwyznawca najwyznadszej megdyś siki socjalistycznej, uczeń «szkoły memmontańskiej», tej samej szkoły, którą, wraz z jej ojcem duchownym i arcykapłanem Enfantinem, wiodono przed półwiekiem po całym Państwie na pokaz ludowi, jako coś przechodzącego z polspolita miarę waryacji rewolucyjnej. W stawianiu temu, traktującem, między innymi, o wojmie kobiecie jako człowieka, a człowieka jako brata, istotnie nie było zbyt wielkiego sensu, wedle naturalistycznej miary pojęć tegożesnych. W ideałach natomiast i w działaniu co za olbrzymi przekop! Tam kult ludzkości objął bogini jakiejś wszechpotężnej i nienętej jak ocean, rozpościerającej swe skrzydła na wszystkie wieki i narody, z Herostratami wprawdzie, ale też i z Homerami, ze Spartakasami ale z Markami-Aureliuszami, z Judaszem ale i z Jezusem: tu dziś, za całą tę religję globu ludzkiego, z najdalszemi onego mogilami i kołkami, masz wiarę w lud, — w byłą ciemną, kształtną, twardą, nieokrzesaną cywilizacyjnie, pracującą wprawdzie i cierpiącą męki tantalowe, — cz taka niestety, którą gdy raz rozrzepz nadziejami na królestwo boże, bez cierpienia i bez pracy, bez zasobu dziejowego w przeszłości i bez wiedzy, z czego się po ludzku złoże może przyszłość, to się już z nią nie upiesz pierwej, aż póki ona ciebie lub ty jej nie zekloniesz. Za niejednakimi celami, pobiegły i jedynakie też drogi. Tam niegdys, apostołstwo na rzecz rodu ludzkiego posuwano do takiej swobodności i abnegacji publicznej, iście rzyjskiej nawet, co do kostyumu — że nad nią boki sobie i smiechu nadrywała stolica świata; obecnie, wszelki już żart na stronę usunąć trzeba, skoro wiesz z czego człowiek zanim krok-zrobi na górnym życiu, dwa razy oto wprzód obejrzed się musi, by w norę gdzie nie wpaść zdradliwą. Siw się już nie traci na uliczne przemówienia i tłumnych samień ludzkich; zwięzlejszy i krótki, obywatelski argument: bombę. Skutki także będą ino inne. Pokolenia tamte wydawały z siebie Lessepsów, którzy, nie mogąc jeszcze ludzkości zbawić, zbliżają choć ku sobie rozstrzeżenie jej siedlika kanałami suzukiemi; co zaś wyjdzie z obecnych inżynierów anarchicznych, kto przewidi, kto odgadnie? Mówią o lekarstwach i powrocie do dawnych wzorów, o podmieleniu dawnych oltarzy, o skupieniu dawnych sił oddziaływania. Ani słowa: kazanie, policya, dybunt, represya, to są niby owe «koszulki żelazne» na oblakanych w domu zdrowia, za pomocą których kładzie się kres ostremu objawowi choroby. Lecz, zapobiedz i ukarać, to jeszcze nie wszystko. Trzeba uzdrowić. Zeby zaś niemoc uzdrowić, trzeba ją najpierw należycie zbadać. Zbadana? Ja? Więcej to niż wątpliwe. Nie widuję tego przynajmniej z nomenklatury tegocześniejszych recept politycznych. Bezpośrednia intuicya, pobieży rzut oka na przeskok, dokonany w ciągu niespełna półstulecia w zewnętrznych

oznakach dziwnej tej epidemji—przeskok od po-bożnych melancholij saint-simonijskich i infantin-skich, do epileptycznych dzisiejszych drgań niderwaldzkich, od westchnień za obzarami wszech-ludzkimi, do zapalczywych nurzów się głową na dół w podziemiach instynktów gminnych, świadczy, że jest w tem blegunowem przelaniu się nowatorstwa burzliwego, jakby schodek jeden wyrwany, jakby środkowa jakaś deska zbawienia wylamana z przyrodzonej architekt-niki myśli i bytu ludzkiego. Od gwiazdzistych marzeń o szczęściu ludzkości, do piwnicznych po-hulanek wśród czerniały ludowej, toć to przecie droga jak ztąd do nieba. Deskę ową trzymał przed laty w swem ręku—mędzy innymi—Kossuth. Cóż się z nią stało? Co zrobiło półstulecie nasze z pojęciem i rzeczą, dla których człowiek wytworzył święte miano narodowości, u a r o d u? Gdzie się podział przetak ten boski, przez który dzieje przepędzały plon życia, oddzielając na wol-nem powietrzu instytucyj samorządnych, ziarno od plewy?... Niemcy nowoczesne, ziste, są wiel-kiem i potężnem państwem. Bynajmniej też z te-go powodu utrzymywać nie chcemy, posługując się zwierzchnią terminologją emigracyjną, że sama Opaczność, lub — jeśli kto woli — sama Nemezys, upomniała się dziś u wszechwładnego szczerp germańskiego o krzywdy i niedole pło-nek słowiańskich, wykarczowanych, zaoranych, zabronowanych wzdłuż całego południowego po-morza bałtyckiego. Ale, z drugiej strony jakże nie spostrzedz, że nświęcenie takich czynów w gó-rze, konieczne tryskać będzie w dole kroplami najjadliwszego rozkładu?..

Odludek.

PO ZA KRAJEM.

«Teodora» Wiktoryna Sardou. Pojedynki we Francji. Sąd honorowy. Rozwody we Włoszech. Matrymonjalna Italja. Polityczna przygoda w teatrze. Fundusz Bismarka. Trzęsienie ziemi w Hiszpanji.

«Teodora» zawróciła głowę paryżanom plei o-bojga. Dzięki poezji dramatycznej w ogólności, a po szczególe panu Sardou, łona Justynjana mimo występnych swych czynów i życia, zdołała oszłonić umysł i serce tak oswojonej z wido-wiskami teatralnemi paryżkiej publiczności. Sar-dou w nowym dramacie swoim nie bardzo trosz-czy się o prawdę historyczną. Wysnuwa on fak-ty z własnej wyobraźni, aby niemi omotać fan-tazyę słuchaczy. Malo nawet dba o ścisłość at-mosfery moralnej, gdyż, wedle uwagi pewnego krytyka, poseł króla franków na dworze bizan-tyjskim żywo przypomina współczesnego paryż-kiego bulwardyera. Nikt zapewne po autorze, po uszy siedzącym w paryżkiem życiu, nie spo-dziewał się dramatycznego historyzmu. Nie za-wiedziono się jednak w oczekiwaniach innego rodzaju. Siła dramatyczna w «Teodora» impo-nuje grozą, a koniec czwartego aktu współzawo-dniczyć może pod tym względem z najpiękniej-szemi scenami teatralnego piśmiennictwa. Przy tej sposobności zaznaczyć należy, że wystawienie «Teodory» nie poprzedzili krytycy podaniem ó-snowy jej, wskutek zapewne apelacji, założonej przez Dumasa et consortes od podobnie upow-szechnionego w paryżkiem dziennikarstwie zwy-czaju. Natomiast niektóre dzienniki w miejsce wspomnianych u p r z e d z e n, podały historycz-ne studia, wyświetlające epokę Justynjana. W ten sposób czytelnik łatwo sprawdzić może, o ile Sardou trzymał się, schodząc do przeszłości, po-ręczy historycznej, i jednocześnie ma sposobność odczytać studjum dziejowe małej lub więcej zaj-mujące i pouczające. Lepszy to zwyczaj od daw-nego, który w części naruszał niejako prawa o-sób trzecich.

Łatwiej widocznie było przeprowadzić refor-mę w tym kierunku, niż w sprawie daleko o-strzejszej, bo pojedynkowej. W ostatnich cza-sach liczba pojedynków we Francji znacznie się wzmogła, zwłaszcza między dziennikarzami. W ca-łym szeregu honorowych obraz, niezmiernie tru-dno nakreślić granicę między temi, które rze-czywiście uoblizają czci przeciwnika a temi, które dzięki zakorzenionemu średniowiecznemu oby-czajowi i rozwiniętej nadmierułe jednostkowej honorowej hiperestezji, podlegnąć łatwo pod kategorię obrazy, mimo jej istotnego w gruncie rzeczy niehytu. Poważniejsi przeto francuzcy publicyści wnieśli myśl utworzenia sądu hono-rowego, któryby właśnie rozstrzygał sprawy o-brazy i stopień jej doniosłości, drogą pokojową i tylko w wyjątkowych wypadkach przyznawał konieczność ostrej lub palnej rozprawy. Rzecz prosta, że podobna działalność honorowego sądu wpłynęłaby znacznie na redukcję pojedynko-

wych wypadków. Sprawa ta cała nie jest łatwą; skoro bowiem paragrafy kodeksowe nie mogą powstrzymać pojedynekomańi, to tem trudniej byłoby sądom honorowym nakładać hamulec tam gdzie doraźnie rozstrzyga temperament i drażli-wosć osobista.

Chyba znów łatwiej przyjdzie pięknej Italji przeprowadzić reformę w sprawie wprawdzie in-nej, ale niemniej ważnej. Chodzi tam obecnie o rozwody. Jeżeli istnieją one w krajach bardziej na północ położonych, a więc zamieszkałych przez ludy łagodniejszych usposobień, to nie byłoby rozwody może zbyt liczne wśród ludności popędli-wszej. Podobno statystyka wykazała, że włosi w sporach małżeńskich niechętnie zwracają się do sądów, wymierzając sobie samowolnie spra-wliwosć. Cyfry przekonują, że w żadnym kraju europejskim na liczbę zabójstw w ogóle nie przypada tak znaczny procent, jak we Wło-szech między małżonkami. Okoliczność ta wska-zuje, że rozwody byłyby tam ulewniej niż gdzie-kolwiek niezbędne. Wprawdzie cywilizacya sama wpływa łagodząco na nabywanie narodów, ale promieniom jej chyba najtrudniej wpłynąć między dwoje ludzi, których bezustannie przez długi szereg lat buntuje nieraz straszna kom-plikacya sprzecznych uczuć, namiętności i inte-resów.

Z namiętnościami sprawa tak nie łatwa! A z namiętnościami politycznemi to już kłopot niezwykle. Proszę sobie wyobrazić, że one przed-zierają się czasami przez kurtynę, aby na scenie przeplatać uczucia udawane — namiętni. W drugi dzień Bożego Narodzenia *) w teatrze Talja w Hamburgu powstała polityczna demon-stracya. W znanej farsie «Król walców» dwóch komików śpiewało kuplet z refrenem: «Do Afry-ki, do Kamerunu, do Angra Paqueny». Był to głos pewnej partji politycznej, która do owych krajin wysyłała w ten sposób nie mile sobie oso-bistości. Prócz tego komicy ucilił wiersz alu-zyjny do przeciwników Bismarka, którzy nie chcieli zatwierdzić wiadomego etatu drugiego dyrektora. Rzecz prosta, że wskutek owych piosenek powstała w sali teatralnej opozycyjna wrzawa, która trwając długo, przemieniła przed-stawienie sceniczne w zaciekłą polityczną burdę. W obec tego zajścia nasuwa się pytanie, czy w epoce naszej, gdzie polityki wszędzie tak peł-no w dziennikach, w zebrańkach prywatnych i w parlamentach (mamy tu rzecz prosta na myśl kraje zagraniczne), nie należałoby zostawić tea-trów w dramatycznym lub komicznym spokoju?

Inna rzecz gdy chodzi o piśmienniczy ko-mentarz publicznego tematu z ogólnego punktu widzenia, a inna, gdy o dogadanie stronnicy-gustom. Pojmujemy dobrze, że i autorom farsy także wolno sypać kaczka do kancelerskiego try-bunalarza. Niech j jednak zwróca uwagę, że wspom-nianemi kupletami swemu bożyszczu czynią uo-dźwiedzia przysługę, wywołując krzyki w gronie przyaiegłej kancelersko-państwowej opozycji. Wielka polityka bieżąca niema nic wspólnego ze sztuka teatralnemi, jakkolwiek ona i tak tych o-statnich ma w sobie dosyć... Niechaj więc sami dyrektorowie teatrów, aktorzy i autorowie farsy z własnej inicjatywy «przestaną źle się bawić», nie czekając, aż ich zkadinał powstrzyma w za-pędach miła cenzura.

Jeżeli owa teatralna przygoda sprawiła kanc-lerzowi państwa niemieckiego jakkolwiek przy-krość, o czem wątpić należy, to osłodzono ją szybko wspaniałą nie-spodzianką. Oto Niemcy pra-gną 1 kwietnia 1885 r. uczcić pięćdziesięcio-letnią działalność pracy państwowej, złożeniem na jego ręce znacznej narodowej sumy, którą Bis-mark rozporządzi na rzecz utworzenia jakiejś fundacyi. W całej tej sprawie widnieje wszako jeden polityczny beztakt. Inicytorowie «fun-dusza» pragną nim przy tej sposobności zaoponować przeciw parlamentarnej opozycji z 15-go grudnia z. r. w sprawie nowego etatu i temsa-mem złożyć hold ówczesnej postawie Bismarka. Łączenie dwóch wypadków, mianowicie jubileusz-takiej osobistości ze sporem parlamentarnym, których na tuziny policzyć można w życiu że-laznego księcia jest faktem nader niezręcznym. Panowie ci imputują temsamem Bismarkowi myśl że sprawa owa była niezmiernie wagi, czego so-bie może on bynajmniej nie życzy.

Niezależnie od tego trudno zgodzić się z nie-któremi opinjami stołecznej ludności, która do-maga się od niemieckich miast prowincjonalnych i komitetów «funduszu Bismarka», aby właściwą w tej sprawie działalność w zupełności powie-rzyła Berlinowi. Dodać należy, że inicjatorką «funduszu» była właśnie prowincya; — podobne więc stołeczno-centralizacyjne głosy, wydają się więc uzurpatorskimi. Głosy te powołują się na

*) Przy tej sposobności winiećm strasznie z siebie odpowiedzialność za wprowadzony do zeszczej kroniki mojej przez korektora wyraz: «bożo n a r o d z e n n y», który widocznie się narodził w przy-stępie neologicznej egzaltacji. (Przyp. ant.)

frazes: że sprawa powinna mieć jednolity charakter, godny meża, którego uczyć pragnie. Wątpię chyba należy, czy prowincjonalna inicjatorka pragnie wykluczyć dumny Berlin, odbierając tem samem sprawie jednolity charakter. Należałoby raczej być tym razem pobłażliwym, pamiętając, że stolica zwykle sobie zagarnia liczne zadowolenia, dotyczące różnego rodzaju urzędowości i tym podobnych poważnych i niepoważnych aktów publicznych. Niechże więc i prowincyjni dostanie się czasami jakiś podobny kasek. W sprawie tej nie trudno dojrzeć pewnej ukrytej politycznej zawisłości. Nie tyle zapewne chodzi Berlinowi tym razem o ambicję i samolubstwo stołeczne, ile raczej o zwykłą pruską moralną i polityczną hegemonję. Czemu nie ma on samodzielnie pokierować sprawą poruszoną przez Saksonję lub Wirtembergję. Jakkolwiek zaś Bismarck, w tej kwestyi najbardziej zainteresowany, głosu zabrać nie może, zadowolony jest z pewnością z owej prowincjonalnej inicjatywy — widzi bowiem w niej zapal zwrócony ku sobie ze stron, które niejednokrotnie zdradzały niechęć w obec bezwzględnej przewagi pruskiej.

Na widnokręgu Europy, niestety, nie wszędzie gotują się uroczystości. Oto na południowo-zachodnim skraju naszej części świata pojawiła się klęska najstraszliwsza może, bo wulkanicznej natury. Ludność Hiszpanji z załamaniem rękami staje dziś nad gruzami pięknych swoich grodów i zagrzebanych pod niemi mieszkańców. Wprawdzie w ostatnich latach różnego rodzaju nam klęsk nie brakło, a ostatnia z nich, cholera przejęła strachem Europę, jakże jednak klęski te maleją w obec trzęsienia ziemi! Jestto wróg nie dający pardonu; żadne asekuracye, żadne kwatrantany, prezerwatywno-komisy straszny tym zjawiskom zapobiedz nie są w stanie. Nie przedstawiają one nawet przedmiotu do sporów naukowych, z którychby w tym kierunku jakieś praktyczne wypłynąć mogło zbawienie.

Rzecz dziwna, że wleci o trzęsieniu ziemi i jej następstwach w Hiszpanji, ludność innych krajów przyjęła nieskończenie obojętniej niż telegramy choleryczne, jakkolwiek tamta w ciągu kilkun dni więcej pochłonęła ofiar, niż ostatnia w ciągu półroczca.

Hezby to było obaw i przerażenia, gdyby wulkaniczne erupcyje były zaraźliwe. Wprawdzie geologicznym epidemjom zaprzeczyć trudno. W ostatnich bowiem latach trzęsienia ziemi w południowej słowiańszczyźnie, w Indyach wschodnich, na Ischji i obecnie w Hiszpanji dowodzą tego. My jednakże, mieszkańcy szpetnej północy najmniej tej epidemji obawiać się potrzebujemy. Jeżeli więc natura nie dała nam tak bogatej i imponującej flory i fauny jak strefom gorętszym to obdarzyła nas przynajmniej kawałkiem spokojnej ziemi, która spokojną pozostanie o ile jej nie zaniepokoją namiętności ludzkie.

Zgliński.

Nowości literackie.

Feldmarszałek hr. Moltke o Polsce. Przekład z upoważnienia autora dokonany. Lipsk, u Brockhauza, 1885, str. VIII i 103.

Panu Karpelesowi, znanemu u nas ze studiów literackich nad pisarzami polskimi, należy zaszczyt odgrzebania z gruzów niepamięci pierwszej pracy pisarskiej p. Helmuta Moltkego, któremu sadzono było zająć wybitne stanowisko na innem, mniej spokojnem i cywilizacyjnem polu. Zaraz po wypadkach z lat 1830 i 1831, gdy tysiące wychodźców szukało schronienia na zachodzie, głębsze umysły czuły się pobudzonemi do zastanowienia się, dla czego tak wydarzeń ten a nie inny wzięł u nas obrót; środkiem do rozwikłania tej zagadki było zbadanie dziejów polskich i życia domowego, owocem zaś, u młodego wówczas oficera sztabu pruskiego, książeczka o przeszłości, prawach, zwyczajach i przyczynach upadku państwa polskiego. O piśmie tem zapomniać zupełnie; żaden biograf p. Moltkego o niem nie namienił: tylko w katalogach, w bibliografjach (np. naszego Estreichera, przechowała się sucha notatka, wymieniałajac tytuł, liczbę stron, i cenę broszury, ogłoszonej w r. 1832). Dziś wydobyta z pod pyłu przeszłości, ukazała się w przedruku (w czasopiśmie «Vom Fels zum Meer» w końcu r. 1884) i zaraz w przekładzie polskim. Treść jej bardzo jest zajmująca i to z wielu względów. Naprzód jako pierwociny literackie wielkiego wojownika; powtórnie, jako pogląd cudzoziemca na rzeczy nasze; wreszcie, biorąc rzecz bezwzględnie, jako rozprawa, umiejętnie, bez namiętności i uprzedzenia napisana i w głównych swych wynikach zgodna z zapatrywaniem się historyków naszych doby najnowszej. Tłumaczenie jest wierne; czuć w niem wprawdzie cędzożemca po wielu germanizmach; ale z tego nie śmiećmy tłómaczowi czynić zarzutu, raz dla tego, że jest Niemcem, a powtórnie, że dzienniki nasze

galicyjskie, a szczególnie poznańskie, w takich dożach częstują nas germanizmami, i to codziennie, że tracimy powoli drażliwość na nie i prawo upominania, gdy się ich dopuszcza nie polak. W kilku miejscach są błędy w datach i nazwiskach, które przed czytaniem warto sprostować: str. 31, odsyłacz 2: ma być klasztor tyński i Ruszczyce (Klemens z Ruszczy). Str. 15, ods. 3: Zalasowski. Str. 35, ods. 1: Wincenty Skrzetuski. Str. 45, ods. 1: Zuchowski. Str. 86 i 88, ods. Jekel. Str. 19 rok 1572. Str. 46 rok 1682. Drobniejsze usterki pomijam. Jan Karłowicz.

KRONIKA PWSZECHNA.

HERALDYKA GENJUSZÓW. Otrzymujemy następującą notatkę: «O wielkich ludzi spierać się wolno. Spór o te gwiazdy ludzkości nie czyni ujmy stronom walczącym, gdy z drugiej strony przyczynia się do wyświeślenia prawdy rodowej i dziejowej. Niejednemu z czytelników 49 i 50 N-ru «Kraju» (Dział literacki), dość chyba dziwnie wydać się musiały słowa d-rów M. Bobrzyńskiego i T. Wojciechowskiego: «iż ze zlewu krwi ruskiej z polską, powstał Mickiewicz». Nie byłoby to wskazówką, jak silnie, na powagi nawet historyczne, oddziaływa grunt, na którym pracują i otaczające ich żywioły? Baćby się może wypadło, ażeby nad Peltwią i u źródła Wisły nie zapomniano, kim jeszcze i kim przedewszystkiem być się mienili wieszcz nadniemeński. Wskazując na źródła powstania geniuszu, przepomniano może najgłówniejszy pierwiastek: osobistą jego świadomość, którą potokiem uczucia wylała się w pierwszy naczelny wiersz «Pana Tadeusza». Lecz mówmy o krwi. O staro-litewskim pochodzeniu rodu Mickiewiczów świadczy Kronika Macieja Strykowski, najpowszechniej znana z kronik złotego wieku. Strykowski, nie przeczuwając nawet, jakiego orla ród ten miał wydać, na str. 319, zeszyt 3, wyd. warsz. powiada: «a ci potomkowie starożytnego rodu Gedrusa (księcia Litwy zawilejskiej), są Mickiewiczze («Miczkiewiczi»), Zdanowicze i inni. Dorzucz tu poważny głos swój historyk późniejszy, słynny z klasycznej laciay, Albert Wijnik Kojalowicz, który w rękopiśmiennej kopji Szczęśliwy o herbach szlachty litewskiej—(rękopism z r. 1739 znajduje się w bibliotece uniwersytetu warszawskiego)—jak najwyraźniej za Strykowski potwierdza: że «Mickiewiczowie są wspólnego książęcego rodu z Giedrojciami». Giedrojciom zaś, o ile wiemy, krwi litewskiej jeszcze niezaprzeczono. Potrzebaby chyba, co niepodobna, cały jeden szczepek, lud Gedyminów i Olgerdów, zerwać z historyi i ze świata, aby cytaty wyżej pomienione straciły swą wagę. O wielkich ludzi spierać się wolno. Starożytność przekazała nam tę szlachetną tradycję w walce o patryarchę lirników ludzkości: Homera. Mogłoby to więc być krzywdą dla wielkiego malarza naszych czasów, dla Matejki, gdybyśmy też, za jednym zachodem, ośmielili się zakwestyonować, chociaż w stopniu nieskończenie mniejszym niż powyżej, i jego również pochodzenie... czysto czeskie. Dział niezawodnie do nas z Czech przybyły ród Matejków, nie mógłże w odległej przeszłości przejść do Czech ze stron, gdzie do dziś dnia w nazwiskach rodzin i miejscowości brzmią dźwięki najściślej podobne, prawie te same? Pomijając uderzającą zgodność brzmienia nazwiska mistrza do nazwisk: Minejko, Mozejko, Domejko, Dowejko, zwracamy przedewszystkiem uwagę na wioskę nazywającą się Matejki, leżącą na Żmujdzi (Opisanie powiatu rossieńskiego przez J. B., 1874. Wilno, drukiem J. Zawadzkiego, str. 212). Rzucamy tedy śmiało przypuszczenie: ażeby nie mógł protoplasta mistrza polskiego niegdys w wieku XV pociągnąć z nad Niemna i Niewiaży za dzielnym Zygmuntem Korybutowiczem, gdy tenże z orszakiem rycerstwa i młodzi litewskiej szedł do Czech na wywalczenie nieprzeznaczonego mu tronu?.. Jeśli ta hipoteza, usiłująca przebić mroki dalekich wieków nie zyska wierzytelnej podstawy, to niechże choć natomiast wolno nam będzie twierdzić bardzo stanowczo: że żadne wywody nie pozbawia Litwy Mickiewiczza». K. S.

O ADAMIE MICKIEWICZU pisze w Kronice Paryskiej «Kuryera Warszawskiego» jego syn, Władysław: Na ostatniem posiedzeniu miesięcznem naszego Towarzystwa historyczno-literackiego, odbytem dnia 5 grudnia, ks. Jan Siemieński odczytał fragment swej pracy nad biografją Adama Mickiewicza. Pomiedzy słuchaczami znajdowało się jeszcze dwóch kolegów uniwersyteckich poety: Hipolit Blotnicki i Ignacy Domeyko. Ten ostatni argumentami stanowczemi zbil hipotezę Estreichera, który przypisuje Adamowi Mickiewiczowi bardzo słaby wiersz, czytany w Wiedniu w roku 1817, na uroczystym obchodzie rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki. Ks. Siemieński odparł również pewną ilość aneg-

dot błędnych, które przez częste powtarzanie i rozpowszechnianie, nabyły niejako prawa obywatelstwa.

O ORZESZKOWEJ. Recenzent «N. P. Presse» poświęca rozbirowi powieści E. Orzeszkowej p. t. «Mejer Ezofowicz» odcinek N 731: i gorące oddaje pochwały utworowi utalentowanej naszej autorki. Powieść rzeczona wyszła, jak wiadomo, świeżo w Dreźnie w przekładzie niemieckim.

Comte Vasili, autor słynnej książki o życiu berlińskim, zachęcony niezwykłym jej powodzeniem w sferach nawet politycznych, rozpoczął nowy szereg listów w «Nouvelle Revue» o wyższych sferach wiedeńskich, poczem nastąpił notatki o Londynie, Madrycie i innych stolicach. Pierwszy szkic poświęcony charakterystyce Habsburgów. Autor, wbrew swemu pesymistycznemu usposobieniu ku berlińczykom, wcale sympatycznie odzywa się o towarzystwie wiedeńskiem i stolicy, położonej nad odnoga Dunaju. Wiedniakom autor ma jedno tylko do zarzucenia: ich namiętność do cienkich kibiców, w czym upatruje ich choć wyrozumienia się czemkolwiek od kobiet wschodnich. Mniej przychylnie sądzi autor o wiedeńskich: «u osób sfer wyższych sądy są nieco powikłane, zwłaszcza gdy mówią o polityce». W ogólności, Wiedeń jest mieszaniną wszystkich dodatków i ujemnych stron wschodu i zachodu. Wiedeń jest cnotliwym od innych stolic europejskich, chociaż posiada w dwójnasób więcej przywar. Charakteryzując dom cesarski, powiada: «W Austrii duchowieństwo cesarskie, ma nie wspólne z monarchjami burżuazyjnemi. Członkowie rodziny cesarskiej nie obezują nawet z arystokracją. Są to bogowie olimpijscy; arystokracja bywa zapraszana na uroczystości dworskie w pewnych godzinach, lecz nie bywa przypuszczana do ciasteczka kółka osób rodziny cesarskiej. Ustawiczy wzrost tej rodziny spowodował jej skupienie się w samej sobie. Franciszek Józef, według opowieści hr. Vasili, od piątej godziny zrana podpisuje dokumenty, roztrząsa ich treść z ministrami, bez wszelkiej wnieśli, czyta dzienniki, «Przegląd prasy» ułożony dzień w przedtawekim zarządzie prasy i w ten sposób znajomi się z opinią publiczną, którą uważa za ojcowisko». Popularność cesarza w Wiedniu i nadwysztyko w prowincyi, jest wielką. Przedwczesnie zmęczony go życie, wpadł w stan apatyi i raz na zawsze, jak zapewnia autor, «postanowił, w cesarstwie, gdzie uinistrowie są odpowiedzialni, zostać czemś w rodzaju biurokraty, bez inicyatywy, bez charakteru i nigdy nie wychodzić z przyjętej na się roli». Energję osobistą cesarz ujawnia jedynie na polowaniu, które lubi namiętnie. Są też anegdoty: gdy cesarz podczas jednej z pierwszych wizyt Andruszgo w godności ministra, przypomniał sobie, że ten dostojnik w roku 1848 został skazany na śmierć za powstanie i powieszony in effigie, miał się odczuwać w sposób bardzo duszny: «bardzo mi cieszy, że nie wszyscy, skazani na śmierć za zbrodnię stanu, zostali straceni; między o to lata i miałem możność wyniesienia niektórych z nich na swoich pierwszych ministrów». Niżej szereg listów hr. Vasili, świeżo został przez rząd wzbrouiony w Austrii.

Teodora. Najnowszy utwór W. Sardou «Teodora», przedstawiony w d. 26 b. m. po raz pierwszy w Paryżu, zyskał nadzwyczajne powodzenie. do czego przyczyniła się głównie świetna wystawa i znakomita gra artystów. Fabuła sztuki należy do żużycy. Spiskowice Andrzej zakochał się, nie domyślając się nawet tego w ofercie swego sprząszenia, cesarza Teodora, żonie Justyniana, byłej komedianki. Zdradza nieogłędnie tajemnicę spisku, w skutek czego gubi swoich przyjaciół. Jego ratuje Teodora. Za pomocą poznaje przedmiot swej miłości. Teodora przejęła obawę, podczas trzęsienia ziemi, rzuciła się w jego objęcia pod postacią sieroty opuszczonej. Uważając się szpiegowanym przez cesarzową, obraża ją w cyrku, uwięziony zostaje znów przez nią uwolnionym i umiera skutkiem napoju, który ona mu daje, aby odzyskać napowrót jego miłość. Napój ten był trucizna, przygotowana przez matkę Teodory dla cesarza Justyniana a miał służyć na zamordowanie syna. Justynian przybywa podczas zapasów Teodory, która umiera na trupie Andrzeja. Rezultat: trzy trupcy. Szatka, która ciągnie się od 7 do 2, grzeszy znadto długą ekspozycją, mimo wspaniałej wystawy, która kosztowała 180,000 franków. Sarah Bernhard była znakomitszą niż kiedykolwiek, namiętną i czarującą w scenach miłosnych z Andrzejem, gwałtowną w scenie, kiedy przebiega uwięzionego spiskowca Marcellusa z obawy, aby wśród tortur nie zdradził tajemnicy jej miłości. Garnier z «Comédie Française» jako Justynian, Volny jako Marcellus byli znakomici, również Marais, jako Andrzej, grał doskonale.

Hr. Uwarow. W Moskwie 29 grudnia zmarł przez towarzystwa archeologicznego, hr. A. S. Uwarow. Nauka rosyjska straciła z nim jednego z najgorliwszych i utalentowanych przedstawicieli. Nieboszczykowi wiele zawdzięczają wszystkie znajdy archeologiczne w Rosyi. Archeologii hr. Uwarow poświęcił się jeszcze na ławie uniwersyteckiej i do końca życia wiernym jej pozostał. Z liczby dzieł jego cenniejszym jest: «Badania nad starożytnościami Rosyi południowej i wybrzeży morza Czarnego», wydane w r. 1851. Dzieło to wyszło powtórnie w języku francuzkim. W końcu zanotować na cz. z hr. Uwarow odnosił się do naszej literatury i sztuk z rzadką bezstronnością.

O G Ł O S Z E N I A

MEDYCYNĄ

Czasop. tyg. dla lekarzy-praktyków

redagowane i wydawane przez

D-ra GUSTAWA FRITSCHÉGO,

wychodzi w każdą sobotę. Treść jego stanowią: 1) Spostrzeżenia z klinik, szpitali i praktyki prywatnej. 2) Wiadomości z higieny, medycyny publicznej i sądowej. 3) Streszczenia i wyciągi z pism cudzoziemskich. 4) Przegląd bibliograficzny dzieł lekarskich, w kraju i zagranicą wychodzących. 5) Korespondencje z kraju i zagranicą. 6) Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa lekarskiego warszawskiego. 7) Sprawy bieżące krajowe i zagraniczne. 8) Wspomnienia pośmiertne i t. d.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Warszawie rocznie rs. 5, w Królestwie, Cesarstwie i zagranicą, za przesyłką pocztową rs. 6. Przedpłata można wnosć półrocznie.

Adres Redakcyi «Medycyny»:

Warszawa, Al. Jerozolimska 34.

Wydawnictwo W. Maleszewskiego, T. Pa-prockiego i Sp., w Warszawie, Chmielna 8.

„ZŁOTA PRZĘDZA”

pod redakcyą

d-ra Piotra Chmielowskiego

ze współudziałem

d-ra H. Biegeleisena, S. Krzemieńskiego i E. Świeżawskiego.

Wydawnictwo to, obejmować będzie wybór najcenniejszych utworów literatury polskiej, wierszem i prozą, ze starych i nowych pisarzy, zaczawszy od Brodzińskiego aż do naszych czasów. Przy każdym piśmie pomieszczony zostanie streszczenie życia, oraz wiadomości bibliograficzne o najważniejszych wydaniach dzieł jego. Utwory większych rozmiarów, oprócz podanych wyjątków będą streszczone, aby czytelnik «Złotej Przędzy» mógł się zapoznać dokładnie z całością dzieła. Tom I—II wyszedł już z druku; tom III wyjdzie w r. 1885. Tom I objaśniony jest słowem wstępem czołowego redaktora naszego piśmiennictwa J. Krzewskiego. W końcu tomu III pomieszczony zostanie ogólny pogląd krytyczny pana d-ra Piotra Chmielowskiego.

PRENUMERATA:

Każdy tom «Złotej Przędzy» zawiera 12 zeszytów, zeszyt po 5 arkuszy druku wielkiej 8-ki. Cena tomu 60-ciu arkuszy w Warszawie rs. 4, w ozdobnej oprawie rs. 5; na prowincyi rs. 5, w ozdobnej oprawie rs. 6. Okładki gotowe po k. 60 do tomu. Należność za tom III można wnieść częściowo, licząc za zeszyt po k. 35, na prowincyi po k. 45, zkad należność przynajmniej na 3 zeszyty naraz uścić należy.

Prenumerować można u wydawców, oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (846-3-1)

Wydawnictwo Spółki Nakładowej Warsz.

„ŚWIATEŁKO”

Książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pisarzy polskich.

Cena w ozd. opr., wraz z przes. poczt. 1 k. 80. Do nabycia w biurze Spółki Nakładowej, ulica Zielna, № 7A, i we wszystkich księgarniach. (842-2-1)

Ежедневная газета „СОВРЕМЕННЫЯ ИЗВѢСТІЯ” въ 1885 году, будетъ издаваться безъ измѣненія цѣны и въ томъ же форматѣ. Подписная цѣна для иногородныхъ: за годъ 10 рублѣй съ пересылкою, за полгода 5 руб. 70 коп., за 3 мѣсяца 3 руб. и за 1 мѣсяць 1 рубль. Для москвитинъ съ доставкою: за годъ 9 р., полугод. 5 р. 40 к., 3 мѣс. 2 р. 80 к., 1 мѣсяць 1 рубль.

14. иногородные благоволятъ адресовать: въ Москву, въ контору «Современныхъ извѣстій», на Воздвиженск., въ Вандольковскую переулѣкъ, домъ Флоринской пустыни, рядомъ съ Казенной палатой. (835-4-1)

Redakcyi uważa się za honorarium mówiący o naprawieniu swego wydania i jego programy: **сорокатысячелетний опытъ службы достаточнымъ свидѣтельствомъ.**

Nakładem księgarni C. F. PIOTROWSKIEGO i S-ki w Poznaniu, opuściło prasę dzieło p. t.:

„Opowiadania i studia historyczne”

Kasimierza Jarochońskiego.

Serya nowa, w 8-ce, stron. 414. Cena 3 ruble.

Treść: Wyprawa i odsiecz wiedeńska.—Wyprawa wiedeńska ze stanowiska interesu politycznego Polski.—Radę senatu Wyszogrodzka i zabieg polityczno-dyplomatyczne po zajęciu Warszawy w miesiącu wrześniu 1704 r.—Wielkopolskie Leszno w r. 1707.—Polityka saska i austriacka po traktacie Altranstadtzkim.—Bitwa wachowska dnia 13 lutego 1706 r.—Stanisław Leszczyński po Połtawie.—Stosunek Brandenburski do kościoła katolickiego w ziemiach polskich od r. 1640 do r. 1740.—Kamieniec i Poznań po Augustowej restauracyi.—Potyczka Kurgowska i kapitan Więckowski. (717-10-3)

W Niedzielę 13-go Stycznia r. b., w Sali Konserwatorium

KONCERT

WIKTORA KOSSOWSKIEGO

przy uczestnictwie państwa Piłenka i pp. Wiersbilowicza, Alennikowa i Diegtierowa. Początek o godz. 8 wiecz. Fortepian fabr. Schrodera. Sprzedaż biletów w muz. mag. na Newskim pr. Bernarda i Johansona, a w dzień koncertu w Sali Konserwatorium. (871-1)

Zakład Lecznicy

GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO

dokt. med., lek. ord. szpit. Kaliniński. dla chorób wener., naskór., org. płc. i kan. mocz. Bolszaja Sadowaja, № 75, m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano do 2 pop. i od 5 do 7 wiecz. (869-12-1)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Drog Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Wyszło z druku i jest do nabycia w Kasach Ekspedycyjnych stacyj, do bezpośredniej komunikacyi należących, drugie wydanie taryfy z d. 1 (13) września 1884 roku. dla przewozu zboża, nasion oleistych etc. ze stacyj drogi żelaznej Moskiewsko-Kurskiej do stacyj dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej». (867-1)

Nauczycielka

posiadająca literaturę polską i ruską, nauki wyższe i jez. francuzki, życzy sobie znaleźć miejsce w mieście Irkucku, lub gdziekolwiek w głębi Rosyi. Wiadomość w Biurze Nauczycielskiem J. Łuczynskiego w Warszawie, ul. Trebacka № 1. (844-1)

Polskie krzyżki i medaliki złote i srebrne i główny skład słubnych obrączek i napastrków. Magazyn złotych rzeczy H. Liidej ulica Oficerska, domu № 4. (431-24-17)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Drog Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 15 (27) stycznia 1885 roku zniesioną zostanie taryfa dla przewozu zboża ze stacyj drogi żelaznej Libawsko-Romeńskiej do stacyj dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej z d. 15 (27) kwietnia 1883 r.» (868-1)

Z okolicy krakowskiej Agromom Polak

poszukuje na rządęc majątku większego lub administratora posiadłości; przyjąc takową mogą zaraz, albo w czasie od dzisiaj do 1 lipca 1885 roku w Królestwie, Litwie, Wołyniu, Podolu, a także w Rosyi. Oprócz 25-letniej praktyki i cehubnych dowodów, na żądanie mogą złożyć rekomendacye. Posadę przyjąc mogą za stałe wynagrodzenie, w warunkach, obejmując majątek nie rentujący, który wymaga pracy i czasu w doprowadzeniu go tak w warunkach miejscowych, aby osiągnąć oczekiwaną rentę w dochodzie, biorąc majątek oparty na pewnych danych, w zastosowaniu racjonalnem miejscowości, na czem głównie opiera się cały dochód, to w takim razie mogą przyjąc posadę na warunkach procentu od intraty, albo też stałe wynagrodzenie przyjąc mogą. Oprócz znajomości ogólnej postępowej gałęzi gospodarstwa rolnego, co tylko w zakresie tej wchodzić może, jestem obznajmiony w interesach z władzami i z kwestyami serwitutowemi.

Żaskawe oferty nadsyłać proszę pod literami A. F. O. O. O. poste-restante w Warszawie. (845-1)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Drog Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Wprowadzoną została w wykonanie taryfa dla przewozu zboża, kaszy, mąki i nasion oleistych ze stacyj drogi żelaznej Charkowo-Mikołajewskiej przez Worobę-Kijów-Kowel, albo przez Worobę-Kijów-Brześć do stacyj pogranicznych dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej: Granicy, Sosnowca i Aleksandrowa, a także Warszawy tranzyto. (850-1)

MEBLI

wyprzedaż zupełna z powodu zwinięcia Magazynu pod fir.: Piechowski i Sp. w Warszawie, Marszałkowska 60, róg Ziel. Placu. Posiada meble od wykwintnych do najskromniejszych. Ceny bardzo nizkie. (675-12-7)

Hodowla Inwentarzy

zarodowych

w dobrach Kurowie

gub. Siedlecka, pow. Sokołowski, poczta Sterdyń, ma do sprzedania: Ogiery rasy Normandzkiej i Styryjskiej, Buhaje rasy Holenderskiej i Tryki rasy Negretti. (870-4-1)

Kantor Nauczycielski

Z A Ł E S K I E J

w Warszawie, Niecała № 4.

Pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (42-52-36)

MAGAZYN MEBLI

Z A Ł E S K I I S k a

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwiintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjno podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartam. (570-52-9)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Drog Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Wprowadzoną została w wykonanie taryfa dla przewozu zboża, kaszy i nasion oleistych ze stacyj drogi żelaznej Ekaterynińskiej przez stacje: Dolińską, Polzawetgrad, Kowel, do stacyj pogranicznych dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej: Granicy, Sosnowic i Aleksandrowa, a także Warszawy tranzyto. (849-1)

AMERYKANKA,

sprzęt pożyteczny w każdym gospodarstwie do prania białizny w zwyczajnej wodzie pokojowej. Przy nader szczupłej ilości zużywanego mydła, oraz wyborczym oszczędzeniu białizny, pranie dostępnem jest nawet dla dzieci. Zapraszają się agenci. Cena przyrzędu wraz z przesłaniem przez pocztę 5 rs.; do Syberyi 8 rs. Do każdego przyrzędu dołącza się instrukcyja. Adres: Agentowi gubernialnemu Rosyjskiego Towarzystwa Assekuracyjnego W. Szlemenonowi w Szmferopolu. (833-24)

Opinia siódma.

Szanowny Panie! Otrzymałam od pana przez moją żonę Helenę Aleksandrę Bogusławską «Amerykankę», jak się okazało, jest bardzo pożyteczną w gospodarstwie do prania białizny; wskutek tego, pragnąc mieć jeszcze dwie takie same «Amerykanki», uprzejmie proszę pana o wysłanie mi ich według adresu: m. Koniów, gub. Kijowskiej, komisarzowi sądowemu kijowsk. sądu okręg. Sergiuszowi Bogusławskiemu. 10 rs. przy niniejszem załączam. 21 paźd. 1884 r.

38 Troickij pierieulok 38

ODDZIAŁ: ZNAMIENSKAJA 32.

CENNIK

Troickiego zakładu sztucznych wód mineralnych. Z dostarczeniem:

Woda sale. w syl. ra. — k. 10
„ „ „ „ „ „ „ „ — „ 10
25 półbutelek „ 1 • 15
25 b. mus. lim. „ 1 • 75
25 „ w. ow. i jag. „ 2 • 50
25 „ pirof. zel. w. „ 1 • 25
25 „ Vichy „ 7 • 50

Ekspedycya za miastem w skrzyniach po 100 but. Wody wyrabiają się pod dozorem magistra farmacyi.

Zastaw za b. k. 2, za syl. rs. 1. (661-1)

W dobrach Szumsk, gub. wołyńskiej, 12 wiorst od miasta gubernialnego Zytomierz położonych, znajduje się do nabytymiaostowego wydzierżawienia

(841-5-1) MUROWANA

Gorzelnia Parowa

z całą ulepszoną maszynoryą i aparatami, tudzież młynem, stodołnią i wólnią na 200-szluk. Konkrenci o warunkach poinformować się mogą na miejscu lub u p. Widawskiego, w Zytomierzu.

OZONOL

najlepszy środek odwietrzający pokojowy w eeln. skład. maj. aptecz. (710-10-5)

OSOBOM, przyjeżdżającym do Kijowa i pragnącym zaoszczędzić się od wyciekowania drogiej hoteli, rekomenduje dom p. Fr. Czarnckiego (sto pokój) w Kijowie na W. Włodzimierskiej, obok gmachów różnych jurydykcyj, szkół etc. (centr. miasta). Pokoje elegancko umebłowane; na rozmaite ceny, czyste powietrze, grzeczna usługa, elektr. dzwonki, samowar, białizna, szwajcar, kucharka, wanny i wszelkie dogodności. Pocznie, miesięcznie i dziennie. Jan Studziński. (69-24-15)

HOTEL EUROPEJSKI

w WARSZAWIE

OD 1-go STYCZNIA 1885 roku PRZESZEDŁ POD NOWĄ ADMINISTRACYE,

PO USUNIĘCIU SIĘ DOTYCHCZASOWEGO DZIERŻAWCY.

Staraniem Zarządu będzie zapewnić Gościom wszelka wygoda.

CENY ZNACZNIE ZNIŻONE.

(863-3-1)

NAUKA LECZENIA

jako umiejętność oparta na podstawie przyrodzonej w przeciwieństwie do sztuki lekarskiej czyli medycyny

napisał Moes-Oskragiello

Zeszyt I zawiera: Tajniki medycyny właściwą podstawę lecznictwa. — Jest to pieśń książeczka w języku polskim, wyswiecająca dosadnie ciemne strony medycyny, jej omal zupełną błędność i przerażające skutki dotychczasowej praktyki leczniczej.

Książka czyta się z wielkim zajęciem; polecamy ją wszystkim ludziom, miłującym zdrowie własne i swych rodzin.

Skład główny w księgarni G. Sennevalda, Miodowa, № 1. (857-2-1)

STUDENT

posiadający grunt. matematykę, staroż. i nowe jęz., przysposabia do wsz. klas filolog. i realn. gimn. i do wojska. Poszukuje zajęcia tylko w Petersb. Wiad. w Redakcyi „Kraju”. (866-5-1)

RZĄDCA DÓBR

wykwalifikowany, młody, poszukuje posady w Cesarstwie lub Królestwie za skromne wynagrodzenie. Biuro, Nauczycielskie Łuczynskiego, Trębacka 1a. (862)

Nauczycielki

polki i cudzoziemki, Nauczyciele, Bony francuski i niemki świeżo przybyłe, są do umieszczenia zaraz. Biuro Naucz. Łuczynskiego, Trębacka 1a. (861-2)

1-go Января вышла и разослана подписчикам 1-я январьская книга исторического журнала

„РУССКАЯ СТАРИНА“

Содержание: 1) Посмертные записки Ник. Ив. Пирогова. Гл. XXXV—XL. 2) Петр Николаевич Кудрявцев в 1842—1845 гг. 3) Андрей Иванович Подолинский: собрание неизданных его стихотворений, 1830—1881 гг. 4) Священник Феодосий Левинский в заточении в Коневском монастыре в 1824—1827 гг. 5) Новгородский военный поселенец, воспоминания А. К. Грыббе. 6) Къ воспоминаниям о бунте военных поселений в 1831 г.: поручик Соколовъ. 7) Славное Баязетское сражение в 1877 г. 8) Сожжение людей в России. 9) Александр I и Николай I, изъ записок Темме. 10) Инженер генерал-майоръ К. Ф. Дегловъ, 1789—1840 гг. 11) Несостоявшийся брак, народное предание. 12) О возобновлении памятника на общей могиле Волынского, Ерощина и Хрушова, + 27 июня 1740 г. 13) Третья годовщина смерти Ник. Ив. Пирогова, + 23 ноября 1881 г. Ръчь I. В. Бергенсона. 14) Материалы и замѣтки. 15) Библиографическій список.

Приложения: 1) Портретъ Андрея Ивановича Подолинскаго (1847 года), гравир. по фотографіи И. И. Матюшинъ. 2) Портретъ Карла Федоровича Деглова, гравир. г. Паннемакеръ въ Парижѣ. 3) Видъ и планъ крѣпости Баязета.

ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА „РУССКУЮ СТАРИНУ“ ИЗД. 1885 Г.

Цена за 12 книгъ девять рублей съ пересылкою.

Вышло второе издание «Русской Старины» 1884 года, цена за двенадцать книгъ съ гравюрами и портретомъ А. С. Пушкина, отпечатаннымъ красками, 9 р. съ пересылкою.

Городские подписчики въ С.-Петербурге, благоволятъ подписываться въ книжномъ магазинѣ г. Цинзерлинга на Пескомъ пр., № 46, противъ Гостиного двора, а въ Москвѣ подписка принимается въ книжномъ магазинѣ Маментова.

Иногородные исключительно обращаются въ редакцію «Русской Старины», въ С.-Петербургѣ, Большая Подъячская, № 7.

Вышла и раздается книга: «Царица Екатерина Аленовна, Анна и Владимиръ Моисей», третій выпускъ историческихъ очерковъ Ш. И. Семеновскаго, съ портретами и рисунками. Цена для подписчиковъ «Русской старины» (по 25 января 1885 г.) одна рубль съ пересылкою.

Продаются книги: 1) «Царица Прасковья», съ ея портретомъ, отпечатаннымъ красками, очеркъ М. И. Семеновскаго, цена для подписчиковъ «Русской Старины» одна рубль. (Осталось 90 экз.)

2) «Слово и дело», историческіе очерки М. И. Семеновскаго, книга разошлась всѣхъ экземпляровъ. Печатается второе издание. Цена для подписчиковъ «Русской Старины» одна рубль.

3) «Записки сельскаго священника», издание неперепечатанное. Цена одна рубль. (868-1)

Открыта подписка, на выходящую въ Москвѣ съ 1885 г. ежедневную, политическую и литературную газету

„ЖИЗНЬ“

Редакция, желая дать публикѣ своевременныя руководящія и дѣтальные статьи по важнѣйшимъ вопросамъ дня и задавшись цѣлью служить органомъ не мѣстныхъ, а общихъ интересовъ, приметъ всѣ мѣры къ тому, чтобы каждый номеръ газеты соответствовалъ предпринятой задачѣ. Газета будетъ выходить въ размѣрѣ средняго печатнаго листа.

Ежедневная цена съ доставкой и пересылкою:

На годъ 6 р. — к. | На 3 мѣсяца 1 р. 50 к.
На полгода 2 р. 75 | На 1 мѣсяць 60

Въ розничной продажѣ каждый № газеты 5 к.

Объявленія принимаются за строку печати:

На 1 страницѣ 12 к. На послѣднихъ 8 к.

ПОДПИСКА ПРИНИМАЕТСЯ: (852-2-1)

Въ конторѣ редакціи, у Каменнаго моста, Софійская набережная, д. Котельниковой (съ 10 до 4 пополудни) и въ отдѣленіяхъ ея: въ книжныхъ магазинахъ Н. И. Мамонтова (на Бузнецкомъ мосту), Карбасникова (на Моховой, противъ Университета, д. Коха) и въ конторѣ Печковской (Петровской линіи). Въ Казани: въ книжно-музыкальномъ магазинѣ «Восточная Лира»

Иногородные адресуютъ исключительно:

Москва, въ Редакцію газеты „ЖИЗНЬ“.

Въ редакціонныхъ трудахъ принимаетъ постоянное участіе

Ө. Н. ПЛЕВАКО.

Редакторъ Д. М. Погосинъ. Издательница Е. И. Погосина.

Плуги R. Cichowskiego całożelazne, jedno, dwa i trzyskibowe.

Плуги Wrzeslńskie całożelazne ze stalowemi lemieszami i odkładnicami.

Сіечкарніе Aangielskie.

Шарпаче до буракów (865-3-1)

POLECA:

Dom Handlowo-Komisowy

Nasion, Maszyn i Narzędzi Rolniczych

A. WODKIEWICZ

w Warszawie, ul. Miodowa, № (489) 15.

ПРИНИМАЕТСЯ ПОДПИСКА НА 1885 Г.

НА ГАЗЕТУ

„СВѢТЪ“

выходящую ЕЖЕДНЕВНО (кроме дней слѣдующихъ за праздниками) въ форматѣ обыкновеннаго листа.

Начавъ издаваться съ 1 января 1882 года, «СВѢТЪ» имѣлъ невѣроятный и небывалый успѣхъ и сразу сталъ

САМОЮ РАСПРОСТРАНЕННОЮ ГАЗЕТОЮ ВЪ РОССІИ.

Цена на «Свѣтъ» съ пересылкою и доставкой:

За годъ 1 р.
• полгода 2
• четверть года 1

Вмѣстѣ съ тѣмъ, въ 1885 году, по прежнему будетъ выходить и

„ПРИЛОЖЕНІЕ РОМАНОВЪ“ къ газетѣ „СВѢТЪ“.

Двѣнадцать романовъ въ годъ, по одному каждый мѣсяць, лучшихъ европейскихъ и русскихъ писателей. Романы иллюстрированы.

ЦѢНА НА ГАЗЕТУ СЪ «ПРИЛОЖЕНІЕМЪ РОМАНОВЪ»

съ пересылкою и доставкой:

На 1 годъ (съ 12 романами) 8 руб.
• 1/2 года (съ 6) 4
• 1/4 (съ 3) 2

Подписка на газету съ «Приложеніемъ романовъ», принимается пераждѣльно на одинъ и тотъ-же срокъ.

Безъ газеты, подписка на одніе романы, не принимается.

Письма и подлинные деньги адресовать:

С.-Петербургѣ, Редакція газеты «СВѢТЪ», Гороховая, 46. Редакторъ-издатель В. В. КОМАРОВЪ. (848-3-1)

„TYGODNIK ILUSTROWANY”

Pismo to, łącząc piśmiennictwo ze sztuką, zajmując się przeważnie rzeczami krajowemi, stara się upowszechnić znajomość dawnych zabytków ojczy-
stych, historycznych, pamiętnych lub malowniczych okolic, wspomnień dziejowych,
ważniejszych wypadków bieżących, kwestyj społecznych, utworów malarstwa i
rzeźby, typów ludowych — słowem wszystkiego, co pod względem dziejowym,
społecznym lub artystycznym w kraju naszym i zagranicą na szczególną zasłu-
guje uwagę.

„Tygodnik ilustrowany” z dwudziestu pięciu lat ubiegłych daje publiczno-
ści obraz wewnętrznnej wartości pisma, a staraniem redakcyi i wydawców będzie
otrzymywać je nie tylko na stopie dotychczasowej, ale podnieść wartość jego we-
wnętrzną i zewnętrzną, przez powiększenie grona współpracowników literackich
i artystycznych, dozorem zaś artykułów i wykonaniem drzeworytów zyskać za-
dolenie prenumeratorów.

W roku 1885 wydawcy ofiarować zamierzają czytelnikom „Tygodnika” do-
wybór, pod bardzo dogodnymi warunkami, trzy dzieła w nader ozdobnych wy-
dawnictwach wykwiłtnej oprawy, wszystkie z ilustracyami Andriollego, a mianowicie:

	Cena księgarska, pren. Tyg.	Cena dla pren. Tyg.	Koszt przes.
1) „Stara baśń” J. I. Kraszewskiego	rs. 11	7	1
2) „Pamiętniki kwatermistrzów Ign. Chodźki”	15	8	1
3) „Kobieta w poezji polskiej”	5	2 k. 50	— k. 50

Prenumeratorem, który uiszcza zgóry całkowitą prenumeratę roczną za
„Tygodnik ilustrowany”, otrzymują dzieła powyższe bez ponoszenia kosztów
przesyłki.

„Stara baśń” i „Pamiętniki kwatermistrzów” mogą być dostarczane, począwszy
od 1 stycznia, zaś „Kobieta w poezji polskiej” po wyjściu z druku, który nastą-
pi w d. 1 lipca 1885 r. (720 0-6)

WARUNKI PRENUMERATY :

	w Warszawie.	Na prowincyi i w Cesarstwie.
Rocznie	rs. 8 k. —	Rocznie rs. 12
Półrocznie	4 —	Półrocznie 6
Kwartalnie	2 —	Kwartalnie 3
Miesięcznie	67 1/2	

Prospekty i numera okazowe na żądanie przesyła się bezpłatnie.

Przebiegają przyjmują znaczniejsze księgarnie krajowe i zagraniczne.

Redakcyja i ekspedycyja przy księgarni

GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie,

Krakowskie-Przedmieście, 15, d. hr. St. Potockiego.

KSIĘGARNIA TOWARZYSTWA

M. O. WOLFF

w Petersburgu, Gostinnyj Dwor, № 17—18, poleca

NA PODARKI GWIAZDKOWE:

Dobre dzieci—dobre matki. Opo-
wiadanie wierszem Wacława Szyma-
nowskiego, z rycinami kolorowanemi
według akwareli P. Tumana, kar-
tonowane rs. 2 k. 50.

Jachowicz Stanisław. Śpiewy dla
dzieci z ilustracyami Tegazza i W. Ger-
sona. Muzyka kompozycyi Lpomin-
skiego, Montuski, Dobrzyńskiego,
Nowakowskiego i innych, kartono-
wane, 1859, k. 75.

Jachowicz Stanisław. 100 bajek i
powiastek najcenniejsze utwory au-
tora przez niego samego wybrane.
Wyd. ozd. 24 ryc. kolor., według ry-
sunku W. Gersona. Z okładką chrom.
karton., 1860, rs. 1 k. 50, z ryci-
nami czarnymi rs. 1.

Kolenda Polarek dla dobrych i grze-
cznych dzieci. Ab cadlo i stopniowana
książka czytania. Wyd. ozd. 120 rys.,
opr. w złoc. okł., 1861, rs. 1, bro-
szurowane k. 50, kart. k. 65.

Malczewski Marya. Powieść ukraiń-
ska, z ilustracyami Fredry. Wydau-
mamiaturowe, w ozdobnej tekturce,
166. opr. w tekt. k. 35, opr. w płó-
tno ang. k. 45.

Mickiewicz Adam. Konrad Wallen-
rod Grażyna, z dołączeniem do-
mów i franc. i ang., z ilustr. K. Ty-
giewicza. W wielkiej 8-cc, 1851, rs. 5
k. 50, w pięknej oprawie rs. 6 k. 50.

Niemcewicz J. U. Śpiewy historycz-
ne, w małym formacie rs. 1, w opr.

rs. 1 k. 50, w wielkiej 8-cc na we-
linowym satynowanym papierze, zlic-
nami drzew, i muzyką rs. 5, w świe-
tnej opr. w płótno ang. rs. 7, w skó-
rze rs. 10.

**Obrazków świat z dziecinnych
lat.** Opowiadanie wierszem autora
„Złotej Rószeczki”, z ryc. kolor. we-
dług akwareli J. Kleinmichla, kar-
tonowane rs. 2.

Plejada polska, wydana staraniem
B. M. Wolffa, z ilustr. J. Kossaka,
F. Kostrzewskiego, M. Fredry, L. Sta-
szczyńskiego, 1857, rs. 4 k. 50, w pię-
knej opr. rs. 5 k. 50.

Złota Rószeczka. Grzechy 4—6 letniej
działki, opowiadanie wierszem, tekst
W. Szymanowskiego, 18 ryc. według
rys. Fr. Kostrzewskiego, z kolor.
rys., opr. w kolor. okładkę, 1882,
rs. 1 k. 35.

Wędrowki do krainy baśni i bajek.
Rymowane gawędy dla dzieci, z 15
kolorowanymi ryc. według rysunku
Reinharda, oprawne w kolorowaną
okładkę, 1864, rs. 1.

Zwierzęta jak dzieci. Wesołe bajeczki,
z 17 kolor. rycin. układu Reinhar-
da, opraw. w kolor. okładkę, 1854,
rs. 1.

Nowe zwierzęta jak dzieci. Wesołe
bajeczki układu autora „Złotej
Rószeczki”, z 15 kolor. ryc. układu
Reinharda, oprawne w kolorowaną
okładkę, 1864, rs. 1. (795-3-3)



Istniejące od r. 1818

ZAKŁADY MECHANICZNE

obecnie pod firmą

BORMANN, SZWEDE & TEMPLER

w Warszawie, Srebrna, № 14,

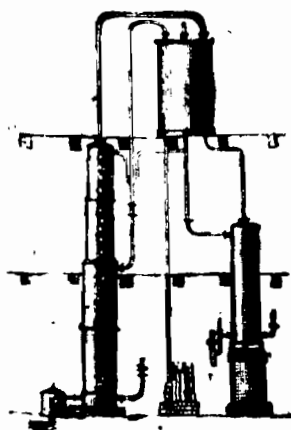
polecają się do kompletnych urządzeń lub
przebudowań :

BROWARÓW, GORZELNI i DYSTYLARNI.

Przeszło 100 gorzelni urządziła powyższa
firma w ciągu 10 ostatnich lat.

Plany, katalogi ilustrowane maszyn
wysyłamy na żądanie. (829-26-2)

Najnowsze aparaty działające bez przerwy
z regulatorem do pary systemu Bormanna.



1885.

„ATENEUM”

PISMO NAUKOWE I LITERACKIE

12 zeszytów na rok.

(813-3-3)

Cena: Rocznie rs. 12. Półrocznie rs. 6.

Kwartalnie (tylko w Warszawie) rs. 3.

Adres Redakcyi: Włodzimierska, № 18.

Towarzystwo Akcyjne WARSZAWSKIEJ FABRYKI MASZYN, Narzędzi Rolniczych i Odlewów

wyrabia i posiada na składzie wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, przemys-
łowe, odlewy rozmaitego rodzaju, maszyny i aparaty dla cukrowni, tartak-
ki, młyny i t. d. Posiada wielki wybór kas ogniotrwałych, dokładnie wyko-
nanych, po cenach przystępnych. (531-17-14)

Kantor i Skład główny: w Warszawie, Czerniakowska, № 59.

Cenniki i katalogi przesyłają się na żądanie.

Kierownik techniczny

Kierownik administracyjno-handlowy

A. Szepczyński.

J. A. Smolak.

ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА ИСТОРИЧЕСКИЙ ЖУРНАЛЪ

„РУССКАЯ СТАРИНА”

ежемесячное историческое издание

1885 г.

шестнадцатый годъ издания

12 книгъ съ портретами, цѣна 9 рублей съ пересылкою.

Подписка принимается для иногородныхъ исключи-
тельно въ С.-Петербургѣ, въ редакціи «РУССКОМЪ СТАРИНЫ»,
по Большой Подъяческой, д. № 7.

Городские подписчики имѣютъ подписываться въ Петер-
бургѣ въ книжномъ магазинѣ Цинзерлинга (Невскій просп.,
д. №. 46), а въ Москвѣ въ магазинѣ Мамонтова (Кузнецкій
мостъ, д. Фирсанова). (745-5-5)

Лица, имѣющие подписаться по 1 Января 1885 года
на «РУССКУЮ СТАРИНУ» изд. 1885 г., могутъ получить за одинъ
рубль съ пересылкою третій выпускъ изданія

Очерки и рассказы М. И. Семевского изъ русской исторіи XVIII в.:

„ЦАРИЦА КАТЕРИНА АЛЕКСѢВНА, АННА И ВИЛЛИМЪ МОНСЪ”

1698—1724 гг.

Открыта подписка на 1885 г. на еженедѣльный иллюстрированный журналъ

„ЛУЧЪ”

Подписная цѣна съ дост. и перес. — 6 руб. За перес. преміи прилагается 10
сѣмикоп. марокъ (70 к.)

Подписчики получаютъ:

1) Пятьдесятъ для иллюстрированныхъ еженедѣльныхъ номеровъ. Въ каж-
домъ будетъ обязательно помѣщена передовая статья С. С. Окрѣца. Остальные
огдѣлы журнала въ 1885 году редакція увеличитъ въ объемѣ и дастъ имъ болѣе
спеціальную обработку.

2) Дванадцать книгъ приложеній (ежемесячныхъ) будутъ содержать ори-
гинальные и переводные романы, всего числомъ восемь. Каждый будетъ имѣть
особую нумерацію и обложку и всѣ восемь романовъ составятъ цѣнный вкладъ
въ бібліотеку, кою стоимость далеко превзойдетъ свою годовую подписную цѣну
за журналъ.

и 3) кромѣ того въ 1885 году всѣмъ подписчикамъ будетъ дано шесть
безплатныхъ премій: а) Большая олеографія и акварель, старательно
и художественно исполненная; б) Второй томъ живописной Россіи; в) и г) Исторія
завоеванія Мексики, соч. В. Прескотта (2 большихъ тома) и д) Третій
томъ сочиненій С. С. Окрѣца.

НАПРАВЛЕНИЕ ЖУРНАЛА „ЛУЧЪ” ОСТАЕТСЯ ТОЖЕ САМОЕ.

Покорнѣйше просимъ нашихъ подписчиковъ вѣрить что всевозможное для
улучшенія изданія будетъ сдѣлано нами. Что общаеиъ — неизмѣнно исполнимъ.
Подписка принимается: въ С.-Петербургѣ, Николаевская ул., д. № 41. Одесса: въ
„Газетномъ Бюро” В. Ф. Замъ, Дерибасовская ул., прот. учети. Банна д. № 9. Радан.
(818-3-3). Редакторъ С. С. Окрѣць.

Склад Мациевскаго рекомендуетъ
свѣтло нadesанe с Литвы i Polski рo-
не Wedliny, Kielbasy, Sery i Ma-
sła, oraz proponuje obywatelom wiej-
skim dostarczać mu rzeczony produ-
kty. Ceny przystępne. Troicki saul. 15
i Stolarny saul. 6. (100)

Osoba mogąca окутаć nuty z wielka
łatwością, chciałaby akompanjować
do śpiewu, do gry na 4 reze, a
także grać na wiecosorach do tańca.
Izmajłowski prosp., d. Klejberga, № 21,
m. 22 — Syrewoj. Listownie pod lite-
rami S. L. W. (852-1)

KSIĘGARNIA, SKŁAD NUT
I EKSPEDYCJA PISM PERYODYCZNYCH

MAURYCEGO ORGELBRANDA

w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika, — FILJA: Senatorska, 22.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma peryodyczne w kraju i zagranicą wychodzące. Ceny przez redakcyę ustanowione.

Dostarcza książki wszelkiej treści i we wszystkich językach, bez względu gdzie i u kogo wydane, po cenach przez wydawców oznaczonych. Atlasy, karty geograficzne i globusy.

Nuty na wszystkie instrumenta w zwykłych i tanich wydaniach: Petersa Litolffa, Jürgensona i innych. Zapasy są zawsze znaczne; brakujące na składzie dostarcza w ciągu 8—10 dni.

Nowości co tydzień nadchodzą.

Struny prawdziwie włoskie na różne instrumenta.

Obstalunki książek i nut od rs. 5 począwszy. Księgarnia swoim kosztem wysyła do bliższych guberni; do dalszych w odpowiednim stosunku na siebie przyjmuje. Z pod tej zasady wyłączają się prenumeraty, książki szkolne, w cenach niższe i kalendarze.

Katalogi nowe bezpłatnie dostarcza.

Egzystencja firmy od r. 1853, jest rękojmią porządnej i spiesznej obsługi publiczności.

„TYGODNIK POWSZECHNY” pismo ilustrowane, wszelkimi nauce, sztuce i polityce poświęcone, 56 dodatkami rozszerzone, wychodzi nakładem pomienionej firmy. Redakcyja staranna, ilustracye wytworne, wytrzymują współzawodnictwo z najlepszymi zagranicznymi pismami. **CENA** prenumeracyjna w Warszawie rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2; z przesyłką pocztową rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3. Prospekt i numer pisma na okaz na żądanie wysyła się bezpłatnie.

„TYGODNIK POWSZECHNY” w 1885 r. pomiesci bardzo zajmujące prace; rok ten rozpocznie powieścią historyczną z czasów Władysława IV, pióra Wincentego Rapackiego, p. t.: „Grzechy królewskie”, dalej nastąpi powieść Elizy Orzeszkowej na tle życia obywateli wiejskich i szlachty zagrodowej, p. t.: „Mezalians”. Jednocześnie zamieszczone będą J. I. Kraszewskiego „Noce bezsenne”, praca wysokiego nastroju, w rodzaju pamiętnika; wyjątki ze świetnego poematu Deotymy, p. t.: „Wanda”. Z prac najmniejszych rozmiarów, pomieszczone będą utwory: D-ra Antoniego J., Gawalewicza Maryana, Gersona Wojciecha, Jarochońskiego Kazimierza, Jordana, Kaszewskiego Kazimierza, Kościalkowskiej etc. Z powieści tłumaczonych: Jokaia „Świat na opak” powieść i tegoż romans „Przez wszystkie piekła”. Dla prenumeratorów „TYGODNIKA POWSZECHNEGO” na r. 1885, wyjdzie jako premjum na wyjątkowych warunkach okazałe wydanie sielanki „Wielisław” nieodżałowanego K. Brodzińskiego, z ilustracyami Jul. Kossaka. Szczegóły w prospekcie. (742-3-3)

KSIĘGARNIA, SKŁAD NUT I EKSPEDYCJA „WĘDROWCA”

A. W. GRUSZECKIEGO

DAWNIJ

LESMAŃA I ŚWISZCZOWSKIEGO

WARSZAWA, MAZOWIECKA, 14.

zaopatrzona jest stale we wszelkie nowości polskie, francuskie i niemieckie, oraz muzyczne, posiada znaczny zapas dzieł polskich, francuskich i niemieckich różnej treści i przyjmuje zamówienia na wszelkie, tak w kraju, jak i zagranicą wychodzące dzieła i pisma, po cenach ogłaszanych. Katalog pism i będący na ukończeniu druku katalog książek, znajdujących się na składzie, przesyłają się na żądanie bezpłatnie; nadto otrzymać mogą osoby w stałych z księgarnią pozostające stosunkach „Bibliografję miesięczną polską i zagraniczną” bez żadnych kosztów.

Najtańsze pismo ilustrowane

„WĘDROWIEC”

tygodnik poświęcony podróżom, literaturze, nauce i sztuce.

Prenumerata roczna w Warszawie bez dodatku rs. 5, z dodatkiem książkowym rs. 6. Początek tylko o jeden rubel drożej.

W roku 1885 „WĘDROWIEC” będzie wychodził w dotychczasowym formacie (12 kolumn w folio) i na dotychczasowych warunkach.

Pomiędzy innymi pracami będzie drukować „WĘDROWIEC” w pierwszym półroczu 1885 r. następujące oryginalne prace: Bolesława Prusa powieść p. t.: „Placówka”, Sahi-beja obrazki p. t.: „Z tajemnic wschodu”, Karola Brzozowskiego „Z nad brzegów Eufratu”; „Połoga i jej okolice” ilustr. p. St. Witkiewicza, „Kraków dzisiejszy” ilustr. p. A. Piotrowskiego, „Z puszczy białowiezkiej” ilustr. p. J. Brochockiego, „Piwo i sztuka w Monachjum” ilustr. p. A. Giermskiego i inne. (807-4-3)

Rocznym prenumeratorom „Wędrowca” ofiaruje Redakcyja bezpłatnie jako

PREMIUM

wspaniałe Album braci Maks i Aleksandra Giermskich, złożone z kopii obrazów tych artystów i tekstu p. Antoniego Sygietyńskiego.

Numer na okaz, franco na żądanie, bliższe szczegóły w prospekcie.

Dodatek książkowy dołączany arkuszami do każdego numeru, obejmuje znakomite dzieło H. Taine'a „Podróż do Włoch” w tłumaczeniu A. Sygietyńskiego; „Z arabskich pustyń”, podróż S. Marusińskiego.

Adres: księgarnia A. W. Gruszeckiego, w Warszawie, ul. Mazowiecka, 14.

NOWE POWIEŚCI

wydane nakładem Księgarni i Składu Nut

GEBETHNERA I WOLFFA.

Bykowski Piotr Jaxa. Pamiętniki włóczęgi. Serya nowa. Myszyres. Piękne gadanki, rs. 1 k. 50.

— Dwór królewski w Grodnie. Epizod biograficzny (1795 — 1797), kop. 80.

Faleński Felicyan. Utwory powieściowe. I. Treść: Zdaleka i zbliska. Na schyłku Starego Roku. Strzepy dawnej okazałości. Świetne widoki pani Marciniowej. Bez służby, rs. 1 kop. 50.

Gawalewicz Maryan. Komedye jednoaktowe i monologi. Serya pierwsza, rs. 1 k. 20. Treść: Z rozpacy. Kraszewski w Warszawie. Po drodze. Hannibal ante portas! Bibiński. Preludjum Szopena. Monologi.

Jeś T. T. Niezaradni, powieść, rs. 2.

Kościalkowska W. Z. W północnym. Opowiadania i obrazki, rs. 1 k. 50.

Treść: Serya I. Opowiadania lekarza; 1) Anielka. 2) Wrócona życia.

3) Była niepotrzebna. 4) Zgrany. — Serya II. Nowele i obrazki; 5) Rozeszli się. 6) strofa proza. 7) Elegja.

8) Kruczek. 9) Wietrzyk.

Kraszewski J. I. Bez serca. Obrazy naszych czasów, 3 tomy, rs. 2 k. 70.

— Klasztor. Opowiadanie, rs. 1 k. 20.

— Wilezek i wilezkowa. Opowiadanie historyczne z końca XV III w., rs. 1.

Kraszewski J. I. W poście czofa. Z dziennika dorobkiewicza spisał, rs. 1.

Kraszewski Kajetan. Pod wyrokiem. Opowiadanie z lat (1206—1713), 2 tomy w jednym, rs. 1 k. 80.

Lubowski Edward. Powieści moralne. Obrazki z życia rzeczywistego. Serya I, rs. 1 k. 50. — Treść: 1) Papo. 2) Niedobrań. 3) Stara żona. 4) Takie wszystkie.

Myriel Jerzy. Syn przemysłowca. Powieść oryginalna 2 tomy, rs. 2.

Przyborowski Walery. Płowce. Powieść historyczna z XIV wieku, rs. 1 kop. 20.

Sahi-bej. Krwawy dorobek. Powieść z życia albańsko-macedońskiego, rs. 1 kop. 50. (747-2-2)

Sienkiewicz Henryk. Ogniem i mieczem. Powieść z lat dawnych. Wydanie 2, przejrane i poprawione, z portretem autora, 4 tomy, rs. 4.

Szeniawita Feliks. Z czarnej godzin. Powieść z niedawnej przeszłości, rs. 1 k. 20.

Tripplin A. Syn księżniczki. Powieść obyczajowa, rs. 1 k. 50.

Wiseman Kardynał. Fabela. Powieść z czasów prześladowania chrześcijan w roku 302. Wydanie nowe, rs. 1, na lepszym papierze rs. 1 k. 20.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą.

ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА 1885 ГОДЪ.

XVI годъ.

„НИВА”

XVI годъ.

иллюстрированный журнал литературы, политики и современной жизни, выходит еженедельно, т. е. 52 номера в годъ (больше 2,000 гравюр, рисунковъ и чертежей и 2,400 столбцовъ текста), съ особымъ даровымъ ежемесячнымъ приложениемъ.

„ПАРИЖСКИХЪ МОДЪ”

(около 500 модныхъ гравюръ и рисунковъ была, 400 выверокъ въ натуральную величину и 350 рисунковъ руководящихъ работъ)

и многими другими премиями

будетъ издаваться въ 1885 году по той-же программѣ, какъ и въ прошедшія пятнадцать лѣтъ.

Подписка принимается въ С.-Петербургѣ, въ конторѣ Редакціи, по Большой Морской, № 9.

Подписная цѣна на годовое изданіе „НИВЫ”:

Безъ доставки въ С.-Петербургѣ	4 р.	отдѣленіе конторы „Нивы” у П. П. Печковской, Петр. линія 5 р.
Съ доставкою въ С.-Петербургѣ	5 . 50	Съ пересылкою въ Москвѣ и въ другихъ городахъ и вѣстечкахъ Имперіи
Безъ доставк. въ Москвѣ черезъ границу	8	

„НИВА” вступаетъ въ шестнадцатый годъ своего существованія и печатается нынѣ въ количествѣ больше 100,000 экз. Такое развитіе даетъ возможность улучшить и внутреннее достоинство и внешний видъ изданія. „НИВА” даетъ своимъ читателямъ полезное, поучительное и, прежде всего, занимательное чтеніе.

Постоянно возрастающія успѣхи „НИВЫ” говорятъ за то, что журналъ твердо сталъ на истинный путь, и, предупреждая желанія читателей, всегда даетъ больше, нежели они ожидали.

Что касается до главной премии на будущій 1885 г., то мы дадимъ большую олеографическую картину, написанную специально для „НИВЫ” проф. Имп. Ак. Худ. В. М. Яковлемъ и именуемую названіемъ:

„ВЪНКИ”.

Картина представляетъ сцену изъ русской народной жизни: бросаніе вѣсковъ въ воду, на Троицкій день. Сцена въ яду. Грушна молодыхъ дѣвушекъ въ лодкѣ, шуга, пашуга и бросаютъ вѣски въ воду, заставляя на нихъ. (693-3-3)

Оригиналъ картины и копія съ нея, будутъ выставлены въ Декабрѣ мѣсяцѣ 1884 г., въ Конторѣ Редакціи „НИВЫ”. Кошія будутъ выставлены также и во всѣхъ губернскихъ городахъ Россіи.

Для будущаго 1885 года нами приготовлены — кромѣ массы художественно выполненныхъ гравюръ — рядъ капитальныхъ литературныхъ произведеній лучшихъ русскихъ авторовъ, какъ то: Я. П. Полонскаго, графа Саласа, М. Д. Ахшарумова, Н. М. Карзинна, Немировича-Данченко, П. П. Гитдица, Н. Успенскаго, П. Петрова и мн. др.

С.-Петербургъ. Издатель „НИВЫ” А. Ф. МАРКСЪ.

PENSYONAT K. KOZŁOWSKIEGO

(секретаря Товарищества Прияціоі Nauk)

w Poznaniu, ul. Długa № 8.

przyjmuje każdego czasu synów zamężniejszych rodzin, którzyby chcieli uczęszczać do szkół publicznych, lub odbywać pod troskliwą opieką edukacyę prywatną. Prospekta rozsyłają się na życzenie. (814-3-3)

Do dzisiejszego N-ru, dla wszystkich prenumeratorów dołącza się Cennik Kalinowskiego i Przepiórkowskiego.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.